



Kim Lawrence



Milioniery z Włoch

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Francesco Romanelli wjeżdżał właśnie na najszybszy pas autostrady, gdy jego telefon komórkowy znów się rozdzwonił. Mężczyzna nie odebrał, tylko ze zniecierpliwieniem zmarszczył czoło. Po chwili zerknął na fotel pasażera, gdzie leżała druga, wyłączona komórka.

Była jedyną rzeczą należącą do Erin, jaka przetrwała jego niedawny atak furii. Wyrzucił wtedy z domu, gdzie przez krótki czas mieszkali razem, wszystko, co choćby mgliście przypominało ich nieudane małżeństwo. Gdyby ta komórka przypadkiem nie ocalała, nigdy nie dowiedziałyby się o zamiarach Erin.

Zacisnął szczęki, usiłując powściągnąć gniew, który ogarniał go za każdym razem, kiedy myślał o zaistniałej sytuacji. A przez ostatnie cztery dni myślał o tym niemal bez przerwy.

W świetle wydarzeń minionych kilku miesięcy ponuro ironicznego wydzwisku nabrały słowa, które wypowiedział przed rokiem do swego brata bliźniaka. Poskarżył mu się wówczas, że jego życie stało się nazbyt nudne i przewidywalne!

W owym czasie rzuciła go aktualna kochanka. Rozstanie było równie kulturalne i beznamętne jak ich romans.

Francesco, zazwyczaj bystry i spostrzegawczy, tym razem niczego nie podejrzewał - nawet kiedy zapytała go, dokąd jego zdaniem zmierza ich związek.

Po krótkim zastanowieniu musiał przyznać, że nie wydaje mu się, by zmierzał on w jakimkolwiek określonym kierunku. Nie widział w tym jednak nic złego. Przecież jego kochanka - piękna i inteligentna prawniczka, zatrudniona w wielkiej korporacji - już na samym wstępie uprzedziła go, że za dużo zależy jej na karierze zawodowej, by miała zaangażować się emocjonalnie. Toteż zdziwił się niezmiernie, gdy usłyszał od niej: „Nie poczuć się urażony, z nikim nie było mi w łóżku tak

dobrze - lecz czas ucieka i nie mogę go marnować z mężczyzną twojego pokroju. Jesteś wprawdzie czarujący, ale żywisz wprost chorobliwą obawę przed odpowiedzialnością i nawiązaniem głębszych więzi".

Francesco nie przejął się tym, niemniej jej słowa dały mu do myślenia i kilka dni później spytał brata bliźniaka:

- Sądysz, że chorobliwie lękam się uczuciowego zaangażowania?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział dyplomatycznie Rafe. - Ale chyba mógłbyś poświęcić tyle energii prywatnym związkom, ile jej wkładasz w swoją pracę?

- Kłopot właśnie w tym, że ostatnio praca nie wymaga ode mnie szczególnego wysiłku - oświadczył Francesco. - Przyłapuję się na tym, że liczę na wybuch jakiejś katastrofy, którą mógłbym następnie bohatersko opanować. Jednak nic takiego się nie zdarza i grzęznę w rutynie. Nie stawiam czoła żadnym prawdziwym wyzwaniom.

- Może tuż za rogiem czeka niespodzianka, która całkowicie odmieni twoje życie - odparł z rozbawieniem Rafe.

- *Dio mio*, mam nadzieję, że tak jest! - zawołał żarliwie Francesco.

Stare porzekadło słusznie głosi, że trzeba ostrożnie i rozważnie wypowiadać swoje życzenia, bo mogą się spełnić! - pomyślał teraz posepnie. Przełomowe wydarzenia nadchodzą gwałtownie i nieoczekiwanie.

Po kilku miesiącach stracił w dramatycznych okolicznościach Rafe'a. A wkrótce potem, wciąż jeszcze załamany po śmierci brata, odkrył nagle, że miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się nie tylko w romansowych powieściach. Poznał pewną kobietę i po zaledwie kilku dniach ożenił się z nią...

Spojrzał na złotą obrączkę na serdecznym palcu, mocniej zacisnął opalone dłonie na kierownicy i pogardliwie wyduł wargi. To nie miłość pchnęła go ku Erin, tylko mieszanina pożądania i ślepego zadurzenia.

Wprawdzie gdy otrzymał jej list z propozycją rozwodu, zareagował z gwałtownością mogącą świadczyć o silnym i głębokim uczuciu. Wypadł ze swego gabinetu, nie zważając na to, że za dwie minuty czeka go ważne spotkanie biznesowe, po czym niezwłocznie wsiadł do samolotu i poleciał do Anglii, zamierzając osobiście wyjaśnić żonie, że nigdy nie zwróci jej wolności.

Jednak w rzeczywistości powodowało nim coś innego. Rozwód jest porażką, a w słowniku Francesca nie istniało takie słowo jak „porażka”. Jego dewiza życiowa brzmiała: „Jeśli pragniesz czegoś naprawdę mocno i walczysz o to, niewątpliwie dopniesz swego”.

Gdy samolot lądował, Francesca uderzyła nagła myśl. Dlaczego właściwie zamierza walczyć o Erin? Przecież jej nie pragnie.

Czemu miałbym pragnąć kobiety, która mi nie ufa?

Wiedział, że Erin może uznać jego przyjazd do Anglii za próbę ocalenia ich małżeństwa. Ale tak nie jest. To ona zawiniła i powinna wrócić do niego, błagając o przebaczenie. Jeśli ta kobieta ma choć trochę oleju w głowie, zrozumie, że rozwód po prostu nie wchodzi w grę.

Ta sytuacja wymaga od niego natychmiastowego działania - chłodnego, opanowanego i rozważnego.

Znowu zerknął posepnie na komórkę, a potem z wysiłkiem oderwał od niej wzrok i wpatrzył się przed siebie we wstęgę szosy. W tym momencie nie było w nim ani krzty chłodu, opanowania i rozwagi, a jedynie zawzięta, ponura determinacja.

Jak to dobrze, że nie wyrzucił komórki Erin, lecz odsłuchał nagraną na niej wiadomość. Uprzejmy głos informował, że termin kolejnego badania prenatalnego pani Romanelli został przełożony o tydzień.

Bystry i obdarzony analitycznym umysłem Francesco poczuł się tak oszołomiony, że musiał trzykrotnie odtworzyć ten komunikat, zanim wreszcie zrozumiał.

Miał zostać ojcem!

Zazwyczaj mężczyzna odczuwa w takiej chwili radosną euforię. Lecz Erin odebrała mu szansę podobnego przeżycia, a teraz wyglądało na to, że chce również odebrać mu ich przyszłe dziecko.

To było niewybaczalne! Czy naprawdę nie zamierzała powiadomić go, że jest w ciąży?

Od jej odejścia minęło kilka tygodni, a ona nie spróbowała skontaktować się z nim - z wyjątkiem listu, w którym domagała się jak najszybszego rozwodu.

Arbitralnie podjęła decyzję, w ogóle nie licząc się z jego zdaniem. Nawet jeśli uznała, że ich związek nie ma żadnej przyszłości, istniały przecież kwestie, które powinni omówić... wybory, jakich należało dokonać. Co nie znaczy, że Francesco dopuszczał możliwość jakiegokolwiek wyboru. Był niezłomnie przekonany, że dziecko - a zwłaszcza jego dziecko - powinno wzrastać pod opieką obydwójga rodziców.

Usiłował porozumieć się z żoną, lecz na przeszkodzie stanęła jej podstępna matka, zwodząc go i oszukując.

Czy Erin choć przez chwilę wyobrażała sobie, że może urodzić jego dziecko w tajemnicy przed nim? Zaśmiał się szyderczo. Nagle w kieszeni znów zadzwieczał jego telefon komórkowy. Ktoś uparcie chciał się do niego dodzwonić. Francesco westchnął z irytacją i zjechał z autostrady.

Erin była zaskoczona, gdy Valentina, kuzynka Franceska, zaprosiła ją na weekend do wiejskiej posiadłości pod Londynem, gdzie wraz ze swym mężem Anglikiem miała stadninę koni.

Obawiając się, że Valentina nie wie o jej rozstaniu z mężem, i nie chcąc, by ktokolwiek sądził, że to złamało jej serce, Erin rzuciła niedbałym tonem:

- Ale wiesz, że Francesco i ja... nie jesteśmy już ze sobą?

- Tak, wiem, i naprawdę szczerze nad tym ubolewam - odparła Włoszka. - Ale przecież nadal możemy być przyjaciółkami, prawda?

Erin wahała się, czy przyjąć zaproszenie, lecz Valentina tak gorąco nalegała, że nie chciała urazić jej odmową.

Przyleciała wczoraj i dowiedziała się, że pozostali weekendowi goście są spodziewani dopiero dziś. Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, czy już przybyli. Wtem dobiegł ją stukot końskich kopyt. Wyjrzała przez okno swego słonecznego pokoju. Na dziedzińcu stajenny zmagił się z czarnym ogierem, który parskał gniewnie i stawał dęba.

Gdy po raz pierwszy ujrzała Francesca, dosiadał podobnego konia. Przymknęła błękitne oczy i powróciła w myślach do tamtej chwili...

Usłyszała wtedy stukot końskich kopyt na zniszczonym bruku drogi tak stromej, że musiała zsiąść z roweru i prowadzić go pod górę.

Zalała ją fala ulgi pomieszanej z niepokojem. Z własnej winy znalazła się samotnie na pustkowiu, gdyż zlekceważyła życzliwą i - jak się okazało - cholernie dobrą radę kierownika hotelu, który odradzał jej tę rowerową eskapadę. Uważała, że z mapą się nie zgubi... a poza tym w istocie pragnęła zostać sama. To nie do wiary, że tutaj, na wczasach, bliskie przyjaciółki aż tak bardzo działały jej na nerwy. Te zazwyczaj sympatyczne kobiety zmieniły się teraz w potworne nudziary. Głędziły nieustannie o swej opaleniźnie i patrzyły na nią jak na wariatkę, gdy proponowała pieszą wycieczkę do sąsiedniej wioski. Bała się, że jeśli choć na krótko nie uwolni się od ich towarzystwa, może wygarnąć im, co o nich myśli. Było to wprawdzie kuszące, lecz zapewne przyniosłoby oplakane skutki.

Jednak samotna wyprawa szybko straciła swój urok. Erin przebiła dętkę roweru i zgubiła się w nieznannej okolicy. Ponadto bolały ją wszystkie mięśnie - nawet te, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Z wolna zaczęła ją ogarniać panika na myśl o tym, że powiększy statystykę turystek zaginionych bez wieści.

No, więc teraz nie była już sama. Osłoniła dłonią oczy i na tle słonecznego blasku ujrzała ciemną sylwetkę mężczyzny jadącego na dzikim narowistym koniu. Po chwili nieznajomy ściągnął wodze, wstrzymując wierzchowca. Przez nieskończenie długą chwilę wpatrywał się w Erin, którą zirytowało to, że nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy. Wreszcie zeskoczył z konia, poklepał go po szyi i beztrząsco wypuścił z ręki cugle. Zwierzę niecierpliwie uderzyło kopytem w bruk, lecz nie skorzystało z okazji do ucieczki.

Dziewczyna również stała jak wrośnięta w ziemię, urzeczona wyraźną zmysłową aurą emanującą z tego niezwykle wysokiego mężczyzny. Doszła do wniosku, że jeździec i koń mają ze sobą wiele wspólnego - obydwaj są piękni, imponujący i niebezpieczni!

To zagrożenie powinno było ją odstraszyć, lecz zamiast tego wywołało tylko mocniejsze bicie serca.

Ukradkiem spod rzęs przyjrzała się nieznajomemu. Był wysoki i szczupły, o szerokich ramionach i wąskich biodrach. Poruszał się z naturalną swobodą atlety świadomego swego czaru.

Należał do gatunku mężczyzn, którzy z reguły nie robili na niej wrażenia. Był zbyt przystojny i zanadto pewny siebie, jakby cały świat kręcił się wokół niego. Lecz Erin ku swemu zdziwieniu nie poczuła do niego swej zwykłej pobłażliwej pogardy.

Z jakiegoś powodu nie mogła oderwać wzroku od jego zakurzonych skórzanych butów do konnej jazdy. Potem jej spojrzenie powędrowało w górę wzdłuż nogawek wytartych dżinsów, opinających jego nadzwyczaj długie nogi. Przeniknął ją rozkoszny dreszcz; oddychała szybko i urywanie...

Tymczasem mężczyzna niedbale otrzepał się z pyłu. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały jego muskularne, żyłaste przedramiona. Stał w lekkim rozkroku, ściągnął skórzane rękawiczki i zatknął je za pasek obcisłych spodni, uwydatniających stalowe mięśnie ud.

Erin wbrew sobie wpatrywała się w niego, a serce waliło jej w piersi tak mocno, że niemal zagłuszało odgłos kroków nieznajomego, gdy ruszył ku niej po kamiennym bruku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mężczyzna zatrzymał się dwa metry od niej ze zmarszczonymi brwiami i nieprzeniknioną miną. Wpatrzył się w dziewczynę czarnymi oczami tak intensywnie, że dreszcz przebiegł jej po plecach. W wyrazie jego zmysłowych ust było coś pierwotnego, niemal okrutnego. Głębokim, szorstkim głosem rzucił jej po włosku jakieś pytanie.

Erin nerwowo przełknęła ślinę i bezradnie wzruszyła ramionami na znak, że nie rozumie. Wydało się jej, że we wzroku nieznajomego zamigotała irytacja, gdy przeczesał dłonią czarne jedwabiste włosy, sięgające do kołnierzyka koszuli. Wyobraziła sobie, jak rozkosznie byłoby zanurzyć palce w te gęste sploty. Po chwili się zreflektowała. Najwidoczniej ostre słońce zmaćliło jej umysł, gdyż zazwyczaj nie rozmyślała o głaskaniu włosów nieznajomych mężczyzn.

Odetchnęła głęboko i przybrała minę wyrażającą - taką przynajmniej miała nadzieję - obojętność wobec uroku tego urodziwego smukłego jeźdźca.

- Mówi pan po angielsku? - zapytała.

W innych okolicznościach nie zwróciłaby się o pomoc do kogoś takiego, lecz w obecnej sytuacji nie miała wielkiego wyboru. W istocie, każda kobieta powinna ominąć tego osobnika szerokim łukiem... choć prawdopodobnie żadna by tego nie uczyniła - pomyślała z westchnieniem Erin, świadoma słabości własnej płci do tego rodzaju przystojniaków.

- Po an-giel-sku? - powtórzyła powoli i wyraźnie, w wątpliej nadziei, że dostrzeże w jego pięknych oczach błysk zrozumienia.

Lecz nieznajomy nie zareagował. Stał bez ruchu w pozie jak z westernu.

- Zabłądziłam - oznajmiła, dźgając się palcem w klatkę piersiową.

Mężczyzna obserwował ją w milczeniu. Spróbowała jeszcze raz.

- Czy pan... muszę się dostać do... szukam... Och, do diabła...! - rzuciła zniecierpliwiona.

Opadła na kolana i podniosła rozpostartą na ziemi mapę, w której przed chwilą daremnie usiłowała się rozeznać. Wstała, jedną ręką odgarniając z twarzy niesforny kosmyk włosów, a w drugiej ściskając pomięty arkusz.

- Mapa... - powiedziała i pomachała nią nieznajomemu przed nosem.

Teraz z kolei on wzruszył ramionami. Wtem napięcie Erin z ostatnich kilku godzin znalazło ujście we łzach, które popłynęły jej po policzkach. Zakląła gniewnie i otarła je wierzchem dłoni.

Uspokój się, powiedziała sobie. Nawet jeśli ten człowiek nie potrafi ci pomóc, może zaprowadzi cię do kogoś bardziej rozgarniętego.

Uśmiechnęła się i popukała w miejsce na mapie zakreślone na czerwono.

- Muszę...! - zaczęła, podnosząc głos. Lecz gdy spostrzegła w jego wzroku całkowity brak zrozumienia, westchnęła i rzekła ciszej: - Nie wiem, czemu tak wrzeszczę. I tak nie masz zielonego pojęcia, o czym mówię, prawda?

Mężczyzna wodził wzrokiem od jej twarzy do mapy. Erin oklapła.

- Dlaczego przy swojej urodzie musisz być taki tępy? Znam kilka kobiet, które oddałyby wiele, żeby mieć twoje piękne rzęsy. Oddałyby jeszcze więcej, żeby mieć ciebie. Jest wielki popyt na takich przystojniaków. Ja osobiście wolę mężczyzn wrażliwych, ale tacy niestety najczęściej okazują się gejami.

Wyraz twarzy nieznajomego się nie zmienił, choć jego usta drgnęły nieznacznie. Erin westchnęła z poczuciem winy.

- Przepraszam za to, co powiedziałam. Mówię, co mi ślina na język przyniesie, żeby nie wpaść w panikę. A nieznajomość angielskiego wcale nie czyni cię głupim. Tak czy owak, sama jestem sobie winna. Nie wiem, dlaczego sądziłam, że lubię jazdę na rowerze. - Popatrzyła z odrazą na porzucony jednośląd. - Rzecz w tym, że

po prostu musiałam uciec od towarzystwa przyjaciółek. Przez cały rok oszczędzałam na ten urlop, ale one gadają bez przerwy o tym, która bardziej strzaskała się na słońcu, i uważają, że poznają lokalny koloryt, spędzając noce w zadymionej knajpie z dancinżiem. - Parsknęła śmiechem. - Wiem, że nie obchodziłoby cię to, co plotę, nawet gdybyś mnie rozumiał, niemniej dzięki, że mnie słuchasz.

- Bardzo proszę - odparł z nieznacznym obcym akcentem.

- Więc mówisz po angielsku! - wykrzyknęła z ulgą, która niemal natychmiast przerodziła się w gniew. Potem dziewczyna oblała się palącym rumieńcem wstydu, uświadomiwszy sobie, co mu przed chwilą powiedziała. - Dlaczego nie przyznałeś się od razu, tylko pozwoliłeś mi tyle paplać?

I zrobić z siebie kompletną, beznadziejną idiotkę! - dodała w duchu.

- Sądziłem, że przerywanie byłoby nieuprzejmością, a poza tym kiedy już się rozpędziłaś, trudno wejść ci w słowo.

Postanowiła puścić mimo uszu tę uszczypliwą uwagę i tylko spiorunowała go wzrokiem.

- Cóż, nie będę cię dłużej zatrzymywała - rzekła lodowatym tonem.

Błysnął w uśmiechu śnieżnobiałymi zębami.

- Nie sądzisz, że w danych okolicznościach to niezbyt rozsądny pomysł? Bez wątpienia dałabyś sobie radę sama w rodzinnych stronach... - Urwał i przyjrzał się jej z namysłem. - Londyn?

- Nie.

- No więc tam, skąd pochodzisz. Ale teraz nie jesteś u siebie, *cara*.

To rzucone mimochodem czułe słówko wywołało błysk gniewu w jej oczach, a także - co bardziej niepokojące, lecz na szczęście mniej widoczne - rozkoszne drżenie serca.

- Znalazłaś się na moim terytorium i potrzebujesz pomocy, której mogę ci udzielić... naturalnie, jeśli zdołasz jakoś ścierpieć mój niedostatek wrażliwości - dodał z drwiącym spojrzeniem i wymownym wzruszeniem ramion.

- Przywykłam do towarzystwa niewrażliwych mężczyzn - oświadczyła z godnością. - Chociaż żaden z nich nie jest tak przewrotny i podstępny jak ty. I wiedz, że nie potrzebuję kawalerii śpieszącej z odsieczą. - Zerknęła kątem oka na konia. - Ale będę wdzięczna, jeśli powiesz mi dokładnie, dokąd trafiłam.

- Nawet gdybym tak zrobił, co ci to da?

- Oszczędź mi tego pokazu męskiej dominacji - rzekła z westchnieniem, wznosząc wzrok ku niebu. - Z doświadczenia wiem, że mężczyźni, którzy traktują kobiety protekcyjnie, zazwyczaj mają przesadne poczucie własnej wartości. Ja nie jestem typową bezradną dziewczynką.

- Och, naturalnie, że nie - przyświadczył zagadkowo.

Erin wolała nie pytać, co miał na myśli. Zresztą nie chciała dać się wciągnąć w jego gierki. Obserwowała, jak się schylił, podniósł mapę i wygładził ją. Zdała sobie sprawę, że jego opalone dłonie o długich kształtnych palcach dziwnie ją fascynują, i ogarnęło ją zakłopotanie.

- Więc chcesz się dostać tutaj - stwierdził, dźgając palcem w czerwone kółko na mapie. Rzucił jej przy tym spojrzenie tak ociekające męską wyższością, że znowu się najeżyła.

- Sama wiem, gdzie chcę się dostać - parsknęła. - Muszę się dowiedzieć, gdzie teraz jestem.

- Tego miejsca nie ma na tej mapie. Znalazłaś się piętnaście kilometrów poza jej granicami.

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Chyba żartujesz - powiedziała bez przekonania, gdyż nieznajomy wydawał się kompletnie pozbawiony poczucia humoru.

- Ja... - zaczął.

- Zamknij się na chwilę i daj mi pomyśleć! - przerwała mu szorstko.

Z jego miny poznała, że nie przywykł, by odzywano się do niego w taki sposób. Lecz miała większe zmartwienia niż jego urażona męska duma.

Przymknęła oczy i rozważyła możliwe opcje. Nie zajęło jej to zbyt dużo czasu, ponieważ nie było ich wiele - zwłaszcza jeśli wykluczyć powrót pieszo.

- Przypuszczam, że w okolicy nie ma taksówek? - zaryzykowała.

Wsadził ręce w kieszenie dzinsów.

- Przypuszczasz trafnie - odparł z rozbawioną miną.

Westchnęła ciężko.

- Wobec tego wskaż mi drogę do najbliższego telefonu. Z pewnością z hotelu kogoś po mnie przyślą.

To niewątpliwie uszczupli jej i tak już skromne środki finansowe odłożone na pobyt, ale nie miała innego wyjścia.

- Gdzie się zatrzymałaś? - spytał.

Gdy wymieniła nazwę hotelu, uniósł brwi ze zdziwienia.

- Jest bardzo luksusowy, a... - Urwał.

- A ja nie wyglądam na nadzianą turystkę? - dokończyła. - Masz rację. Hotel, w którym miałyśmy zamieszkać, zamknięto z powodu zbiorowego zatrucia pokarmowego, więc agencja turystyczna umieściła nas bez dodatkowych opłat w innym, o znacznie wyższym standardzie.

- Ja cię tam odwiozę - oznajmił.

Spojrzała na niego, zaskoczona tą niespodziewaną propozycją.

- Ty? - rzuciła z niedowierzaniem, usiłując odpędzić natrętny obraz: przerzucona przez jego siodło wjeżdża do holu wytworzonego pięciogwiazdkowego hotelu.

- Masz coś przeciwko temu? - spytał.

Miała aż nazbyt wiele.

- Myślę, że twój koń by miał - odparła powściągliwie.

- Też tak sądzę - rzekł, jedną ręką ujmując wodze, a drugą klepiąc rumaka po szyi. - Znam tu kogoś, kto dysponuje środkiem transportu. Mieszka zaledwie półtora kilometra stąd.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, ale...

- Ja nie wyświadczam uprzejmości, *cara*. - Jego słowa i uśmiech znów wprawiły jej serce w rozkoszne drzenie. - Idziesz?

- Naprawdę nie wiem... to znaczy... jak ty to sobie...?

- Tak czy nie? - przerwał jej znudzonym tonem.

- Nie... tak...

- Zawsze jesteś taka zdecydowana?

- Jeśli tu zaczekam, z pewnością ktoś się zjawi - rzekła z powątpiewaniem, jakby zachęcając go, żeby zaprzeczył.

Lecz on tego nie zrobił.

Erin przyglądała się z mieszaniną zdumienia i oburzenia, jak wsunął stopę w strzemień, wymamrotał do konia parę uspokajających słów i zgrabnie wskoczył na siodło.

- A zatem żegnam - rzucił.

Jedynie uparta duma powstrzymała ją przed błaganiem go, żeby nie odjeżdżał. Duma, której żałowała przez następne nieskończenie długie dwadzieścia minut, gdy wtaczała rower drogą pod górę, dopóki pośród tumanów kurzu nie ujrzała wielkiej przerdzewiałej ciężarówki.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To znowu ty! - wykrzyknęła z odrazą Erin, rozpoznając kierowcę wysiadającego z kabiny.

Wolałaby wrócić do hotelu pieszo i na bosaka, niż przyznać, że na jego widok poczuła ulgę.

- A więc nikt się nie zjawił? - rzucił kpiąco mężczyzna.

Erin dumnie zadarła głowę.

- Jeżeli wymieniałeś konia na ten wrak - powiedziała, wskazując pogardliwie ciężarówkę - to zrobiłeś kiepski interes. Trzyma się tylko na rdzy i brudzie.

- Ty też nie wyglądasz jak z obrazka - odparł z rozbawieniem, mierząc wzrokiem jej potargane włosy i zakurzone ubranie. - I zaraz złuszczy ci się skóra z nosa.

- Nie zamierzałam się zgubić - rzekła stropiona.

Mimo woli zerknęła na jego śniadą cerę, której nie zaszkodziłoby nawet najostrzejsze słońce. Ciekawe, czy pod ubraniem skóra nieznajomego również ma ten ciepły oliwkowy odcień? Zamrugła i westchnęła urywanie, uświadomiwszy sobie ze zgrozą, że w wyobraźni rozbiera tego mężczyznę. Tego nie usprawiedliwiał nawet udar słoneczny!

- A ja nie zamierzałem natknąć się na ciebie - zauważył sardonicznie. - Ale życie jest pełne niespodzianek... przyjemnych lub nie.

Nie sprecyzował, do której kategorii zalicza ich spotkanie. Jednak Erin nie wątpiła, że wolałby robić ciekawsze rzeczy niż pomaganie opryskliwej turystce z nosem spalonym słońcem.

Podszedł do ciężarówki.

- Wsiadasz? - spytał.

Zawahała się, lecz nie miała wyboru. Musiała przecież jakoś wrócić do hotelu.

Kabina znajdowała się dość wysoko, a nie było żadnego stopnia.

- Jak mam się tam dostać?

- W ten sposób - odparł, objął ją oburącz w pasie i podsadził.

Erin, wrzucona tak bezceremonialnie na siedzenie pasażera, wydała oburzony pisk. Tymczasem nieznajomy podniósł jej rower i cisnął na platformę ciężarówki.

- Mógłbyś być ostrożniejszy. To wypożyczony rower i będę musiała zapłacić za uszkodzenia... - Urwała i wrzasnęła przerażona: - Mój aparat!

- Co się stało? - spytał spokojnie.

- W sakwie przy rowerze jest mój aparat fotograficzny!

- Aparat fotograficzny? - powtórzył z lekceważącą miną, jakby uważał, że Erin robi zamieszanie z powodu kilku wakacyjnych fotek.

- Jestem fotograficzką i...

- Zaczekaj - polecił.

Wdrapał się na platformę i po chwili wrócił z jej drogocennym aparatem.

- Masz - powiedział, podając go jej przez okno, a potem obszedł kabinę i usiadł za kierownicą. - A więc zajmujesz się fotografowaniem - stwierdził dość obojętnym tonem.

Chyba nie wywarło to na nim szczególnego wrażenia.

Skinęła głową.

- To nic wielkiego - wyjaśniła. - Po prostu zarabiam na życie, robiąc zdjęcia na ślubach i chrzcinach albo do paszportów.

- A więc nie należysz do bandy reporterów, którzy nękają celebrytów?

- O Boże, nie, skądże znowu! - zaprzeczyła energicznie. - Kiedyś myślałam o ambitniejszych rzeczach... - dodała z nostalgią i urwała. - Uniemożliwiły to sprawy rodzinne.

- Masz rodzinę na utrzymaniu?

- Nie w sensie, o jakim myślisz - odparła szybko.

Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby mu w kilku słowach wyjaśnić swej skomplikowanej sytuacji rodzinnej. Jej ojciec Jack Foyle co pewien czas wdawał się w kolejny romans i opuszczał dom. Można by go nazwać permanentnym cudzołóżnikiem. Wracał zawsze stosownie skruszony i uzyskiwał przebaczenie, jednak podczas jego nieobecności matka kompletnie się załamywała i jedynie Erin potrafiła podtrzymać ją na duchu.

Nieznajomy przekręcił kluczyk w stacyjce. Dziewczyna zerknęła kątem oka na jego bezbłędny, doskonały profil. Kusilo ją, żeby go sfotografować, choć wątpiła, by jakiegokolwiek zdjęcie uchwyciło emanującą z niego aurę surowej, nieokiełznanej męskości.

Niemniej chciałyby spróbować.

Mężczyzna dostrzegł jej spojrzenie. Pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Napij się wody - zaproponował, podając jej butelkę.

Podziękowała i wypiła długi łyk, po czym z westchnieniem przytknęła lodowate oszronione szkło do rozpalonej skóry szyi.

- Lepiej? - spytał.

Kiwnęła głową, a potem podejrzliwie zmarszczyła brwi.

- Dlaczego zawracasz?

- Ponieważ szłaś w złym kierunku. Naprawdę zamierzałaś wrócić do hotelu pieszko?

Wzruszyła ramionami.

- W końcu przyjaciółki i tak by mnie odnalazły.

- Te same przyjaciółki, od których pragnęłaś uciec?

Skrzywiła się na wspomnienie swych niedawnych słów.

- Kiedy to mówiłam, nie sądziłam, że znasz angielski.

- Powiedziałaś, że jestem przystojny, ale głupi, i że wolisz wrażliwych mężczyzn. Czy aktualnie jakiś się koło ciebie kręci?

Erin zaczerwieniła się z zakłopotania.

- Powiedziałabym teraz, co naprawdę o tobie myślę, ale nie chcę być nieuprzejma.

- Wiesz co... - rzekł w zadumie, biorąc ostry zakręt. - Sądzę, że w gruncie rzeczy podobam ci się, a tylko nie chcesz się do tego przyznać.

Pogardliwy śmiech zamarł jej w gardle. Ta uwaga była zbyt bliska prawdy, by móc ją zbyć żartem.

- Patrz na drogę, bo wylądujemy w rowie - rzuciła.

- Wolisz sama poprowadzić?

Pokręciła przecząco głową. W gruncie rzeczy była znużona i chciało jej się spać. Nieznajomy to zauważył.

- Zdrzemnij się, jeśli masz ochotę - zaproponował.

- Nie jestem śpiąca - zaprzeczyła żywo. Lecz mimo to po kilku minutach zapadła w sen.

Obudził ją dotyk dłoni na ramieniu. Zamrugła zdezorientowana i usiadła prosto.

- Usnęłam...? Gdzie jesteśmy?

Przetarła piekące oczy i zobaczyła, że wjeżdżają w bramę hotelu. Spojrzała na swego wybawiciela i zastanowiła się, kto każdego ranka, budząc się, widzi jego oszałamiająco piękną twarz. Zerknęła ukradkiem na jego lewą dłoń.

- Nie, nie jestem żonaty - powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

Był niesamowicie spostrzegawczy!

- Wcale mnie to nie obchodzi! - rzuciła zapłoniona. - Naprawdę sądzisz, że jesteś ósmym cudem świata? - dodała pogardliwie, choć w duchu musiała przyznać, że nieznajomy ma większe prawo tak o sobie myśleć niż większość mężczyzn. - Nie szukam wakacyjnego flirtu.

- A ja wcale ci go nie proponuję.

Podjechał do zaparkowanego mercedesa i zgasił silnik.

- On chyba uważa, że twój wehikuł nie pasuje do tego hotelu - stwierdziła Erin, wskazując na portiera o czerwonej twarzy, machającego do nich energicznie.

Mężczyzna niedbale wzruszył ramionami. Tymczasem do bliskiego apopleksji portiera dołączył drugi osobnik w uniformie. Każdy z nich nakłaniał drugiego, by podszedł do ciężarówki, lecz żaden nie kwapił się, żeby to zrobić.

- Oni chyba usiłują zwrócić na siebie twoją uwagę - powiedziała, wskazując za okno.

- Ty całkowicie przykuwasz moją uwagę - odparł.

Erin przełknęła nerwowo, a potem oblała ją fala gorąca, gdy ich spojrzenia się spotkały.

- Szczęściara ze mnie - rzuciła.

- Istotnie, miałaś szczęście, że akurat tamtędy przejeżdżałem.

- O rety, słusznie! - zawołała speszona, uświadomiwszy sobie, że nieznajomy bynajmniej z nią nie flirtuje, tylko oczekuje finansowej rekompensaty za stracony czas. - Naturalnie, zapłacę ci za fatywę i zwrócę za benzynę. Zostawiłam portfel w pokoju i jeśli chwilę zaczekasz, zaraz...

Chwycił ją za ramię.

- Nie jestem pewien, czy cię na mnie stać, ale tak czy inaczej, tym razem niech to będzie na koszt firmy.

Potrząsnęła głową, świadoma dotyku jego chłodnej dłoni na swej rozpalonej skórze. Zastanawiała się, czy istotnie zaiskrzyło między nimi erotyczne napięcie, czy też to jedynie wytwór jej wyobraźni.

- Posłuchaj... - powiedziała, usiłując się opanować. - Straciłeś przeze mnie kawał dnia, a niewątpliwie miałeś inne sprawy do załatwienia i...

- Uważasz, że potrzebuję pieniędzy - rzucił z rozbawieniem, a gdy zakłopotana Erin odwróciła wzrok, dodał: - Nie martw się, moja męska duma nie ucierpi z powodu twojej litości. Proponuję kompromisowe rozwiązanie.

- Jakie? - spytała podejrzliwie

- Postawisz mi kolację w lokalu, który sam wybiorę. Zatelefonuję do ciebie i ustalimy termin naszej randki.

- To nie będzie randka, a poza tym jeszcze się nie zgodziłam - zaprotestowała słabo.

- Słuchaj, nie chcę cię popędzać, ale wygląda na to, że zaraz mnie stąd wyrzucą.

Przechylił się obok niej i otworzył drzwi kabiny. Był tak blisko, że poczuła zapach jego wody kolońskiej. Zamknęła oczy, a w głowie zakręciło się jej od napływu hormonów.

Kiedy je otworzyła, ich spojrzenia się spotkały. Uczucia Erin były zbyt skomplikowane, by można je wyjaśnić wyłącznie działaniem hormonów.

- Dobrze - szepnęła cicho. - Postawię ci kolację.

Mężczyzna musnął wargami jej usta. Pocałunek był delikatny i ulotny, lecz mimo to dziewczyna stopniała od wewnętrznego żaru.

- *Cara*, mam na imię Francesco. Wkrótce do ciebie zadzwonię - powiedział, po czym pchnął drzwi i opadł z powrotem na fotel kierowcy.

Erin niezdarnie odpięła pas bezpieczeństwa, zeskoczyła na ziemię i na miękkich nogach ruszyła w kierunku hotelu.

On za chwilę zapomni o twoim istnieniu - odezwał się głos w jej głowie.

Oceniając z perspektywy czasu, byłoby lepiej, gdyby tak się stało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Francesco skręcił w wąską, zatłoczoną boczną drogę. Dopiero po kwadransie znalazł zatoczkę przystanku autobusowego na skraju wioski, gdzie mógł się zatrzymać.

Powietrze było nieruchome, a w pozbawionym klimatyzacji wnętrzu samochodu zaczynał gęstnieć żar. Paradoksalnie, gdy Francesco wylądował w Londynie, panował tam większy upał niż w Rzymie, skąd wystartował. Zrzucił marynarkę, opuścił boczną szybę i odetchnął głęboko. Był to pierwszy haust świeżego powietrza, odkąd zszedł z pokładu swego prywatnego odrzutowca.

Na przystanku autobusowym stało trzech wyrostków, otaczających młodą rudowłosą dziewczynę. Nagle ogarnęły go wspomnienia. Przypomnił sobie gibkie, sprężyste ciało Erin w swych objęciach, zapach jej włosów, półprzymknięte błękitne oczy, w których błyszczała namiętność, kusząco rozchylone usta, kształt jej zgrabnych piersi pod jego dłońią, którą wyczuwał gwałtowne bicie jej serca...

Ich pierwsza randka nie ułożyła się tak, jak to sobie zaplanował - o ile jego szalony pomysł w ogóle zasługiwał na miano planu. Francesco mógłby znieść nawet histerię Erin, ale nie jej zaraźliwy chichot, gdy obserwowała z kabiny, jak bezradnie kopnął oponę ciężarówki.

- Przynosisz mi pecha! - zawołał do niej z wyrzutem.

Pomyślał tęsknie o swym mercedesie i na serio pożałował, że zgodził się na tymczasową zamianę z Ramonem, który teraz zapewne rozpierał się w jego luksusowym, klimatyzowanym aucie. Ten zarządca jego stajni koni arabskich czystej krwi miał chyba rację, powątpiewając w zdrowie psychiczne swego pracodawcy. Gdyby znajomi Francesca z kręgów finansjery mogli go teraz zobaczyć, niewątpliwie uznaliby, że w końcu postradał zmysły.

Jedyną osobą, która prawdopodobnie przyklasnęły temu planowi, byłby jego brat bliźniak Rafe... gdyby nadal żył.

Erin przestała się śmiać.

- Nie masz za grosz poczucia humoru - stwierdziła bez ogródek.

Francesco Romanelli przez dobrą chwilę nie mógł otrząsnąć się z szoku, gdyż nie przywykł, by odzywano się do niego z takim brakiem szacunku. Wreszcie wskoczył do kabiny i ujął w dłonie twarz Erin.

- Chcesz zabawy? Proszę bardzo! - rzucił i przycisnął wargi do jej ust.

W tym momencie całkowicie stracił panowanie nad sobą. Nic, co dotychczas zaszło pomiędzy nimi, nie przygotowało go na płonący żar, który eksplodował w nim niczym ognista kula, wypalając resztki rozsądku i pozostawiając jedynie pierwotne pożądanie.

Nic nie przygotowało go też na reakcję Erin Foyle!

Gdy całował jej nagą szyję, kurczowo wplotła palce w jego włosy i powtarzała wciąż jego imię. Kiedy wreszcie, oddychając ciężko, oderwali się od siebie, spojrzała na niego błyszczącymi, cudownie błękitnymi oczami.

Francesca zalała falą czułości. Delikatnie pogładził policzek dziewczyny. Pożądanie wciąż paliło się w nim jasnym płomieniem, lecz teraz przynajmniej potrafił nad nim zapanować.

- Nie chciałem cię przestraszyć, *cara mia* - rzekł poruszony.

Uśmiechnęła się i westchnęła cicho.

- Nie przestraszyłeś mnie. Ja... - Głos jej się załamał. Roześmiała się niepewnie. - No, zgoda, trochę się boję... ale nie ciebie - dodała szybko. - Boję się uczuć, które we mnie wzbudziłeś. - Odwróciła wzrok z zakłopotaniem. - Boże, jakie to dziwne mówić coś takiego komuś całkiem nieznanemu.

- Nie jesteśmy już dla siebie całkiem nieznanymi.

Uniosła brwi.

- Nawet nie wiem, jak się nazywasz.

- Romanelli. - Umilkł, lecz nie ujrzał w jej twarzy spodziewanego błysku rozpoznania. - Francesco Luis Romanelli.

- A więc, Francesco Luisie Romanelli, ja jestem Erin Foyle i nie mam bladego pojęcia, co tutaj robię, dlaczego rozmawiam z tobą w taki sposób, ani czemu nie wpadłam w histerię, kiedy powiedziałaś, że zabrakło nam benzyny.

Przyjrzała mu się uważnie, a potem niespodziewanie się uśmiechnęła, dzięki czemu jeszcze bardziej uwydatnił się uroczy dołeczek w jej lewym policzku.

- Co cię tak śmieszy? - spytał Francesco.

- Przypomniałam sobie, jak wszedłeś dziś wieczorem do hotelu, wyglądając jak... Myślałam, że ten okropny nadęty kelner dostanie apopleksji. „Sir, mamy ściśle przepisy dotyczące strojów wieczorowych”. - Potrząsnęła głową. - Co za dureń!

- Wyglądając jak kto? - rzucił, bez reszty oczarowany jej uśmiechem.

- Jak skromnie ubrany tajemniczy nieznajomy, który pod szorstką powierzchownością ukrywa pokłady wrażliwości - rzekła kpiącym tonem. - Oczywiście wiem, że nie masz w sobie ani krzty wrażliwości, ponieważ wczoraj zachowałeś się wobec mnie okropnie.

- A jednak jesteś teraz ze mną.

- No cóż, mimo wszystko mnie uratowałeś.

- Od skutków twojej własnej lekkomyślności.

- Istotnie, przyznaję, że samotna rowerowa wycieczka z dala od ubitych traktów nie była najlepszym pomysłem. Niemniej cieszę się, że to zrobiłam, gdyż inaczej bym cię nie poznała.

- Więc dziś wieczorem spotkałaś się ze mną z wdzięczności?

- Nie, nie z wdzięczności - zaprzeczyła pośpiesznie. - Rzeczywiście obiecałam ci kolację, chociaż nie sądziłam, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

- Ale chciałaś tego?

Odwróciła wzrok.

- Przecież tu jestem, prawda? - powiedziała, po czym szybko zmieniła temat: -
Czy masz na sobie to samo ubranie co wczoraj?

- Ta koszula jest czysta - oznajmił Francesco. Ujął dłoń dziewczyny i podniósł ją do ust. - A ja wziąłem prysznic.

- Ale wczoraj także pachniałeś bardzo przyjemnie.

- Czy zawsze mówisz to, co myślisz?

To pytanie ją zaskoczyło. Po chwili namysłu potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, tylko przy tobie. Nie uważasz, że to bardzo dziwne?

Ani w części nie tak dziwne, pomyślał Francesco, jak zachowanie kogoś, kto na każde skinienie ma do dyspozycji prywatny odrzutowiec, a udaje właściciela starej zdezelowanej ciężarówki.

- Twoje przyjaciółki nie wyglądały na uszczęśliwione, kiedy wróciłaś ze mną - zauważył.

- Istotnie, myślą, że postradałam rozum - przyznała szczerze. - Podejrzewają, że polujesz na naiwne, łatwowierne turystki, takie jak ja. Uważają, że żywisz wobec mnie nieczne zamiary.

- I mają rację, żywię wobec ciebie zdecydowanie nieczne zamiary.

Erin zarumieniła się lekko, lecz nie odwróciła wzroku.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała. - W gruncie rzeczy pozieleniały z zazdrości.

- Może chodzi im o twoje dobro - rzucił żartobliwie, a potem ogarnął pochmurnym spojrzeniem pożyczoną zdezelowaną ciężarówkę. - Nie planowałem tego w ten sposób.

- Czuję się urażona - rzekła Erin nadąsanym tonem. - Sądziłam, że wyczerpanie się benzyny to element misternego planu, aby mnie uwieść

- Rzeczywiście zamierzałem cię uwieść, ale nie tak.

- A jak?

- Myślałem o blasku świec, jedwabnych obrusach i potrawach przygotowanych przez szefa kuchni, specjalnie sprowadzonego odrzutowcem z Paryża.

- Wiesz, sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, też ma swoje zalety.

- Mianowicie?

- Nigdy nie kochałam się w aucie. Właściwie ja nigdy... - urwała i zachichotała nerwowo, jakby zaskoczona własną śmiałością.

Znowu chwycił jej dłoń i przycisnął do warg. Spostrzegł, że przez ciało dziewczyny przebiegł dreszcz. Wyobraził sobie, jak zareagowałyby na bardziej intymną pieśczętę, i również zadrżał z hamowanej żądz.

- To nie jest auto, tylko ciężarówka - rzekł z roztargnieniem, zastanawiając się, jak kształtne i wrażliwe muszą być piersi Erin.

- Tak, tu jest znacznie więcej miejsca. Ale nie powinieneś czuć się zakłopotany - dodała z poważną miną. - Nie jestem dziewczyną, której imponują modne sportowe samochody. Zresztą, po co byłaby ci limuzyna, Francesco? Przecież pracujesz przy koniach, a nie mógłbyś wozić bel słomy na tylnym siedzeniu porsche.

- Skąd wiesz, że pracuję przy koniach?

- A nie jest tak?

Właśnie wtedy Francesco postanowił skłamać. Powiedział sobie, że wyśmiałyby go, gdyby wyjawiał jej prawdę. Poza tym to nie było zupełnie kłamstwo - na ile tylko napięty terminarz mu na to pozwalał, spędzał czas, trenując konie w swojej posiadłości, która należała do jego rodziny od trzynastego wieku. Ostatnio przyjeżdżał tu znacznie częściej, ponieważ pragnął uciec od powtarzających się sytuacji, gdy wchodząc do pokoju, słyszał milknące rozmowy.

- Zresztą wiadomo powszechnie, że mężczyźni posiadający takie szpanerskie auta zazwyczaj coś sobie tym rekompensują - dodała.

- Czyżby? - rzucił Francesco, myśląc o kilku lśniących eleganckich autach - w tym także najnowszym modelu porsche - stojących w jego garażu. - I uważasz, że ja nie muszę sobie niczego rekompensować? Nie wolałabyś, żebym był bogaty i mógł zabrać cię do wytwornego hotelu?

Przez długą chwilę dziewczyna wpatrywała się w niego w milczeniu.

- Podobasz mi się taki, jaki jesteś - rzekła wreszcie.

Francesco, niezdolny dłużej oprzeć się Erin, pocałował ją. Zareagowała z nieoczekiwaniem gwałtowną namiętnością.

- *Dio mio!* - jęknął, odsuwając głowę. - Tutaj każdy nas może zobaczyć!

Niestropiona tym, nadal pokrywała żarliwymi pocałunkami jego szyję, jednocześnie rozpinając mu koszulę.

- Musimy zacząć - rzucił.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała. - Czy wiesz, że jesteś cudownie piękny? - Przesunęła dłonią od jego szyi w dół aż do paska spodni i zaczęła rozpinąć klamrę. - Naturalnie, wiesz o tym, ale staram się nie myśleć o wszystkich tych kobietach, które...

- Żadne z nas w tej chwili nie myśli - przerwał jej, drżąc z wysiłku, jakiego wymagało opanowanie przemożnego pożądania.

Utkwiła w nim spojrzenie błękitnych oczu pałających namiętnością.

- Czyżbym cię źle zrozumiała? Myślałam, że chcesz mnie uwieść.

- *Dio mio...* chciałem... chcę... ale nie tutaj. Pragnąłem, aby nasz pierwszy raz był wyjątkowy.

- Pierwszy raz - powtórzyła i roześmiała się.

Dopiero później Francesco pojął przyczynę jej śmiechu.

- O milę stąd jest farma - powiedział. - Pójdę tam pieszo i zdobędę benzynę.

- Czy mogę jakoś sprawić, abyś zmienił zdanie? - spytała, rzucając mu spod rzęs prowokujące spojrzenie, i zaczęła rozpinąć bluzkę.

Ujrzawszy jej nagie jędrne piersi Francesco stracił resztki opanowania i porywczo wziął ją w ramiona.

- Nareszcie - wyszeptała, gdy oboje opadli na siedzenie ciężarówki.

Dopiero kiedy usłyszał cichy krzyk dziewczyny, uświadomił sobie, że była jeszcze dziewicą.

Na myśl, że jest jej pierwszym kochankiem, poczuł obawę zmieszaną z podnieceniem.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze - rzekł, gdy przywarła do niego, jakby w obawie, że runie w przepaść.

- Och, Francesco, jesteś cudowny!

Wciąż jeszcze rozbrzmiewały mu w głowie jęki rozkoszy, lecz dołączył do nich dźwięk kobiecego śmiechu, wpadający przez otwarte okno samochodu.

Francesco odetchnął głęboko i z wysiłkiem powrócił do teraźniejszości.

Przeczesał dłonią włosy i wyjął ze schowka list Erin. Powoli przedarł go na pół, potem jeszcze raz, a następnie wyrzucił przez okno. Był to gest czysto symboliczny, ale Francesco poczuł się lepiej, widząc, jak strzępki papieru ulatują na wietrze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Francesco już miał uruchomić silnik, gdy powietrze rozdarł krzyk, w którym pobrzmiwała nuta strachu. Zmarszczył brwi, odwrócił głowę i spostrzegł tę samą młodzieńką rudowłosą dziewczynę otoczoną przez trzech wyrostków. Lecz teraz na jej twarzy, pokrytej grubą warstwą makijażu, widniał lęk. Tu z pewnością nie chodziło już jedynie o niewinny podryw.

Wysiadł z samochodu i podszedł do grupki.

- Myślę, że ta młoda dama chciałaby odejść - powiedział spokojnie.

Jeden z chłopaków, niewątpliwie samozwańczy przywódca, wsadził kciuki za pasek spodni i zrobił krok w kierunku mężczyzny.

- Pilnuj swojego nosa - rzucił.

Francesco popatrzył na niego z obojętną, znudzoną miną.

- Ta pani pragnie stąd odejść - powtórzył.

Dziewczyna energicznie kiwnęła głową i podbiegła do Francesca. Przyjrzał się jej uważniej i stwierdził, że z wyjątkiem płomiennej barwy włosów nie jest wcale podobna do jego żony. Zresztą w takiej sytuacji Erin nie kuliłaby się z przerażenia, tylko ostro odpowiedziała wyrostkom, a gdyby to nie poskutkowało, wymierzyłaby im parę celnych kopniaków.

- Nic ci nie się nie stało? - spytał łagodnie, a kiedy pokręciła głową, dodał: - Sądzę, że powinnaś już wrócić do domu.

Rudowłosa dziewczyna rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie i umknęła. Chłopak chciał pobiec za nią.

- Nie radzę - rzekł cicho Francesco i szczeniak natychmiast wrósł w ziemię.

Francesco wszedł do samochodu i odjechał. Lecz przez resztę drogi wciąż prześladowały go wspomnienia o Erin.

Valentina odnalazła Erin w małym saloniku zalanym blaskiem słońca. Był to ulubiony pokój Valentyny w obszernej rezydencji, która stała się jej domem, odkąd przed pięcioma laty poślubiła Anglika i opuściła rodzinną Toskanię.

Zawahała się z ręką na klamce. Pół godziny temu mąż wyjawiał jej szczegóły swego misternego planu. Natychmiast dostrzegła w nim liczne słabe punkty.

- A jeśli Erin nie będzie chciała wejść o wpół do dwunastej do biblioteki? - spytała. - Albo Francesco się spóźni? I w ogóle jak to wygląda? Zapraszamy Erin na rzekome przyjęcie, a potem zamykamy ją w pokoju z mężem, od którego odeszła!

- Nikogo nie zamkniemy - odparł cierpliwie Sam. - Po prostu pomożemy dwojgu ludziom odbudować ich związek.

- Ale właściwie dlaczego Francesco chce się z nią spotkać?

- Pewnie zamierza zaproponować jej pojednanie.

Valentina miała co do tego duże wątpliwości. Choć kochała swego kuzyna, nie była ślepa na jego wady i wiedziała, że potrafi być bezwzględny i bezlitosny.

- Posłuchaj, nie rozumiem, o co ci chodzi - ciągnął Sam. - Francesco poprosił nas o pomoc. Nigdy wcześniej tego nie robił, prawda?

- Owszem - przyznała. Istotnie, kuzyn był twardy i niezłomny jak skała.

Zachmurzyła się, przypomniawszy sobie niedawny dramat rodziny Romanellich, gdy Rafe, bliźniak Franceska, odebrał sobie życie. Francesco mężnie stawiał czoło tej tragedii i był dla wszystkich oparciem.

Lecz w dniu pogrzebu zastała go siedzącego samotnie w pustym pokoju. Gdy podniósł na nią wzrok, ujrzała w jego oczach bezbrzeżną rozpacz i ból, których nigdy nie zapomni.

Rodzina uznała za dobry znak to, że po śmierci brata Francesco ze zdwojoną energią rzucił się w wir pracy. Jednak Valentina nie była tego taka pewna. Dlatego ogromnie się ucieszyła, gdy niespodziewanie zadzwonił i oznajmił, że się żeni.

Potajemny skromny ślub w małej kaplicy wydawał się Valentinie niezwykle romantyczny, póki się nie dowiedziała, że Francesco poznał swą wybrankę zaledwie przed pięcioma dniami!

Wówczas poczuła się naprawdę zaniepokojona. Wyglądało na to, że ten zaskakujący, pośpieszny ożenek jest dla Francesca jedynie swoistą rekompensatą za śmierć brata.

Toteż nie była zbyt zdziwiona, gdy to małżeństwo rozpadło się już po miesiącu.

- Przede wszystkim - dodał teraz Sam - Francesco uczynił dla nas o wiele więcej niż wypowiedzenie kilku niewinnych kłamstw. Zapomniałaś, ile mu zawdzięczamy? Gdyby nie on, stracilibyśmy ten dom, stadninę... wszystko!

- Wiem, ale mamy okłamać Erin! Jak będę mogła potem spojrzeć jej w oczy?

Ostatecznie stanęło na tym, że Valentina sama nie wyjawia Erin prawdy, ale nie skłamała, jeśli zostanie zapytana wprost.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Valentina weszła do pokoju z niemowlęciem na rękę, Erin odłożyła książkę i wstała z sofy.

- Ciekawa lektura?

- Niespecjalnie - odrzekła. - Bohaterka jest tak naiwna, że doprowadza mnie do mdłości.

- Więc dlaczego czytasz ten romans?

- Mam nadzieję, że ona w końcu przejrzy na oczy i zrozumie, że jej wymarzony wybranek w rzeczywistości nie istnieje. Przeżywamy zawsze ogromne rozczarowanie, odkrywając, że mężczyzna, którego uważaliśmy za ideał, jest równie niezdolny do wierności jak wszyscy inni.

- To brzmi okropnie cynicznie - stwierdziła Valentina.

- Raczej realistycznie - odparła Erin i potrząsnęła głową. Jej płomienne włosy, związane pomarańczową szarfą w luźny koński ogon, zaśniły w promieniach słońca.

Popatrzyła na niemowlę, gaworzące radośnie w ramionach Valentiny, i zastanowiła się, czy sama będzie równie dobrą matką dla swego nienarodzonego jeszcze dziecka.

- A czy twój realistyczny pogląd na świat dopuszcza to, że ludzie potrafią się zmienić? - spytała Valentina.

Erin spojrzała na nią uważnie. Czyżby ona czegoś się domyślała? Nagle zapragnęła wyjawić jej prawdę, podzielić się z nią swymi wątpliwościami i obawami. Lecz po chwili do głosu doszedł rozsądek. Valentina niewątpliwie uznałaby, że Francesco ma prawo wiedzieć o przyszłym dziecku. A to ogromnie skomplikowałoby całą sytuację.

Nie - pomyślała Erin. - Mogę mu powiedzieć dopiero po rozwodzie. Jeżeli dowie się wcześniej, wówczas prosty rozwód za porozumieniem stron przestanie być możliwy.

Nie mogła do tego dopuścić - zwłaszcza znając surowy i nieprzejednany pogląd Francesca na kwestię ojcostwa i wiążącej się z tym odpowiedzialności.

Wiedziała, że jeśli mąż dowie się o jej ciąży, użyje całej swej olbrzymiej siły perswazji, by odwieść ją od rozwodu.

Jednak nawet gdyby padł przed nią na kolana i błagał, by do niego wróciła - co było równie prawdopodobne jak śnieżyca na pustyni - ona nigdy się na to nie zgodzi, przede wszystkim ze względu na dobro ich dziecka.

Za drugim razem nie poszłoby im ani trochę lepiej - ponieważ w istocie nic się nie zmieniło i byłiby nadal dwojgiem ludzi kompletnie do siebie niepasujących. W końcu musiałyby po raz drugi od niego odejść. A tego chciała za wszelką cenę uniknąć. Straszliwie boleśnie przeżyła rozstanie i już sama myśli o powtórnym...

Schyliła się i podniosła pluszową zabawkę upuszczoną przez małego Gianniego.

- Nie, nie sędzę, by ludzie potrafili się zmienić - odpowiedziała Valentinie, wkładając zabawkę w pulchną łapkę niemowlęcia.

Aby móc się zmienić, trzeba umieć przyznać się do błędu choćby przed samym sobą - a do tego Francesco jest organicznie niezdolny.

Na myśl o porzuconym mężu spochmurniała. Nietrudno pojąć, dlaczego go poślubiła. Uległa po prostu jego nieodpartemu magnetycznemu męskiemu urokowi. Tę słabość mogła sobie wybaczyć. Natomiast niewybaczalne było to, że wzięła jego ponure milczenie za oznakę emocjonalnej głębi, a powściągliwość i oschłość za dowód siły charakteru.

Obecnie wydawało się jej to śmieszne i żalosne, ale jeszcze niedawno wierzyła, że odnalazła bratnią duszę - mężczyznę, który jest jej przeznaczony.

Widziała Francesca nie takim, jakim jest naprawdę, lecz takim, jakim pragnęła go ujrzeć.

W rzeczywistości jest płytki, samolubny i okrutny.

Jak mogła się ludzić, że ich małżeństwo się powiedzie?

Była przekonana, że postąpiła słusznie, porzucając męża i styl życia, który usiłował jej narzucić. Gdyby tylko potrafiła wymazać z pamięci wyraz rozpacz, jaki ujrzała w jego czarnych oczach podczas rozstania...

- Ale przecież niekiedy... - głos Valentyny przerwał jej rozmyślenia.

Erin potrząsnęła głową.

- Moja matka przez trzydzieści lat wierzyła, że ojciec się zmieni.

Po raz pierwszy Erin wspomniała o swoich rodzicach. Valentina kiedyś przypadkiem poznała jej matkę, która miała znacznie mniej oporów przed wyjawieniem drastycznych szczegółów dotyczących licznych przypadków niewierności męża - i odniosła nieodparte wrażenie, że Clare Foyle w gruncie rzeczy rozkoszuje się swą pozycją tragicznej zdradzanej żony.

- Kiedy dorastałaś... wiedziałaś, co się dzieje? - Valentina zapytała z zaciekawieniem Erin.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Całe miasteczko wiedziało.

Wciąż jeszcze nie potrafiła pojąć, dlaczego po tylu romansach wystarczyło, by ojciec przybrał zawstydzoną i skruszoną minę, a matka przyjmowała go z otwartymi ramionami.

Ale czy mam prawo ją krytykować? - zreflektowała się. - Przecież ja omal nie postąpiłam tak samo!

- Za to niewiele wiem o życiu Francesca - dodała.

- Wcale mnie to nie dziwi - odparła Valentina. - Przecież znacie się od bardzo niedawna. Nie czynię ci z tego zarzutu - dodała pośpiesznie. - Mój mąż Sam wyznał mi kiedyś, że już po pięciu minutach wiedział, iż mnie poślubi!

- Ale przypuszczam, że zaczekaliście ze ślubem nieco dłużej niż pięć dni - zauważyła Erin.

Nawet teraz, po trzech miesiącach, nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak lekkomyślnie zgodziła się wyjść za mężczyznę, którego prawie nie знаła - i który, jak już wtedy odkryła, kilkakrotnie ją okłamał.

Lecz w jej burzliwym, namiętym związku z Franceskiem Romanellim w ogóle trudno byłoby doszukać się choćby cienia logiki!

- Ten cały rozwód będzie istnym koszmarem - powiedziała. - Szkoda, że nie można obejść się bez prawników. Naprawdę nie chodzi mi o pieniądze... Po prostu chciałabym mieć to już za sobą. Ale mama mówi, że... - Przygryzła wargę i wzruszyła ramionami. - W istocie ona nigdy nie polubiła Francesca.

Valentina taktownie zmilczała, choć podejrzewała, że Clare Foyle nie polubiłaby żadnego mężczyzny odbierającego jej córkę, której używała od lat jako emocjonalnej podpórki.

- Może poszukamy Sama? - zaproponowała.

- Chyba jest w bibliotece.

- W bibliotece?

- Tak. Czeka tam na ciebie. Bardzo chce oprowadzić cię po naszej stadninie - powiedziała Valentina, po czym ujęła Erin za ramię i poprowadziła ją w kierunku drzwi.

- To byłoby ciekawe - przyznała nieco zaskoczona dziewczyna. - Ale nie chcę sprawiać wam kłopotu. Czy nie powinnam raczej ci pomóc?

- Pomóc mi? - powtórzyła skonsternowana Valentina.

- No tak, w przygotowaniu przyjęcia. Czyż wkrótce nie przybędą pozostali goście?

- Wszyscy zaproszeni goście powinni zjawić się do wpół do dwunastej - oznajmiła ostrożnie Valentina z niepewnym uśmiechem - Dziękuję, dam sobie radę.

- Z pewnością wszystko pójdzie gładko - rzekła Erin pokrzepiającym tonem.

Z niejasnego powodu ta uwaga wywołała nerwowy śmiech Valentyny, która sprawiała wrażenie coraz bardziej zmieszanej.

Kobieta przystanęła przed drzwiami biblioteki.

- Zastanawiam się, czy myślisz poważnie o tym rozwodzie?

- Śmiertelnie poważnie!

- No cóż, to smutne. Na ślubie wyglądaliście na taką... dobraną parę.

Erin westchnęła. Przypomniała sobie żarliwe pocałunki Franceska, jego namiętne pieszczoty... Czasami instynkt nas zawodzi - pomyślała pośpiesznie.

- Niekiedy pomiędzy dwojgiem ludzi po prostu się nie układa - powiedziała bez przekonania.

- Sam i ja po ślubie często się kłóciliśmy - wyznała Valentina. - Życie nawet z ukochaną osobą może z początku być trudne.

- Dziękuję, że chcesz mnie pocieszyć - odparła Erin. - Ale w naszym wypadku chodziło o coś innego. Czy Sam kiedykolwiek udawał przed tobą kogoś, kim nie jest? Czy dzień przed ślubem dowiedziałaś się przez przypadek, że twój przyszły mąż jest kimś zupełnie innym, niż sądziłaś?

Zdezorientowana Valentina potrząsnęła głową.

- Nie wiedziałaś, kim jest Francesco?

- Nie wiedziałam, że jest obrzydliwie bogatym bankierem, a jego rodzina ma arystokratyczne korzenie, sięgające wiele wieków wstecz. I byłabym ci wdzięczna, gdybyś powiadomiła o tym wszystkich, którzy sugerują, że wyszłam za niego dla pieniędzy.

- Ależ nikt tak nie myśli! - wykrzyknęła wstrząśnięta Valentina.

Erin umilkła i spochmurniała, przypomniawszy sobie, jak przypadkiem odkryła prawdę o Francesku.

Podniosła list, który spadł z jego biurka, i zdziwiła się, ujrawszy na grubym welinowym papierze nagłówek: „Bank Romanelli”. Pomyślała przelotnie, że to zaskakująca zbieżność nazwisk. Lecz niczego nie przeczuwała i postanowiła

przejrzeć list powodowana wyłącznie niepokojem o to, czy Francesco nie ma jakichś finansowych kłopotów.

Niewiele zrozumiała z zawilego bankowego żargonu, ale rozpoznała u dołu strony zamaszty podpis Franceska!

Raptem przypomniała sobie incydent sprzed dwóch dni, do którego wówczas nie przywiązała wagi. Francesco po raz pierwszy zawiózł ją do swego domku. Gdy przejeżdżali przez automatycznie zamykaną bramę w ogrodzeniu rozległej posiadłości, z olbrzymią kamienną budowlą przypominającą zamek z bajki, spostrzegła tabliczkę z nazwiskiem Romanelli. Roześmiała się i spytała Franceska, czy właśnie tam mieszka.

- To pospolite nazwisko w tych stronach - odparł.
- Właściciele tego zamku muszą być bardzo bogaci.
- Owszem - przytaknął powściągliwie.

Oczywiście zapomniała o zamku i zamieszkujących go bogaczach, gdy dojechali do domu Franceska. Stanowił on harmonijne połączenie wiejskiej tradycji z nowoczesnością. Francesco oświadczył z dumą, że zbudował go z miejscowych materiałów, po części odzyskanych ze starych zrujnowanych budowli, nienadających się już do odrestaurowania.

- Obydwa skrzydła połączy szklany korytarz, a ta szczytowa ściana również będzie ze szkła - wyjaśnił.
- Nigdy nie mieszkałam w żadnym domu choćby w przybliżeniu tak pięknym.
- Mogłabyś.
- Masz na myśli - przez resztę urlopu?
- Nie. Chcę, żebyś została moją żoną.

Przypomniawszy sobie imponującą posiadłość, Erin otworzyła laptop i po kilku chwilach znalazła w internecie potwierdzenie swych podejrzeń.

Natychmiast pośpieszyła do Franceska. Spodziewała się, że będzie stropiony albo zirytowany, lecz on zbył ją lekceważącym wzruszeniem ramion.

- Powiedziałeś mi, że pracujesz przy koniach - rzekła z wyrzutem.
- Bo to prawda. Ale oprócz tego robię też inne rzeczy.
- Takie jak zarabianie mnóstwa pieniędzy.
- Dopóki wystarczy mi środków, żeby utrzymać rodzinę, stan mojego konta

bankowego nie ma znaczenia.

Wpatrzyła się w niego z niedowierzaniem.

- Nie ma znaczenia?! Ale przecież ty jesteś właścicielem tego banku! Twoje nazwisko widnieje w pierwszej kolumnie listy najbogatszych Europejczyków, a pośród przodków masz członków rodziny królewskiej.

- Bank nie należy do mnie, tylko do mojej rodziny. Pieniądze stanowią produkt uboczny tego, czym się zajmuję, ale same w sobie nie są dla mnie ważne.

Erin poczuła, że jej gniew się rozwiewa, gdy Francesco wplótł palce w jej włosy i pocałował ją łagodnie.

- Moi rodzice pokochają cię, *cara* - rzekł. - Ostatnio przeżywali ciężkie chwile. Wniesiesz w ich życie trochę radości, tak jak wniosłaś w moje.

Popatrzył na nią z taką bezbrzeżną czułością, że jej serce stopniało z rozkoszy.

Valentina wyrwała Erin z zamyślenia, kładąc jej dłoń na ramieniu. Gdy wchodziły do pokoju, zatrzymała się i rzekła:

- Posłuchaj, wiem, co sobie pomyślisz, i naprawdę cię przepraszam.
- Za co? - spytała oszołomiona Erin.

Valentina potrząsnęła głową, wpatrzona w punkt za jej plecami. Erin odwróciła się odruchowo i poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

Przebiegł ją elektryczny prąd, gdy ujrzała znajomą postać wysokiego, nadzwyczaj urodziwego mężczyzny w jasnoszarym garniturze i białej koszuli rozpiętej pod szyją.

Wpatrywała się w niego z mocno walącym sercem, zwalczając przemożny impuls, by rzucić mu się w ramiona.

Lecz to oznaczałoby ponowne cierpienia. Wystarczy w jej rodzinie jedna kobieta gotowa poniżać się, aby zatrzymać przy sobie męża.

Jednak jego seksualny czar jak zawsze mącił jej myśli i odbierał rozsądek. Zapragnęła dotknąć Franceska, położyć mu dłoń na piersi i poczuć bicie jego serca.

Starając się opanować, odwróciła głowę i spojrzała na Valentine, która wyszeptała bezgłośnie:

- Przepraszam.

- A więc wszystko ukartowałaś - rzekła Erin z wyrzutem.

Czuła się oszukana i zdradzona.

- Mieliśmy jak najlepsze zamiary. Francesco chce z tobą tylko porozmawiać...

- odparła stropiona kuzynka.

Mąż położył rękę na jej ramieniu.

- Chodź, kochanie, zostawmy ich samych. - Spojrzał na Erin i dodał: - Val była temu przeciwna.

Niemal niedostrzegalnie skinął głową i oboje z Valentine wyszli z pokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez długą chwilę w bibliotece panowała ciężka cisza.

Erin potrafiła znieść rozstanie z Franceskiem, jedynie przekonując samą siebie, że już go nie kocha. Powtarzała sobie, że prawdziwa miłość opiera się na wspólnocie zainteresowań i wzajemnym szacunku, a nie na mrocznej, gwałtownej namiętności, stanowiącej istotę ich krótkiego, burzliwego małżeństwa.

Owszem, Francesco ją pociągał - któraż kobieta nie uległaby jego męskiemu urokowi? - ale pożądanie nie jest przecież tożsame z głębszymi uczuciami.

Opanuj się, powiedziała sobie. Nie zwracaj uwagi na jego urodę i postaraj się wyjść stąd, nie robiąc z siebie kompletnej kretynki.

Odetchnęła głęboko i przybrała minę wyrażającą - jak miała nadzieję - chłodną pogardę.

- To dość podły podstęp, Francesco - powiedziała.

- Nie miałem wyboru - odparł, wzruszając ramionami.

Zanim ujrzał żonę, przepełniał go gniew, lecz teraz niespodziewanie poczuł przyływ tkliwości. Był pewien, że pod maską wrogości Erin ukrywa kruchość i bezbronność. Zastanawiał się, czy napięty wyraz jej twarzy jest spowodowany ciążą. Znowu ogarnął go gniew na myśl o tym, że zataiła przed nim swój stan.

Erin z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Nie miałeś innego wyboru oprócz kłamstwa i oszustwa? Zresztą nie powinnam się dziwić. To do ciebie podobne.

- Nie chciałaś się ze mną spotkać i nie odbierałaś moich telefonów - rzekł z wyrzutem.

- Zadzwońeś tylko raz - poprawiła go zimno. - Ale nie martw się, nie chcę twoich pieniędzy, jeśli o to ci chodzi.

- One mnie nic nie obchodzą. Nie wydzwaniałem do ciebie codziennie po to, żeby rozmawiać o pieniądzach - rzucił, zaciskając pięści, by opanować wściekłość.

- Codziennie? Przecież wiesz, że to nieprawda - powiedziała, wstrząśnięta tym jawnym kłamstwem.

Przez pierwszy tydzień po powrocie do Anglii spodziewała się, że Francesco przyjedzie za nią. Oczekiwała tego z obawą, lecz również - co wprawiało ją w zakłopotanie - z rozkoszną nadzieją.

Lecz mijały kolejne dni, a mąż się nie zjawiał, ona zaś nie miała okazji, by wygłosić do niego specjalnie przygotowaną przemowę. W końcu uświadomiła sobie, że najwidoczniej nie zależy mu na niej ani na uratowaniu ich małżeństwa, skoro nawet nie zatelefonował, aby powiedzieć, że tęskni, i błagać, by do niego wróciła.

- Ilekroć dzwoniłem, twoja komórka była wyłączona - oświadczył.

- Chyba ją zgubiłam - odparła niepewnie, gdyż wciąż jedynie mgliście pamiętała pierwsze dni po ich rozstaniu.

- To dość lekkomyślne z twojej strony - stwierdził.

- Wypadki zdarzają się nawet wtedy, gdy jesteśmy ostrożni.

- Masz na myśli jakiś konkretny wypadek? - zapytał.

Zerknęła na niego podejrzliwie. Czyżby jednak wiedział?

- Nie, mówiłam ogólnie...

Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to nieprzekonująco. Toteż odetchnęła z ulgą, gdy pominął jej wyjaśnienie i oznajmił stanowczym tonem:

- Przez ostatnie cztery dni dzwoniłem wielokrotnie na twój numer domowy.

Za każdym razem odbierała twoja matka i informowała mnie, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

To było całkiem prawdopodobne, zważywszy niechęć jej matki do Francesca. Clare Foyle wpadła w rozpacz na wieść, że córka wychodzi za mąż, przenosi się do

Włoch i nie będzie już dla niej emocjonalną podpórką. Zaś Francesco jeszcze pogorszył sprawę, nie okazując przyszej teściowej ani odrobiny współczucia.

- Ona wykorzystuje twoje poczucie winy - rzekł wówczas do Erin, gdy już znaleźli się sami. - Ale przecież nie masz żadnego powodu, żeby czuć się winna. Najwyższa pora, abyś sobie uświadomiła, że nie jesteś odpowiedzialna za postęпки rodziców.

Teraz dziewczyna przypomniała sobie jego słowa i znów ogarnął ją gniew.

- Tak, rozmawiałem z twoją matką - ciągnął Francesco. - Powiedziała, że nie chcesz o mnie słyszeć i pragniesz jedynie wyciągnąć z rozwodu tyle pieniędzy, ile zdołasz.

- A ty jej uwierzyłeś?! - zawołała oburzona Erin.

- Czy jej uwierzyłem? - Francesco zaśmiał się gorzko. - Chciwość to jedyna wada, jakiej nie posiadasz.

Mój Boże, on wie o dziecku...! - pomyślała Erin.

Lecz po chwili z ulgą doszła do wniosku, że to niemożliwe. O ciąży wiedział jedynie lekarz, a jej figura pozostawała nadal smukła. W istocie po kilku tygodniach nawracających porannych mdłości ważyła mniej niż kiedykolwiek.

Opuściła ręce, które przed chwilą przyłożyła obronnym gestem do wciąż jeszcze płaskiego brzucha.

- Więc co takiego zrobiłam? - zapytała. - Matka nie powiedziała mi o twoich telefonach. Zapewne usiłowała chronić mnie przed tobą.

- Ona myśli wyłącznie o sobie - odparł. - Ale nie przyjechałem tu, żeby dyskutować o twojej matce. Rzecz w tym, że od samego początku mi nie ufałaś. Żądałaś, abym tłumaczył się z każdej nieobecności, i stawałaś się podejrzliwa, ilekroć rozmawiałem z jakąś kobietą - powiedział Francesco, starając się opanować rosnące wzburzenie i złość.

- Ty nie rozmawiałeś z tamtą kobietą, tylko ją całowałeś! - zawołała, czując znów ukłucie takiej samej zazdrości jak owej nocy.

- Erin, ta kobieta wypila za duzo szampana... i to ona mnie pocalowala.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. W przeszłości zbyt często słyszała, jak ojciec przedstawiał całkowicie wiarygodne wytłumaczenia dla swych nieustannych miłostek. Brzmiały tak przekonująco, że nierzadko matka w końcu przeproszała go za swoje podejrzenia. Erin nie zamierzała pójść w jej ślady.

- Więc byłeś jedynie niewinną ofiarą? - rzuciła zjadliwie.

- A co miałem zrobić? Wzywać pomocy? Kazać ją aresztować? A może powiedzieć, że moja żona uzna nas za parę kochanków?

- Na pewno nie powinienes był oddawać jej pocałunku - odparowała.

- Daj spokój! I nie obwiniaj mnie o swoje problemy z poczuciem własnej wartości.

Erin parsknęła wzgardliwie, lecz w duchu musiała przyznać mu rację. Czyż w gruncie rzeczy nie chodziło o to, że nigdy nie zdołała w pełni uwierzyć, iż taki wspaniały mężczyzna jak Francesco może jej pragnąć.

Tymczasem Francesco wciąż od nowa rozważał ogrom jej zdrady, polegającej na ukryciu faktu, iż zaszła z nim w ciążę. Lecz do ogarniającego go na tę myśl gniewu dołączyło się nieodparte pragnienie, by wziąć ją w ramiona i wdychać jej upajający kobiecy zapach.

- Co się stało z tą czułą, wrażliwą kobietą, którą poślubiłem? - rzekł ze smutkiem.

Te nieoczekiwane słowa przejęły Erin dojmującym bólem. Ze spojrzenia męża wywnioskowała, że już nie darzy jej uczuciem.

- Ona... dorosła i zmądrzała - wyjąkała drżącym głosem.

- Uważasz, że wszyscy mężczyźni oszukują tylko dlatego, gdyż tak robi twój ojciec? - zapytał.

Erin drgnęła. Mąż poruszył kwestię, nad którą zastanawiała się często w ciągu minionych kilku tygodni. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że Francesco ma rację.

Odkąd sięgała pamięcią, pogardzała matką za to, że wierzyła w kłamstwa ojca. Ale czy mogę być pewna - zapytywała się teraz - że ja nie postąpiłabym tak samo?

Lecz obecnie to problem czysto akademicki. Podjęła już decyzję i nie odwróci sytuacji, nawet gdyby chciała.

- To był tylko niewinny pocałunek - powiedział Francesco - a ty zareagowałaś zupełnie nierozsądnie.

Erin z uporem wzruszyła ramionami.

- Czyż nierozsądne jest oczekiwanie od męża wierności? - spytała.

- Posłuchaj, przecież to ciebie poślubiłem - rzekł. I to ty nosisz moje dziecko - dorzucił w duchu, z wysiłkiem odrywając wzrok od jej wciąż jeszcze płaskiego brzucha.

Pierwotnie zamierzał z miejsca wypalić Erin prawdę prosto w oczy - wyjawić, że znalazł jej komórkę, odsłuchał wiadomość i poznał jej sekret. Lecz teraz postanowił zaczekać i przekonać się, jak długo żona zdoła wytrwać w swym kłamstwie.

- Jesteś kobietą, z którą pragnąłem spędzić resztę życia... - dodał. Erin ze zdziwieniem dostrzegła w jego oczach ból utraty. - I to powinno ci wystarczyć - zakończył, mierząc ją magnetycznym spojrzeniem.

- A więc mam się zadowolić resztkami, które mi ciskasz, i nie zadawać żadnych pytań? - rzuciła, doświadczając narastającego irracjonalnego poczucia winy.

Przypomniała sobie raptem blondynkę o pełnych kształtach, klejącą się do Franceska, oraz inne kobiety na tamtym balu, które przyglądały się temu bez szczególnego zdziwienia.

To nie ja powinnam czuć się winna - rzekła do siebie stanowczo.

Byli wtedy małżeństwem już niemal od miesiąca, lecz ten wytworny bal w Wenecji, wydany na cele dobroczynne, był pierwszą - a jak się wkrótce okazało również ostatnią - imprezą towarzyską, w której razem uczestniczyli. Francesco

wyjaśnił jej, iż zamierza popisać się przed światem swą nową żoną, i nawet nie przyszło mu do głowy, że perspektywa pokazania się publicznie okropnie przeraziła Erin.

W końcu postanowiła podzielić się z nim swymi rozterkami.

- A jeśli sprawię ci zawód? Jeśli powiem coś niestosownego, popełnię jakąś gafę albo nie spodobam się twoim wyrafinowanym przyjaciółom?

Francesco wyśmiał jej obawy.

- Oczywiście, że im się spodobasz. Po prostu bądź sobą.

- Postaram się - obiecała, żałując, że nie jest bardziej interesująca.

Tak więc włożyła elegancką obcisłą suknię z czarnego jedwabiu i podniósł ją nieco na duchu błysk podziwu w oczach Franceska. Gdy wchodziła na bal u boku swego przystojnego męża, trzymała głowę wysoko, lecz w środku była napięta jak struna.

Zaparło jej dech w piersi na widok tłumu wytwornie ubranych gości, zgromadzonych w sali oświetlonej jaskrawym blaskiem kryształowych kandelabrow.

Francesco przedstawił ją najpierw jednemu ze swych biznesowych partnerów oraz jego żonie. Wyrafinowana brunetka powitała ją tak czarująco, że Erin zaszokowała całkowita zmiana jej zachowania, gdy obaj mężczyźni odeszli na chwilę na bok, by porozmawiać ze wspólnymi znajomymi. Kobieta, wciąż uśmiechając się do niej uroczo, zmierzyła ją wrogim, złośliwym spojrzeniem i rzekła:

- A zatem wyszłaś za niego? No cóż, powiodło ci się bardziej niż wielu innym przed tobą. Widocznie wbrew pozorom masz w sobie coś, co go zainteresowało. Jednak nie powiem, żeby ci zazdrościła... Francesco jest doskonałym kochankiem - i nie ja jedna w tej sali mogę ci za to ręczyć. Ale jako mąż...? - Z powątpiewaniem uniosła brew. - Przypuszczam, że trudno ci będzie go poskromić.

Mężczyźni wrócili, zanim Erin zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Brunetka powróciła natychmiast do gładkiego konwenansu i nawet zaproponowała jej uprzejmie wspólny lunch w przyszłym tygodniu.

Po moim trupie - rzekła Erin w duchu.

Francesco z uśmiechem musnął dłonią jej nagie plecy.

- A widzisz, mówiłem ci, że wszyscy cię polubią.

Od jego dotyku przejął ją rozkoszny dreszcz, lecz w głębi duszy nadal nie mogła uwierzyć, że jej oszałamiająco przystojny mąż zadowoli się kimś tak pospolitym jak ona. Zaś ziarno nieufności, zasiane w jej umyśle przez czarnowłosą kobietę, jeszcze spotęgowało te wątpliwości.

Naturalnie, zaakceptowała fakt, że w życiu Francesca były w przeszłości inne kobiety. Lecz teraz, po złośliwej uwadze brunetki, zaczęła się podejrzliwie przyglądać każdej piękności rzucającej okiem na jej męża. Gdy już niemal miała zapytać jedną z nich, czy była kiedykolwiek kochanką Francesca, wpadła w popłoch i umknęła do toalety dla pań, aby się opanować.

Na nieszczęście, kiedy po chwili stamtąd wyszła, niemal skłonna wyśmiać swą paranoję, zobaczyła męża splecionego w namiętym uścisku z wysoką długonogą blondynką.

Zerknął na Erin nad ramieniem dziewczyny. Nie dostrzegła w jego wzroku skruchy, a jedynie rozbawienie, które jednak rozwiało się, gdy zebrała w rękę fałdy długiej spódnicy i wybiegła z sali, nie zważając na zdziwione spojrzenia gości.

Francesco dogonił ją na zewnątrz. Kiedy oskarżyła go, że ją publicznie upokorzył, jego zakłopotanie ustąpiło miejsca irytacji.

- Nie bądź śmieszna - rzucił szorstko. - Diane jest całkowicie nieszkodliwa. Po prostu odrobinę za dużo wypila. Gdybym chciał nawiązać sekretny romans, chyba nie afiszowałbym się z tym przed paroma setkami znajomych.

- Czy kiedyś z nią spałeś? - spytała Erin i w tej samej chwili tego pożałowała. Lecz było już za późno - twarz Francesca zastygła w wyrazie chłodnej wzgardy.

- Nie powinno cię obchodzić, co robiłem przed naszym ślubem.
- Ale obchodzi mnie to, co robisz po nim.
- Nie jestem taki jak twój ojciec.

Zaszokowana Erin potrząsnęła głową.

- To nie ma nic wspólnego z małżeństwem moich rodziców.
- Chyba sama w to nie wierzysz.

- Chcę stąd wyjść - oznajmiła i odsunęła się gwałtownie, gdy dotknął jej ramienia.

- Jeszcze za wcześnie - rzekł gniewnie.

- Do diabła, ja wychodzę, a ty możesz robić, co chcesz! - wrzasnęła. - Jestem pewna, że nie zabraknie ci damskiego towarzystwa.

- Widzę, że zamierzasz koniecznie wepchnąć mnie w ramiona innej kobiety - odparł tonem wyzbytym z wszelkich emocji. - Uważaj, może ci się to powieść - dorzucił ostrzegawczo, po czym odwrócił się i nie oglądając się za siebie, wszedł z powrotem do rzęście oświetlonej sali balowej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Erin, wciąż jeszcze drżąca ze wzburzenia, pojechała taksówką do hotelu. Gdy znalazła się w ich apartamencie, zaczęła powątpiewać, czy jej reakcja była właściwa. Do tej pory jedynie gniew powstrzymał ją od płaczu, lecz teraz, kiedy minął, padła na łóżko i zalała się łzami.

Minęło sporo czasu, zanim przestała szlochać i trochę się uspokoiła. Poszła do łazienki i biorąc prysznic, spróbowała rozważyć spokojnie całą sytuację i spojrzeć na nią z punktu widzenia Francesca.

- Istotnie, chyba nieco przesadziłam - rzekła na głos, stając przed lustrem i wpatrując się w swoje odbicie.

Postanowiła, że odtąd będzie wobec męża całkowicie szczerą i otwartą. Mocno wierzyła, że jeśli oboje się postarają, ich związek uda się jeszcze uratować. Nie mogła nadal utrzymywać, że nie oddziało na nią negatywnie nieudane małżeństwo rodziców. Rzeczywiście, to bolesne doświadczenie znacząco zmniejszyło jej zaufanie do mężczyzn.

W istocie nie sądziła, że Francesco zamierzał ją zdradzić. Jej gwałtowna reakcja na ten w gruncie rzeczy niewinny incydent wynikała z obawy, by nie zachować się podobnie jak matka.

Oczekiwała powrotu męża z mieszaniną niepokoju i nadziei. Zdecydowała, że nie zrezygnuje z tego małżeństwa, gdyż było najwspanialszą rzeczą, jaka kiedykolwiek ją spotkała.

Lecz z upływem kolejnych godzin jej optymizm topniał. O wpół do siódmej rano pojęła, że Francesco nie wróci. Rozważania, na które strawiła całą noc, wydały się jej naraz żalosalne i bezsensowne. Podczas gdy szukała sposobów ocalenia ich małżeństwa, mąż zabawiał się w łóżku z jakąś przygodnie poznaną kobietą.

Erin wiedziała, że nie zdoła zaakceptować jednego - niewierności.

Ostatecznie Francesco wrócił o wpół do dziewiątej. Ciemny ślad zarostu na twarzy nadawał mu jeszcze bardziej zabójczo pociągający wygląd.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał, opierając się plecami o ścianę.

Erin zapięła suwak torby podróźnej, wyprostowała się i spojrzała na męża. - Pamiętając o przyczynie jego znużenia i wyczerpania, zmusiła się do obojętnego lodowatego uśmiechu.

- To, co widzisz - pakuję się. A teraz wybacz, ale nie chcę spóźnić się na samolot.

Francesco pobrał pod opalenizną.

- Chyba żartujesz? - rzucił.

- Bynajmniej - odparła.

- Musimy o tym porozmawiać.

- Po co? Zamierzasz podać jakiś całkiem niewinny powód swojej całonocnej nieobecności? Nie ma o czym mówić. Wczoraj wieczorem sam już dokonałeś wyboru - rzekła Erin stanowczo i ruszyła do drzwi.

Miała nadzieję, że Francesco będzie usiłował ją zatrzymać. Lecz on stał tylko bez ruchu i przyglądał się, jak odchodziła.

- Porzuciłaś mnie.

Głęboki głos Franceska przywołał Erin ze wspomnień z powrotem do rzeczywistości. „Porzuciłaś...” Zdumiało ją, że tak to postrzegał.

Podszedł o krok bliżej. Ujrzał jej kredowobiałą twarz i serce ścisnęło mu się ze współczucia. Mógł sobie wmawiać, że już nie kocha Erin, ale była matką jego przyszłego dziecka i odczuwał naturalną potrzebę opieki nad nią.

- Jesteś taka wychudzona - stwierdził z wyrzutem.

Już miał oznajmić, że wie o jej ciąży, lecz po chwili się rozmyślił. Pragnął, by sama mu to wyjawiała.

Erin podniosła na niego wzrok. Powiedz mu - nalegał natarczywie głos w jej głowie. Powiedz mu...

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Ja... Chodzi o to, Francesco, że jestem...

Nagle zachwiała się, gdy nieoczekiwanie zakręciło się jej w głowie.

- Mam wezwać lekarza? - spytał zaniepokojony.

- Nie, nic mi nie jest.

Objął ją i podtrzymał. Jego bliskość była dla niej rozkoszą, a zarazem męką. Zjrzał jej w oczy. Spoglądała na niego z tęsknotą, której nie potrafiła już dłużej ukryć.

- Czyżby? Masz podkrążone oczy - zauważył z troską i mruknął po włosku coś, czego nie zrozumiała.

- Naprawdę czuję się dobrze.

- Przed chwilą o mało nie straciłaś przytomności.

- Nie jestem chora, Francesco - zaprotestowała. - I przecież ostatecznie nie zemdlałam.

Jednak w ciągu ostatnich tygodni kilka razy była tego bliska. Lekarz uspokoił ją, że podczas ciąży to się zdarza, zwłaszcza przy jej wyjątkowo niskim ciśnieniu.

- Ja po prostu... straciłam na moment równowagę - dodała.

Boże, powinnam mu powiedzieć - pomyślała.

- Ale jeszcze nie teraz. Muszę przygotować się psychicznie... znaleźć odpowiednie słowa. Lecz w głębi duszy wiedziała, że nie istnieją żadne magiczne słowa i jedynie odwleka nieuniknione.

- Może jednak usiądziesz, na wypadek gdybyś znowu „straciła równowagę” - zaproponował.

- Co? Tak, dobrze - odparła z roztargnieniem i klapnęła na najbliższy fotel. - Wciąż nie powiedziałaś, co cię tu sprowadziło.

- Miałem nadzieję, że zdołam skłonić cię, byś przemyślała swoją decyzję. Z małżeństwa nie można ot, tak sobie lekkomyślnie zrezygnować.

- Niczego nie zrobiłam lekkomyślnie. Poza tym odniosłam wrażenie, że tobie to też odpowiada.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz? - rzucił, marszcząc brwi.

- Zanim nie dostałeś mojego listu, wydawałeś się całkiem zadowolony z zaistniałej sytuacji - powiedziała, mając nadzieję, że nie zauważył drżenia jej głosu.

- Oczekiwałaś, że będę za tobą gonił? - spytał. Nim zdążyła zaprzeczyć, uśmiechnął się domyślnie i dodał z satysfakcją: - Pragnęłaś, żebym tak zrobił!

- Mylisz się! - zaprotestowała gwałtownie, czerwieniąc się ze zmieszania. - W istocie uznałam z ulgą, że po namyśle przyznałeś mi rację.

- Skąd ci to przyszło do głowy, *cara*?

- Ponieważ gdyby ci na mnie zależało... - Urwała zawstydzona i znów oblała się rumieńcem. - Nie jesteś człowiekiem, który przyglądałby się biernie wypadkom przebiegającym nie po twojej myśli.

- A więc uważasz, *cara*, że cię nie pragnę?

- Nie nazywaj mnie tak! - prychnęła.

- Kolejny irracjonalny wybuch - rzekł znudzonym tonem. - To było do przewidzenia. Ilekroć stajesz w obliczu jakiegoś problemu, wszczynasz kłótnię... albo pakujesz walizki i znikasz - dodał z niewesołym śmiechem.

- To absurdalne - zaprzeczyła odruchowo. A może jednak Francesco ma rację - zastanowiła się, lecz po chwili odepchnęła tę myśl. - Więc teraz nagle to moja wina? Przecież to ty spędziłeś noc z inną kobietą.

Potrząsnął głową, wciąż przyglądając się jej zapłonionej twarzy.

- Myślę, że w głębi duszy sama w to nie wierzysz. Nie, problemem w naszym małżeństwie nie jest niewierność.

Erin skrzyżowała ramiona na piersi. Usiłowała ukryć to, że uderzyła ją trafność tej uwagi.

- Nawet jeśli tym razem się mylę - rzekła, po raz pierwszy przyznając niechętnie w duchu, że to możliwe - prędzej czy później byś mnie oszukał.

- To bardzo znamienna uwaga, nie sądzisz, *cara*? - zauważył Francesco po chwili milczenia. - A zatem odeszłaś ode mnie, gdyż jesteś przekonana, że oszukam cię tak, jak twój ojciec oszukiwał twoją matkę?

- Moi rodzice nie mają tu nic do rzeczy!

- Ja to wiem, ale czy ty również jesteś tego świadoma? Pozwól, Erin, że powiem wprost. Uważasz, że nie będę ci wierny, a nasze małżeństwo nie przetrwa. Czy słyszałaś o samospełniających się przepowiedniach?

- Od naszego pierwszego spotkania częstowałeś mnie półprawdami - zaatakowała.

Wówczas Francesco zagrał swą atutową kartę.

- Za to ty mówisz mi prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak?

Dostrzegł w oczach Erin błysk poczucia winy, lecz ze zdziwieniem skonstatował, że nie dostarczyło mu to spodziewanej satysfakcji.

Spuściła głowę i wpatrywała się w czubki pantofli, usiłując dobyć głos ze ściśniętego gardła.

- Francesco, ja jestem... - zaczęła.

- Jesteś w ciąży.

Gwałtownie poderwała głowę, popatrzyła na męża szeroko rozwartymi oczami i napotkała jego oskarżycielskie spojrzenie.

- Co takiego? - spytała drżącym głosem, próbując za wszelką cenę uporządkować chaos myśli.

- Dobrze mnie słyszałaś, Erin. Jesteś w ciąży... nosisz moje dziecko - powtórzył z naciskiem.

W oszołomieniu potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem... skąd się o tym dowiedziałaś?

- Stąd - odparł z hamowaną furią i cisnął na fotel telefon komórkowy. - Ktoś ze szpitala nagrał ci wiadomość dotyczącą terminu badania prenatalnego.

Z zaszokowaną miną podniosła komórkę.

- Nie powinieneś być odsłuchiwać moich prywatnych wiadomości - rzekła z pretensją w głosie, lecz jeszcze zanim Francesco zaklął siarczyście w ojczystym języku, uświadomiła sobie, że to była głupia uwaga.

- Wybacz, że naruszyłem twoją prywatność - rzucił ironicznie. - Ale mój występki jest niczym w porównaniu z twoim. Próbowalaś ukraść moje dziecko!

- Ależ skądże znowu! - wykrzyknęła wstrząśnięta. - Naprawdę zamierzałam ci o nim powiedzieć...

Wyciągnęła do Francesca rękę w błagalnym geście, lecz wydawało się, że to jedynie podsyciło płomień jego wściekłości.

- Kiedy mianowicie? - spytał sarkastycznie.

- A może chciałaś po urodzeniu dziecka powiadomić mnie o tym mejlem?

- Jakie to ma znaczenie? - rzekła zrezygnowana. Wiedziała, że nic nie jest w stanie usprawiedliwić jej w oczach męża.

- Dla mnie ma znaczenie fakt, że żona nie uznała za stosowne poinformować mnie, iż spodziewa się mojego dziecka. - Powoli potrząsnął głową. - I jak zamierzałaś to przede mną ukryć? Planowałaś zmienić nazwisko i uciec z kraju?

- Przedstawiasz to tak, jakbym celowo chciała cię oszukać - zaprotestowała Erin z grymasem cierpienia. - Może tak to wygląda, ale tak nie było.

Francesco zacisnął pięści, starając się nie zwracać uwagi na wyraz bólu w jej błękitnych oczach.

- A jak było, Erin? Wyobrażasz sobie, jak się poczułem, kiedy usłyszałem w słuchawce anonimowy głos mówiący o twojej ciąży?

- Wiem - westchnęła. - I ogromnie żałuję, że tak się stało. Ale to wszystko jest... takie pogmatwane. Zdawałam sobie sprawę, że w pewnym momencie będę musiała ci powiedzieć. Jednak... no cóż... uważałam, że nie powinnam wykorzystywać ciąży do ratowania naszego rozpadającego się związku. Obawiałam się, że zaproponujesz, abyśmy zostali ze sobą dla dobra dziecka. - Odgarnęła z czoła kosmyk włosów i zerknęła nieufnie na Francesca. - A to byłby absurd.

- Uważasz za absurdalne uratowanie naszego małżeństwa po to, aby zapewnić dziecku prawdziwy dom?

- Masz na myśli udawanie? - spytała. - To mało realne, nie sądzisz?

- Bardziej realne niż twoje przeświadczenie, że dam ci szybki rozwód - odparował bez ogródek.

- Myślę, że nie ma sensu tego odwlekać. Wiem, że niektóre pary przez wiele lat pozostają w separacji, zanim formalnie wezmą rozwód, ale...

- Nie będzie żadnej separacji - przerwał jej.

- Nie rozumiem - rzuciła zaskoczona.

- Więc powiem wyraźniej - rzekł z łagodnym uśmiechem, który przejął dziewczynę większą obawą niż wybuch jego gniewu. Był teraz całkowicie opanowany.

Poczuła, że przebiegł ją dreszcz lęku.

- Nie zgodzę się na żadną separację czy rozwód - ani teraz, ani nigdy!

- Jak to? - spytała stropiona, choć jego deklaracja była wystarczająco jasna.

- Mam ci to przeliterować? Moje dziecko nie będzie dorastało, nie znając swego ojca, rodziny i ojczystego języka.

- Posłuchaj, naturalnie, że ono pozna swoje dziedzictwo - zapewniła pośpiesznie. - Nie ma co do tego żadnej...

- Po urodzeniu dziecka wrócisz ze mną do Włoch - przerwał jej szorstko i apodyktycznie.

- Sugerujesz, że dla dobra dziecka...

- Niczego nie sugeruję. Mówię ci po prostu, co będzie.

Erin spróbowała się roześmiać, lecz bez powodzenia.

- Nie możesz mnie zmusić... - powiedziała tyleż do niego, co do samej siebie.

- Sądzę, że to nie będzie konieczne, gdy się zastanowisz i pojmiesz, że nie masz żadnego wyboru.

Dziewczyna odniosła nieodparte wrażenie nierealności całej tej sytuacji.

- Bądź rozsądny, Francesco. Nasze małżeństwo okazało się totalną katastrofą. Nie możemy pozostać ze sobą wyłącznie z powodu dziecka.

Zacisnął szczęki.

- Może powinienem ci przypomnieć, dlaczego właściwie za mnie wyszłaś? Oboje dobrze wiemy, że nie potrafisz mi się oprzeć. Chodźmy więc do łóżka.

Poderwała głowę, a na jej kredowobiałych policzkach zakwitł ognisty rumieniec.

- Nie bądź taki wyrachowany! I nie wyobrażaj sobie, że za pomocą seksu możesz mnie zmusić do zaakceptowania wszystkiego, co ci przyjdzie do głowy - rzuciła gniewnie.

Ale właściwie dlaczego miałby w ten sposób nie myśleć? - zreflektowała się. - Przecież do tej pory tak właśnie było.

- Wyrachowany? - powtórzył z niedowierzaniem. - Sądysz, że w twojej obecności potrafiłbym zachować dostateczną trzeźwość umysłu? Przecież już sama myśl o kochaniu się z tobą rozpala mnie do szaleństwa!

To szczere wyznanie przejęło Erin rozkosznym dreszczem. Przez chwilę ich spojrzenia się spotkały i ujrzała w jego oczach nieskrywane pożądanie. Wreszcie wysiłkiem woli odwróciła wzrok i wybiegła z pokoju, nie przejmując się tym, że ta ucieczka potwierdzi jego oskarżenie o to, iż jest zbyt niedojrzała, by stawić czoło swym uczuciom.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Erin poszła prosto do swego pokoju i w panice wrzuciła rzeczy do walizki. Dom wydawał się kompletnie opustoszały i dopiero w holu spostrzegła Franceska. Stał w swobodnej pozie, opierając się plecami o ścianę.

- Widzę, że to zaczyna wchodzić ci w nawyk - zauważył ironicznie. - Kiedy nie potrafisz sprostać trudnej sytuacji, po prostu uciekasz.

- Wcale nie uciekam - zaprotestowała słabo.

Uniósł brew.

- Nie? Zatem jak mam to nazwać?

Zesztywniała i westchnęła zaskoczona, gdy nieoczekiwanie wsunął dłoń za dekolt jej bluzki. Przez ciało dziewczyny przebiegł płomień. Przymknęła powieki i wdychała oszłamiający męski zapach Franceska. Mężczyzna był tak blisko... Raptem zapragnęła przywrzeć do niego, poczuć jego dłonie na swej skórze, upajać się pocałunkami...

Już niemal miała to zrobić, gdy otrzeźwił ją jego głos.

- Czemu to nosisz?

Płomień jej pożądania zgasł nagle. Zmusiła się do otwarcia oczu i ujrzała, że Francesco wpatruje się w nią z nieprzeniknioną miną, trzymając w palcach złotą obrączkę, wiszącą na łańcuszku między jej piersiami.

- Dlaczego jej nie wyrzuciłaś? Przecież z pewnością symbolizuje niemiłe dla ciebie wspomnienia.

Wyrwała mu z dłoni obrączkę, umieściła ją z powrotem na miejscu i zapięła dwa górne guziki bluzki, mierząc Franceska wyzywającym wzrokiem.

- Zatrzymałam ją jako memento, na wypadek gdybym - co mało prawdopodobne - znowu doznała chwilowego zaćmienia umysłu i rozważała ponowne wyjście za mąż.

- Jesteś mężatką!

Na widok furii w jego oczach odwróciła wzrok.

- Francesco, daj mi trochę czasu. Muszę to wszystko przemyśleć.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Nasze dziecko potrzebuje obydwójga rodziców.

Ruszyła w kierunku drzwi. Francesco zamierzał zagrozić jej drogę, ale zdążyłaby go wyprzedzić, gdyby paskiem przewieszanej przez ramię torby podróżnej nie zaczepiła o masywny mosiężny zegar na komodzie.

Potknęła się i uderzyła łokciem w wielki wazon z kwiatami, który przechylił się, chlusnął wodą na Franceska, a potem spadł na podłogę i z głośnym hukem roztrzaskał się na kawałki.

Na widok ogłupiałej miny męża, stojącego w przemoczonej koszuli i spodniach, Erin wybuchnęła niepohamowanym śmiechem, który po chwili przeszedł w szloch.

- *Per amor di Dio!* - jęknął Francesco z twarzą ściągniętą grymasem cierpienia.

Lecz gdy próbował ją objąć, cofnęła się i otarła łzy grzbietem dłoni.

- Masz rację, rzeczywiście uciekałam - powiedziała i przyznała w duchu, że nie mylił się również w wielu innych sprawach.

- W tych okolicznościach to całkiem zrozumiałe - stwierdził pojednawczo.

Przyjęła nieufnie ten nagły przejaw tolerancji. Podniosła wzrok na Franceska i jego uroda zaparła jej dech. Nie chodziło jedynie o doskonałą harmonię rysów, lecz także o emanujące z niego inteligencję, energię i zmysłowość.

- Wiem, że będziesz wspaniałą matką - rzekł, kładąc dłoń na jej brzuchu. - Jestem pewien, że oddałabyś życie za nasze dziecko.

- Oczywiście - przytaknęła żarliwie.

- Jednak pozostanie ze mną uważasz za zbyt wielkie poświęcenie?

- Uczyniłabym wszystko dla dobra dziecka, ale nie sądzę, że kontynuowanie naszego małżeństwa będzie dla niego rzeczywiście najlepsze. - Urwała i pisnęła przerażona: - Co ty robisz?

Francesco rozpiął i zdjął przemoczoną koszulę. Erin ujrzała jego opalone muskularne ciało bez choćby grama zbędnego tłuszczu i zalała ją gorąca fala pożądania.

Kąciki jego ust drgnęły w sardonicznym uśmiechu.

- To chyba nie wymaga wyjaśnień - odparł, rozpinając równie mokre spodnie.

- Nie możesz się tak zachowywać! A jeśli ktoś cię zobaczy?

- Prócz nas dwojga w domu nie ma nikogo.

Przyglądała mu się z tłumioną namiętnością.

Nagle drgnęła jak spłoszona łania, gdy dotknął jej twarzy.

- Idiota - mruknęła i gwałtownie odwróciła głowę.

Francesco natychmiast cofnął rękę.

Erin przygryzła dolną wargę, zwalczając nieodparty impuls, by przytulić się do niego.

Muszę być silna - pomyślała.

Francesco przypatrywał się jej długo z nieprzeniknioną miną.

- Nie oszukałem cię - odezwał się w końcu.

Wbrew sobie niemal mu uwierzyła. Lecz po chwili potrząsnęła głową i powiedziała:

- Jako osoba z niejakim doświadczeniem w tej materii zapewniam cię, że okazanie choćby odrobiny skruchy przynosi na ogół lepsze rezultaty niż kategoryczne zaprzeczanie.

- Sądzę, że właśnie to twoje tak zwane doświadczenie nie pozwala ci dostrzec prawdy. I odpowiem, uprzedzając twoje pytanie: nie potrafię dowieść ci, że spędziłem noc, spacerując samotnie... - Przerwał i potrząsnął głową. - Nie, problem nie w tym, co robiłem i dokąd poszedłem, lecz w tym, że nie powinienem musieć ci

się z tego tłumaczyć. Dlaczego uważasz, że tylko ty potrafisz dochować wierności małżeńskiej? - Jego twarz nieco złagodniała, gdy ujrzał, że Erin spuściła wzrok. - Dotrzymuję swoich przyrzeczeń.

Dziewczyna parsknęła z niedowierzaniem.

- Twoje podejrzenia są śmieszne - ciągnął. - Erin, tamtego wieczoru ja...

- Nie chcę tego słuchać - przerwała mu. - I nie wrócę z tobą do Włoch. Prawda wygląda tak, że nasz związek nie ma szans. Kompletnie do siebie nie pasujemy. Przyznaję, że to po części moja wina, ale jestem, jaka jestem, i nie zmienię się.

Francesco przymknął oczy i zaklął pod nosem. Po chwili udało mu się opanować. Popatrzył na małe, kształtne piersi dziewczyny i już nie zdołał oderwać od nich wzroku. Jeszcze tak niedawno je pieścił... Nadal pamiętał jęki rozkoszy Erin, gdy zanurzała palce w jego włosy, a jej ciało lgnęło do niego.

Była najbardziej namiętą i zmysłową kobietą, jaką znalazł. Wciąż taka jest... - pomyślał.

Wyobrażał sobie swą narastającą frustrację jako pękający mur, w którym rozwierają się coraz głębsze szczeliny. Pragnął wsunąć dłonie pod bluzkę Erin i pieścić jej aksamitnie gładką skórę. Odetchnął głęboko, by się opanować, po czym schylił się i podniósł z podłogi swoje ubranie. Erin wpatrywała się w jego nagie plecy i spłonęła rumieńcem, gdy się wyprostował i pochwycił jej spojrzenie.

- Pojmujesz, o czym mówię? - spytała z powagą.

- Są sfery, w których doskonale do siebie pasujemy - odparł.

Wzruszyła ramionami, chcąc w ten sposób wyrazić obojętność wobec tej prowokującej uwagi, lecz zdradził ją błysk w oczach.

- Jeśli sądzisz, że uda ci się wprawić mnie w zakłopotanie... - urwała i znów się zaczerwieniła, ujrzawszy tryumfalny uśmiech Francesca.

- Och, wiem, że to potrafię, *mia bella*.

Wpatrywał się w nią płonąącym wzrokiem, który budził w niej niepokój... a także podniecenie, lecz do tego nie chciała się przyznać nawet przed sobą. Potem zbliżył się wolnym krokiem.

- Co ty robisz, Francesco? - spytała, daremnie starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie i rzeczowo.

Dostrzegła w jego oczach pierwotną niepoohamowaną męską żądzę. Wiedziała, że Francesco jest niezdolny do miłości i łączy ich jedynie seks, lecz w tej chwili nie dbała o to. Rozpaczliwie pragnęła, żeby ją pocałował. Kiedy więc wpił się wargami w jej usta, zalała ją fala ulgi. Nie opierała się, gdy wziął ją na ręce, poniosł korytarzem, kopnięciem otworzył drzwi sypialni i położył ją ostrożnie na wielkim łożu z baldachimem.

- Chcesz tego, prawda? - spytał.

Wpatrywał się w jej pełne, zmysłowe usta, jakby przyciągany niewidzialną siłą.

Powoli skinęła głową i usłyszała jego westchnienie. Wybujała wyobraźnia podpowiadała jej, że dobyło się ono z najgłębszych pokładów duszy Franceska.

- Jednak nie powinnam... - zaprotestowała słabo.

Zbył jej skrupuły wzruszeniem ramion.

- Gdybyśmy zawsze robili tylko to, co powinnśmy, życie stałoby się przewidywalne do bólu i śmiertelnie nudne.

- Ale bezpieczne - dodała, choć bezpieczeństwo było ostatnią rzeczą, na jakiej jej obecnie zależało.

Znów zaczął ją całować.

- Pragnę tego, *mia bella*... - wydyszał. - Pragnę ciebie...

Ogniste pożądanie w jego wzroku sprawiło, że Erin straciła resztki opanowania i z głośnym jękiem zanurzyła palce w jego gęstych czarnych włosach. Podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Jesteś tak cudownie piękna - wyrzekł z żarem.

To ty jesteś piękny - pomyślała, oczarowana jego doskonałą męską urodą.

Cały świat dla niej zniknął. Pozostał jedynie Francesco i jego podniecające pieśczoły. Ostatni bastion jej oporu runął. Poczwała się, jakby spadała w otchłań, i oddała mu się z bezgraniczną ufnością i namiętnością.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Erin doszła już niemal do drzwi sypialni, gdy usłyszała, że Francesco poruszył się w łóżku i spytał zasnętym głosem:

- Co ty robisz?

Odwróciła się i zobaczyła, że leży wsparty na łokciu, a okrywające go prześcieradło zsunęło się aż do bioder.

Był tak doskonały!

Zaczerwieniła się, z wysiłkiem oderwała wzrok od jego muskularnego torsu i spojrzała mu w twarz.

- Wracam do swojego pokoju - odparła, starając się przybrać obojętną minę.

Pomimo iż niedawno się kochali, Francesca znów ogarnął płomień pożądania. Mężczyzna zerknął na budzik stojący na nocnym stoliku i uniósł brew, zdziwiony, że minęły już cztery godziny, odkąd wniósł Erin do sypialni. Potem z niedbałym wdziękiem opadł z powrotem na plecy i spytał:

- Co masz na sobie? Dotknęła poły męskiej koszuli.

- Moje rzeczy są jeszcze mokre - wyjaśniła.

W istocie przemokły, gdy Francesco rozebrał ją pod prysznicem i cisnął je na podłogę łazienki.

Znów przypomniała go sobie nagiego pod strumieniem gorącej wody... i jego jeszcze gorętsze pieszczoty. Potrząsnęła głową i odepchnęła od siebie te podniecające obrazy.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, że pożyczyłam sobie twoją koszulę? - dodała niepewnie.

- Owszem, mam - odrzekł. - I myślę, że mógłbym zażądać jej natychmiastowego zwrotu - dodał żartobliwie. Jedną rękę podłożył pod głowę, a

drugą poklepał zmiętą pościel, która wciąż jeszcze nosiła zapach ciała Erin. - Chodź do mnie.

Targały nią sprzeczne uczucia. Sam widok Francesca wzbudził dojmujące pożądanie. Zarazem jednak wiedziała, że w istocie chodzi mu wyłącznie o dobro ich jeszcze nienarodzonego dziecka i ich związek nie ma żadnej przyszłości.

- Nie powinniśmy byli tego robić - powiedziała, czując łzy napływające jej do oczu. - Nie przeczę, że to było bardzo... miłe, ale...

- Miłe? - powtórzył z niedowierzaniem i usiadł w łóżku tak gwałtownie, że prześcieradło zsunęło się do reszty, ukazując go całkiem nagiego.

Erin uciekła się do nonszalancji.

- A co, oczekujesz, że nazwę to wstrząsającym przeżyciem? - rzuciła, a kiedy sapnął z irytacją, dodała: - No dobrze, uspokój się, przyznaję, że było cudownie. Zawsze łączył nas fantastyczny seks... ale nic ponadto.

- Chcesz więcej niż to, co ci dałem? - spytał wyzywająco z arogancką pewnością siebie.

- Chciałam, ale to już minęło - oznajmiła, lecz jednocześnie przemknęło jej przez głowę: Kogo ja próbuję oszukać?

Francesco przyjrzał się jej uważnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Mogłabyś być trochę mniej tajemnicza?

- Już cię nie kocham, Francesco. I odejdę od ciebie, choć w łóżku wciąż jest nam ze sobą wspaniale. - Mam nadzieję, że zdołam się na to zdobyć, pomyślała. - Nie pojedę z tobą do Włoch.

Francesco zerwał się na nogi i stanął przed Erin.

- Przestałaś mnie kochać i dlatego się ze mną przespałaś? - Powoli potrząsnęła głową. - Oczekujesz, że w to uwierzę? A może wyobrażasz sobie, że spokojnie pozwolę ci odejść z moim dzieckiem?

Erin za nic w świecie nie przyznałaby mu się, że jego słowa ją przestraszyły.

- Chyba potrafisz przegrywać, Francesco?

- Nie wiem. Nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło - odparł dumie, a spostrzegłszy łzę spływającą po policzku dziewczyny, dodał: - Jeśli sądzisz, że wzruszy mnie twój płacz...

- Ja nie płaczę - zaprzeczyła gwałtownie i otarła oczy.

Francesco stłumił przekleństwo. Wyjął z szafy płaszcz kąpielowy, włożył go i luźno przewiązał paskiem. Kiedy znów odwrócił się do Erin, z jego twarzy zniknął już wyraz tryumfu, zastąpiony przez jakieś inne uczucie, którego dziewczyna nie potrafiła rozszyfrować.

- Owszem, pojedziesz ze mną - oświadczył spokojnym tonem. - Dlaczego stale mi się sprzeciwiasz?

Ciężką ciszę, która zapadła po jego słowach, przerwało delikatne stukanie do drzwi sypialni, a potem kobiecy głos zapytał:

- Francesco, jesteś tam?

- O Boże, to Valentina! - zawołała przerażona Erin. - Nie może mnie tutaj znaleźć!

- A to dlaczego?

- Nie zadawaj głupich pytań! Chyba umarłabym ze wstydu!

- Ze wstydu? - powtórzył Francesco, marszcząc brwi, po czym uśmiechnął się, odchrząknął i powiedział głośno: - Wejdz, Valentino.

Przez chwilę Erin jak sparaliżowana wpatrywała się w niego ze zgrozą, a potem odwróciła się na pięcie i umknęła do łazienki. Z walącym sercem przywarła plecami do ściany i dopiero po kilku chwilach zdołała się opanować na tyle, by móc pochwycić urywki cichej rozmowy. Jednak z rozczarowaniem stwierdziła, że Francesco i Valentina dyskutują w swym ojczystym języku.

Gdy zniechęcona miała już przestać słuchać, dobiegły ją słowa wypowiedziane przez Franceska po angielsku:

- Nie, Erin wcale cię nie obwinia.

- Cieszę się i mam nadzieję, że obydwójecie dojdziecie do porozumienia - odparła również po angielsku Valentina. - Moim zdaniem małżeństwo z Erin to najlepsze, co ci się w życiu przydarzyło. Tylko daj jej trochę czasu do namysłu. Nie możesz oczekiwać, że przybiegnie do ciebie na pierwsze skinienie - dodała z pochmurną miną.

Erin skrzywiła się z zakłopotaniem, przypomniawszy sobie zmiętą pościel na łóżku. W rzeczywistości Francesco nie musiał nawet kiwnąć na nią palcem!

- Rafe polubiłby ją, nie sądzisz? - spytała Valentina.

Francesco odpowiedział po włosku. Erin nic nie zrozumiała, ale wychwyciła w jego głosie dziwną nutę.

Odczekała, aż za Valentiną zamkną się drzwi, po czym wróciła do sypialni i zapytała Franceska:

- Kto to jest Rafe?

Przez twarz mężczyzny przemknął blady uśmiech.

- A więc usłyszałaś? Rafe to mój brat bliźniak.

- Masz brata... bliźniaka? - wyjąkała oszołomiona Erin. - Dlaczego nigdy nie wspomniałaś...?

- Miałem - przerwał jej Francesco bezbarwnym tonem. - Rafe nie żyje.

Usiadła obok niego na łóżku. Jej błękitne oczy przepelniało współczucie.

- Och, tak mi przykro. Nic nie wiedziałam.

Francesco w milczeniu wyjął z portfela zdjęcie i podał jej.

Fotografia miała pomięte brzegi, jakby od częstego oglądania, jednak twarze dwóch przedstawionych na niej mężczyzn były wyraźnie widoczne. Francesco stał obok siedzącego na krześle brata i obejmował go ramieniem. Obydwaj się śmiali.

- Byliście identyczni! - zawołała Erin. Okropne jest stracić brata, a co dopiero bliźniaka!

- Istotnie, prawie nikt nie potrafił nas rozróżnić - przyznał Francesco.

Jednak przyjrząwszy się uważniej, dostrzegła istotne różnice pomiędzy obydwojma mężczyznami. Francesco miał bardziej stanowczy wyraz twarzy i wydatniejszy podbródek. Natomiast rysy jego brata wydawały się bardziej regularne, miękkie i mniej wyzywająco męskie.

- Strasznie mi przykro - powtórzyła. - Nie miałam pojęcia...

Francesco odwrócił głowę i popatrzył na Erin. Przeraziła ją pustka w jego oczach. Serce ścisnęło się jej ze współczucia. Ujęła męża za rękę.

- Wyglądaliśmy podobnie, lecz były to tylko pozory - powiedział. - W rzeczywistości bardzo wiele nas różniło. - Wziął od Erin zdjęcie i spojrzął na nie ze smutkiem. - Rafe miał bujną, bogatą wyobraźnię i był nadzwyczaj wrażliwy. Jeśli chcesz, pokażę ci kiedyś niektóre z jego obrazów.

- Był malarzem?

- Robił mnóstwo rzeczy. Był niespokojnym duchem. Rodzice chyba liczyli, że po ślubie się ustakuje.

- A więc miał żonę?

Francesco przytaknął z posępną miną.

- Owszem, lecz to małżeństwo okazało się pomyłką. Rafe przez cztery lata usiłował zmienić się tak, by spełnić oczekiwania żony. I to doprowadziło go do zguby.

Erin wyczuła napięcie Franceska i zdała sobie sprawę, że nie chce mówić o swym bracie. Zawahała się, lecz w końcu spytała łagodnie:

- Na co zmarł?

- Popęłił samobójstwo - odparł Francesco. Zapadła cisza, którą przerwało urywane westchnienie dziewczyny. - Przedawkował lekarstwa.

Zakryła dłonią usta, a w jej błękitnych oczach zakręciły się łzy współczucia. Tymczasem on mówił dalej:

- Gdy go znalazłem, wyglądał tak spokojnie. Pomyślałem, że śpi.

Oczy Erin rozszerzyły się ze zgrozy. Nie dość, że Francesco stracił brata, który targnął się na swoje życie, to jeszcze w dodatku znalazł go martwego! Z całego serca pragnęła go pocieszyć, lecz do głowy nie przychodziło jej nic oprócz banalnych frazesów.

- Wiesz, kilka dni przed śmiercią przyszedł do mnie po radę - wyznał Francesco.

Samo w sobie nie było to niczym niezwykłym. Jego bliźniak pojawiał się zawsze, gdy miał jakieś kłopoty. Prawdę mówiąc, Francesco niekiedy uważał je za wydumane. A gdyby miał być wobec siebie brutalnie szczery, musiałby przyznać, że często irytowało go nadmierne tragizowanie Rafe'a.

Odnosił wrażenie, że brat przeżywa jeden dramat po drugim. Rafe nie mógł spotkać po prostu pięknej kobiety, lecz od razu boginię! Francesco w całym swoim życiu nie poznał żadnej bogini i nie odczuwał potrzeby ubóstwiania kobiety lub stawiania jej na niedosiężnym piedestale.

- Chcesz wiedzieć, co poradziłem mojemu bratu stojącemu na skraju samobójstwa? - spytał teraz z grymasem głębokiego bólu. - Odparłem: „Weź się w garść, Rafe”. Powiedziałem mu, że ludzie nie umierają z powodu złamanego serca. Lecz okazało się, że niekiedy to się zdarza!

Oczywiście, oficjalny werdykt brzmiał zupełnie inaczej.

W trakcie śledztwa ustalono, że Rafe cierpiał od niedawna na dwubiegunową psychozę afektywną, czyli rodzaj cyklofrenii. Rodzice nie wiedzieli wcześniej o jego chorobie i uznali, że stanowiła główną przyczynę samobójstwa.

Lecz Francesco był świadomy prawdziwych powodów tej tragedii i wyrzucał sobie gorzko, że nie zapobiegł śmierci brata.

Skamieniała ze zgrozy Erin słuchała w milczeniu gwałtownego potoku wyznań męża. Miała wrażenie, że całkiem zapomniał o jej istnieniu. Zastanawiała się, od jak dawna tłumił w sobie to dręczące poczucie winy.

- Brat potrzebował mojej pomocy, a ja zdobyłem się jedynie na bezużyteczne wyświechtane komunały - mówił dalej Francesco głosem nabrzmiałym nienawiścią do samego siebie. - Kochał tę kobietę dosłownie nad życie, a ja mu powiedziałem: „Zamiast siedzieć tu i użalać się nad sobą, po prostu idź i zdobądź ją”. Usłuchał mojej rady. Wyznał jej miłość, a ona odparła, że wybrała innego. I wówczas popełnił samobójstwo.

Francesco przygarbił się, zamknął oczy i pochylił głowę.

- Rafe, ty przeklęty idioto! - wykrzyknął z bólem. - Dlaczego to zrobiłeś?

Erin nie potrafiła dłużej znieść jego cierpienia. Usiadła obok na łóżku i pocieszająco objęła go ramieniem. Wydawało się, że ten gest pomógł mu trochę opanować emocje. Francesco stopniowo uspokoił się i przestał drżeć.

Gdy się wyprostował i odgarnął z czoła kosmyk kruczoczarnych włosów, odsunęła się, lecz nadal nie odrywała od niego wzroku.

- Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co wtedy przeżywałeś - rzekła łagodnym tonem.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?! Czy to zadowoli twoją wstrętą chorobliwą ciekawość? Jesteś taka sama jak wszyscy. Udajesz współczucie, ale w rzeczywistości czerpiesz satysfakcję z cudzego cierpienia!

Erin drgnęła gwałtownie. Nie usiłowała bronić się ani protestować. Uświadomiła sobie, że Francesco wciąż jeszcze obwinia się o śmierć brata.

- Opowiedz mi o tym, jeśli chcesz - rzekła po prostu.

Francesco długo wpatrywał się w nią bez słowa.

- Każdego ranka, budząc się, czuję w sobie mroczną pustkę... czarną otchłań - przemówił wreszcie z goryczą. Przycisnął dłoń do piersi i spojrzał na Erin oczami, w których widniała bezbrzeżna rozpacz. - To straszne wiedzieć, że już nigdy go nie zobaczę, nie usłyszę jego głosu... A najgorsze jest to, że mogłem zapobiec tej tragedii. Powinienem był się domyślić, co go gnębiło.

Wstrząśnięta i przerażona Erin przyglądała się, jak Francesco zмага się ze sobą i usiłuje się opanować. Zastanawiała się, od jak dawna nosił w sobie ten ból i poczucie winy.

- Nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, że on jest chory - dodał.

Niewątpliwie, gdy Rafe zjawił się u niego, przybierając pozę tragicznego bohatera, Francesco poczuł raczej irytację niż niepokój. Małżeństwo brata i jego nastrój wahały się nieustannie od rajskiej szczęśliwości do mrocznej, posępnej rozpacz.

- Dlaczego nie dostrzegłem, że jego stan się pogarsza?! - zawołał.

- A skąd mogłeś to wiedzieć? Przecież nie analizujemy szczegółowo zachowania nawet tak bliskich nam ludzi.

- Może Rafe nie chciał zdradzić przede mną, co się z nim dzieje? Trudno mu się dziwić. Wcześniej nigdy nie okazywałem mu zbyt dużego współczucia.

Erin z irytacją machnęła ręką. Najwyraźniej Francesco postanowił oskarżać wyłącznie siebie o tragiczną śmierć bliźniaka.

- A czy ty zawsze zwierzałeś mu się ze wszystkiego? - rzuciła.

Francesco zbył to pytanie niecierpliwym wzruszeniem ramion.

- To zupełnie co innego. Gdyby Rafe nie uważał, że musi ukrywać przede mną swoją chorobę... - Urwał, zacisnął szczęki i uchwycił się kurczowo ramy łóżka. - Gdybym o niej wiedział, dopilnowałbym, żeby brał przepisane lekarstwa. Gdybym chwilę pomyślał, zanim udzieliłem swojej głupiej rady, może nadal by żył.

- W tej sytuacji jest mnóstwo rozmaitych „gdyby”, Francesco - odrzekła Erin ze smutkiem, starannie dobierając słowa. - Kiedy dochodzi do tragedii, zawsze szukamy jej przyczyny. To całkiem naturalne. Lecz czasami nie istnieje żadna przyczyna. Tragedie po prostu się zdarzają. Dotykają Bogu ducha winnych, dobrych ludzi. Nie możesz oskarżać się o to, co spotkało twojego brata. To nie była twoja wina.

Francesco uśmiechnął się gorzko.

- Lekarze też tak mówili - przyznał. - Wspominali o zaburzeniach równowagi biochemicznej. Ale to nie one zabiły Rafe'a, tylko czarna rozpacz - dodał głosem drżącym od tłumionych uczuć i cierpienia. - A ja stałem obok i beczynn timer się przyglądałem.

Erin nie mogła już tego dłużej słuchać.

- Dobrze wiesz, że to nonsens! - zawołała. - Naprawdę sądzisz, że twój brat chciałby, abyś się tym zadrećczał?

To pytanie wyraźnie zaskoczyło Francesca.

- Ja w gruncie rzeczy nigdy...

- Nie myślałeś o tym w ten sposób? - dokończyła. - Wcale mnie to nie dziwi, bo gdybyś choć przez chwilę się zastanowił, odpowiedź byłaby dla ciebie oczywista.

- Rafe zawsze interesował się moimi problemami i znajdował dla mnie czas...

- Doprawdy, nie pasuje do ciebie ta poza biczącego się pokutnika. W istocie wydaje mi się, że znajdujesz przyjemność w tym obwinianiu siebie! - Zawstydzona, że wrzeszczy na Francesca, zamiast go pocieszać, dorzuciła zmieszana: -

Przepraszam.

Mężczyzna opanował się z wysiłkiem.

- Nie, to ja powinienem cię przeprosić - powiedział.

Może było to tylko złudzenie, ale wydało jej się, że na twarzy Francesca dostrzegła wyraz ulgi.

- Za co? - spytała. - Przecież to ja cię zbesztalam.

- Zasłużyłem sobie na to - przyznał z nikłym uśmiechem. - Masz rację, przesadnie użalam się nad sobą.

- Ja tego nie powiedziałam - zaprotestowała.

- Nie? - Uniósł brew i wzruszył ramionami. - Więc może powinnaś. Erin, to, co ci powiedziałem... - Urwał z zakłopotaną miną, napotkawszy jej spojrzenie. - Nie powinienem był krzyczeć na ciebie... Problem w tym, że nie potrafię rozmawiać o swoich uczuciach. Rafe mawiał zawsze, że trzymam ludzi na dystans i tylko ktoś

bardzo odważny zdoła pokonać tę barierę i zbliżyć się do mnie. - Popatrzył na dziewczynę, po czym spuścił głowę. - Powiedział, że dokona tego ktoś, kto nie zawaha się wkroczyć tam, gdzie lękają się wejść nawet anioły.

- Albo ktoś bardzo głupi - mruknęła Erin pod nosem. Lecz w istocie serce jej się krajało, gdy widziała Francesca tak bezbronego i pogrążonego w rozpacz. - Śmierć Rafe'a była z pewnością straszliwym ciosem dla ciebie i reszty rodziny.

- Owszem - przyznał z gorzkim uśmiechem. - Jednak wówczas trzeba było załatwić mnóstwo spraw... rozmaite formalności, co nie zostawiało wiele czasu na rozpamiętywanie tej tragedii. Później było znacznie gorzej i moi rodzice bardzo ciężko to przeżyli.

I wszyscy oczekiwali, że będziesz dla nich oparciem - pomyślała Erin, myśląc o przytłaczającym brzemieniu, które musiał udźwignąć.

- Zwłaszcza moja matka... - dodał. Podniósł głowę i przeczesał ręką zmierzwione włosy. - Łączyły ją z Rafe'em silne więzy emocjonalne. Po jego śmierci wpadła w głęboką depresję.

- Wciąż ma ciebie... - zaprotestowała Erin, lecz urwała, gdy Francesco ujął jej dłoń i powiedział:

- Ty też mnie miałaś, *cara*, ale nie chciałaś mnie.

Nie chciała go? Dobry Boże, pomyślała, gdybyż to była prawda! Widok bólu w oczach Francesca rozrywał jej serce na strzępy. Całą sobą głęboko odczuwała jego rozpacz i tragedię utraty brata... lecz nie potrafiła mu pomóc.

Gdyby mogła, wzięłaby na siebie jego cierpienia. A jednak zamierzała jeszcze je spotęgować, odbierając mu syna...

Nie wolno jej tego uczynić. Nie może sprawić, by Francesco oprócz brata stracił swoje dziecko!

- Zawsze cię chciałam - rzekła z żarem.

I zawsze będę cię kochać - dodała w myśli.

Westchnął głęboko i położył dłonie na jej ramionach.

- Erin... może moglibyśmy spróbować jeszcze raz? - Gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na nią. - Zgodzisz się wrócić ze mną do Włoch?

Co ja robię? - pomyślała. - Czy naprawdę chcę znaleźć się w obcym kraju, darząc uczuciem mężczyznę, który akceptuje mnie wyłącznie ze względu na fakt, iż jestem z nim w ciąży?

- Jestem gotowa pojechać z tobą dla dobra dziecka - oświadczyła. - Ale musisz raz na zawsze skończyć z kłamstwami, sekretami i niedomówieniami. Dlaczego nigdy dotąd nie wspomniałeś mi o Rafie?

- Przypuszczam, że pragnąłem wytchnienia od otaczającej mnie nieustannie atmosfery współczucia... od rozmów milknących, gdy wchodzę do pokoju. Śmierć to w naszym społeczeństwie jedno z ostatnich tabu. Ludzie czują się skrepowani w towarzystwie osoby, która straciła kogoś bliskiego. Zalewają ją potokiem kondolencyjnych formułek albo na jej widok przechodzą na drugą stronę ulicy.

- Kiedy on... kiedy Rafe umarł? - rzuciła z wahaniem, gdyż zdawała sobie sprawę, jak źle powściągliwy i zamknięty w sobie Francesco znosi wszelkie wypytywania - nawet wypływające z najlepszych intencji.

- Pół roku temu.

- Pół roku?! - wykrzyknęła. Nic dziwnego, że żałoba Francesca jest wciąż świeża. - To całkiem niedawno... - zaczęła, lecz nagle urwała i zbladła.

A zatem kiedy poznała Francesca, jego brat nie żył od zaledwie trzech miesięcy! Ich spotkanie, szalony romans i pośpieszny ślub nabrały raptem dla niej nowego, straszliwego sensu.

Zachowanie Francesca, które przypisywała uczuciu do niej, mogło równie dobrze wynikać z jego chęci ucieczki od okropnej rzeczywistości.

W podobnych okolicznościach niektórzy szukają ratunku w alkoholu lub środkach uspokajających.

Natomiast Francesco zwrócił się ku niej! Na wpół świadomie, uginając się pod ciężarem żalu i rozpacz, wykorzystał ją, aby złagodzić swe cierpienie. Nie

przypuszczała, by uczynił to z wyrachowania - nie wierzyła, żeby posunął się aż do takiego okrucieństwa.

Czy w tamten wieczór na balu zaczął już sobie uświadamiać, że w istocie jej nie kocha? To by tłumaczyło, dlaczego nie usiłował powstrzymać jej przed odejściem. Jego męska duma z pewnością ucierpiała, lecz być może w głębi duszy poczuł ulgę - dopóki nie dowiedział się o dziecku.

Zadrzała.

- Zimno ci? - spytał.

- Trochę - odrzekła zmuszając się do uśmiechu i objęła się ramionami. - Pójdę się przebrać.

- Możesz zatrzymać tę koszulę.

Moje serce za twoją koszulę - pomyślała. To nie wyglądało na godziwą wymianę. Tłumiąc wzbierający w niej histeryczny śmiech, skinęła głową i wyszła z sypialni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy znalazła się w swoim pokoju, padła na łóżko, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Po kilku minutach uniosła głowę, otarł łzy i zawołała głośno:

- O mój Boże! Ja naprawdę powiedziałam, że wrócę z nim do Włoch.

Podeszła do staroświeckiej umywalki i spryskała twarz zimną wodą.

Zastanawiała się, jak zdołała choćby przez chwilę wmówić sobie, że przestała kochać Francesca.

Wiedziała, iż uczucia nie da się tak łatwo wykorzenić z serca... a przynajmniej ona tego nie potrafi. Zarazem pojmowała, że miłość nie zapewnia automatycznie szczęścia, zwłaszcza gdy ukochany jej nie odwzajemnia.

Koniec z oszukiwaniem samej siebie, postanowiła. Muszę zacząć widzieć rzeczy takimi, jakie są naprawdę. Lecz problem w tym, że nawet takie trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość nie dostarczy magicznego rozwiązania. Stojąc przed lustrem i nakładając na twarz cienką warstwę kremu nawilżającego, uświadomiła sobie z przygnębieniem, że nie istnieje żadne rozwiązanie jej sytuacji - magiczne ani zwyczajne.

Boże, to istny koszmar!

Gdy zeszła na dół do patio, ujrzała scenę uosabiającą rodzinną harmonię. Sam siedział na leżaku pogrążony w lekturze gazety, a jego żona droczyła się z nim, odczytując głośno nagłówki.

Francesco bawił się na kocu z małym Giannim. Na ten widok Erin ogarnęło wzruszenie. Wiedziała, że byłby wspaniałym ojcem.

Valentina pierwsza ją spostrzegła i zawołała, mierzwiąc czuprynę męża:

- Erin, weź sobie babeczkę, zanim ten żarłok nie pochłonie wszystkich!

Dziewczyna zerknęła na tacę pełną ciastek z kremem.

- Nie, dziękuję - odparła.

Wysiłkiem woli starała się nie patrzeć na Franceska, który odwrócił ku niej głowę, gdy tylko usłyszał jej imię. Jednak po chwili westchnęła z rezygnacją, rzuciła pantofle i ruszyła do niego bosą po wilgotnej trawie, czując w sercu rozkoszne drżenie. Jak mogła oszukiwać samą siebie, że go nie kocha?

Lecz zanim do niego doszła, zadzwoniła jej komórka. Z przeproszącą miną wyjęła ją z kieszeni.

- To mama - oznajmiła, udając, że nie dostrzega porozumiewawczego spojrzenia, jakie wymienili Sam i Valentina. - Zaraz wracam - rzuciła i zawróciła w kierunku domu. Po kilku krokach podniosła telefon do ucha i mruknęła: - Cholera, nie ma zasięgu.

Rozejrzała się i dostrzegła kamienne stopnie wiodące do pomieszczenia, w którym Sam trzymał paszę dla koni. Włożyła buty i wbiegła na górę. Na szczycie schodów spojrzała na wyświetlacz i stwierdziła z ulgą, że odbiera sygnał.

- Mamo, co się stało? - spytała. Matka miała dar nękania jej przez telefon swymi kłopotami akurat w samym środku towarzyskich spotkań. Erin niekiedy podejrzewała wręcz, że robi to celowo!

Usiadła na kamiennym stopniu i wysłuchała - raczej z rezygnacją niż z niepokojem, ponieważ zdarzało się to nie po raz pierwszy - relacji matki, która oznajmiła pośród szlochów, że mąż ją porzucił.

- Zaraz do ciebie przyja... - zaczęła, lecz urwała i zaskoczona krzyknęła cicho, gdy Francesco wyrwał jej z ręki telefon i przyłożył sobie do ucha.

- Nie, Erin nie przyjedzie - rzucił do mikrofonu. - Ma już inne zobowiązania.

- Co ty wyprawiasz?! - wrzasnęła rozwścieczona.

- To, co ty powinnaś była zrobić już dawno, przecinam tę pepowinę - odparł z niewzruszonym spokojem.

Erin zerwała się na nogi, trzęsąc się z oburzenia. Chociaż Francesco stał kilka stopni niżej, musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Jak śmiesz?! Nie miałeś prawa! Ona jest w okropnym stanie i potrzebuje mnie.

- Nie, ona cię wykorzystuje - zaproponował. - Wykorzystuje twoje poczucie winy. I nadal będzie tak robić, dopóki tego nie przerwiesz. Jeżeli będziesz biegła na każde jej wezwanie, jedynie utwierdzisz ją w przekonaniu, że ma prawo tobą dyrygować.

Usłyszawszy te aroganckie słowa, Erin spiorunowała go wzrokiem.

- A jeśli pozwolę tobie dyrygować moim życiem i decydować o tym, z kim wolno mi rozmawiać, wzmocnię twoją skłonność do bycia bezwzględnym despota - odparowała. - Matka mnie potrzebuje.

- Twoja rodzina również.

- Ależ przecież ona jest moją rodziną i... - Umilkła, przygryzła wargę i potrząsnęła głową, pojawiając się, co miał na myśli.

- Teraz nasze dziecko i ja jesteśmy twoją rodziną - ciągnął Francesco. - Kiedy ono się urodzi, też będziesz je porzucać na każde jej zawołanie?

Dziewczyną miały sprzeczne uczucia. Z jednej strony pojmowała, że Francesco ma rację - powtarzał jedynie to, co sama już wcześniej myślała. Jednak zarazem miała mu za złe, że tak na nią naciska i nie bierze pod uwagę jej przywiązania do matki.

- Erin, tak dłużej być nie może - powiedział cicho.

- Czuję się za nią odpowiedzialna.

- Więc przezwycięż to uczucie - poradził chłodno. Oddał jej komórkę; wzięła ją machinalnie. - Możesz dokonać wyboru.

Ładny mi wybór - pomyślała ironicznie, wpatrując się w telefon.

- Każesz mi wybierać między matką a tobą - stwierdziła.

Wzruszył ramionami.

- To chyba naturalne.

- Nie masz do tego prawa! - wykrzyknęła i przycisnęła dłoń do czoła. - Jesteś taki sam jak ona. Wynoś się z mojego życia! Mam tego dosyć!

- No jasne - rzekł szyderczym tonem. - Ilekroć sytuacja staje się trudna lub choćby tylko nieco kłopotliwa, zawsze uciekasz.

- Nieco kłopotliwa? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Chyba nie mówisz tego serio?

Zanurkowała pod jego ramieniem, chcąc zbiec na dół, lecz na nieszczęście potknęła się, zachwiała, straciła równowagę, stoczyła się po niskich stopniach i upadła na bruk podwórza.

Leżała nieruchomo, z szeroko rozwartymi oczami, usiłując złapać oddech. Francesco błyskawicznie znalazł się przy niej i opadł na kolana.

- Nic ci się nie stało? - spytał i nie czekając na odpowiedź, dodał z furją: - Co ty wyprawiasz? Rzuciłaś się ze schodów głową naprzód. Mogłaś zabić siebie i dziecko!

- Po prostu się potknęłam - zaprotestowała. - I to wszystko przez ciebie. Gdybyś nie... - urwała i spojrzała na niego przerażona. - O mój Boże, dziecko!

Spróbowała obrócić się na bok, ale skrzywiła się tylko i jęknęła cicho, gdy poczuła w brzuchu ostry, przeszywający ból.

- Jesteś ranna! - zawołał Francesco.

Istotnie tak było, lecz wiedziała, że mąż nie troszczy się o nią, a jedynie o zdrowie dziecka.

- Pomogę ci wstać - zaproponował.

Pokręciła przecząco głową.

- Wolałabym jeszcze przez chwilę poleżeć - odparła, a w duchu modliła się: Boże, proszę, żeby dziecku nic się nie stało! - Może wezwij karetkę... tak na wszelki wypadek.

Jeszcze zanim skończyła mówić, wyszarpnął z kieszeni komórkę i wybrał numer pogotowia.

- Proszę przysłać ambulans - rzucił. - Moja żona spadła ze schodów. Nie, nie straciła przytomności, ale... jest w dwunastym tygodniu ciąży!

Podał adres i schował komórkę.

- Powiedzieli, żebyś leżała nieruchomo.

Skinęła głową, przez co kosmyk włosów spadł jej na oczy. Francesco odgarnął go delikatnie.

- Właśnie tak zamierzałam zrobić, choć jestem pewna, że nic mi nie jest.

- Oczywiście - przytaknął. Zaciśnął mocno szczęki. Nawet nie chciał myśleć, co by zrobił, gdyby Erin coś się stało.

- Po prostu... wolę być... ostrożna - wyjąkała, usiłując całym wysiłkiem woli ukryć narastające przerażenie.

Francesco chciał jej dotknąć, lecz niepewnie cofnął rękę.

- Nadal cię boli? - spytał.

- Trochę - przyznała. - Widocznie stłukłam sobie bok o najniższy stopień.

Spojrzał na ostrą krawędź schodka i zaklął pod nosem. Potem znowu przeniósł wzrok na Erin. Nie miał wątpliwości, że dziewczyna nadrabia miną, aby go nie przestraszyć.

- Gdybym straciła przytomność, dopilnuj, żeby uratowali dziecko, dobrze? - poprosiła.

Francesco zbladł pod opalenizną.

- Nie zemdlejesz - zapewnił ją.

- Ale w razie czego pamiętaj o tym - nalegała.

- Uczynię wszystko, co w mojej mocy - przyrzekł i dodał w duchu: abyś była zdrowa i bezpieczna.

Kilka minut później przyjechało pogotowie. Ratownicy sprawnie ułożyli Erin na noszach i wsunęli je do wnętrza karetki. Tymczasem zjawili się Sam i Valentina. Zanim Francesco wsiadł do środka, rzucił im krótkie wyjaśnienie.

Przy Erin siedział pielęgniarz, toteż Francesco nie mógł nawet trzymać jej za rękę. Kiedy zajechali pod izbę przyjęć, dziewczynę natychmiast odwieziono na wózek, a lekarz o znużonym wyglądzie obiecał, że powiadomi go, gdy tylko będzie wiadomo coś więcej.

Lecz Francesca to nie zadowoliło. Zwrócił się z gwałtownym protestem do urzędniczki w recepcji. W tym momencie podszedł do niego inny, starszy lekarz i zapytał:

- Pan Romanelli, nieprawdaż?

Francesco przytaknął i uściskał dłoń doktora, który przedstawił się:

- Nazywam się James Ross.

- Co się dzieje z moją żoną? - rzucił niecierpliwie Francesco. Niepewność doprowadzała go do szaleństwa. Czy oni tu nie rozumieją, że wobec braku informacji człowiek siłą rzeczy przypuszcza najgorsze? - Muszę być przy niej.

- Za chwilę - odrzekł lekarz z uspokajającym uśmiechem. - Na razie proszę pójść ze mną do gabinetu, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Czy w serialach medycznych podobne słowa nie poprzedzają zwykle złych wieści?

Francesco nie chciał usiąść ani napić się herbaty i oświadczył, że pragnie jedynie dowiedzieć się o stanie zdrowia żony.

- No cóż, niestety u pańskiej żony doszło do wylewu wewnętrznego - oznajmił doktor i popatrzył ze współczuciem na Francesca, który zbladł i opadł bezsilnie na fotel.

Francesco dotąd tylko raz czuł się równie zrozpaczony. Wówczas sądził, że nie zniósłby ponownie takiego bólu. A jednak teraz musiał znowu stawić mu czoło, choć czuł się, jakby wrywano mu serce z piersi.

- Czy to coś poważnego? - zapytał z trwogą.

- Cóż, każda interwencja chirurgiczna wiąże się z pewnym ryzykiem.

Francesco zadrżał.

- A więc konieczna będzie operacja?

- Mam nadzieję, że zdołamy ją przeprowadzić za pomocą laparoskopu, to znaczy bez otwierania jamy brzusznej. Jednak nie mogę niczego zagwarantować. Być może niezbędne okaże się cięcie. Pańska żona bardzo się niepokoi, czy to nie zaszkodzi dziecku, lecz wyjaśniłem jej, że w istocie nie mamy wyboru.

- A zatem dziecko żyje? - spytał Francesco. Zalała go fala ulgi. - Po tym, co pan wcześniej powiedział, sądziłem, że...

- Proszę się nie martwić, wasze dziecko ma się świetnie i nie widzę żadnego powodu, by operacja mogła mu zaszkodzić, chociaż powtarzam, nie możemy dać żadnych gwarancji.

- Ale jest duża szansa, że wszystko pójdzie dobrze? - upewnił się Francesco. Gdyby coś stało się dziecku, Erin nigdy by mu tego nie wybaczyła. On sam by sobie nie wybaczył!

- Naturalnie - odparł doktor. - A teraz czy chciałby pan zobaczyć żonę?

Francesco zerwał się na nogi.

- Tak!

Lekarz rzucił kilka słów do interkomu, a gdy zjawiała się pielęgniarka, polecił jej:

- Siostrzo, proszę zaprowadzić pana Romanelli do pokoju jego żony.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pokoik był niewielki, pomalowany na biało i sterylnie czysty. Francesco cicho i ostrożnie podszedł do łóżka. Erin spała - być może pod wpływem środków nasennych.

Gdy na nią patrzył, w jego piersi wezbrała niezmierna tkliwość.

Dziewczyna leżała pod białą kołdrą w białej nocnej koszuli, lecz jej twarz wydawała się jeszcze bielsza. Jedyne barwne akcent stanowiły rude włosy, wymykające się spod zabawnego szpitalnego czepka.

Przymknął powieki. Jego niemą modlitwę przerwał słaby głos:

- Wyglądasz okropnie.

Otworzył oczy i ujrzał, że Erin wpatruje się w niego.

- Myślałem, że śpisz.

Potrząsnęła głową i uczyniła nieznaczny gest, jakby chciała wziąć go za rękę. Ujął jej dłoń.

- Oni coś mi dali - wymamrotała. - Czuję się trochę... oszołomiona. Co ci powiedzieli?

- Że wszystko będzie dobrze - odparł.

- A co z dzieckiem? - spytała.

W jej wzroku była bezgraniczna ufność, która przeszła mu serce niczym cios sztyletu. Nie zasłużył na jej zaufanie. To przez niego doszło do wypadku.

- Ma się doskonale - zapewnił ją, żywiąc z całej duszy nadzieję, że to prawda.

Dziewczyna westchnęła.

- To dobrze. Czy wiesz, że masz najpiękniejsze... najpiękniejsze na świecie usta?

- Miło mi, że tak uważasz.

- Podobają mi się też twoje oczy.

Zanim zdążyła wygłosić uwagi o innych częściach jego ciała, zjawili się dwóch pielęgniarzy z wózkiem.

Gdy wieźli Erin na salę operacyjną, Francesco szedł obok. Kobieta miała zamknięte oczy i kurczowo ścisnęła jego rękę.

Nachylił się i pocałował ją w usta, a kiedy drzwi już się za nią zamykały, usłyszał jej ostatnie niewyraźne słowa:

- Masz także wspaniałe nogi!

Pierwszą rzeczą, jaką Erin zarejestrowała po odzyskaniu przytomności, były męskie i kobiece głosy. Nie potrafiła jednak uchwycić znaczenia wypowiedzianych słów.

- Odejdźcie - rzuciła zrzędliwie. - Boli mnie głowa i chce mi się pić. - Osłoniła dłońią oczy od ostrego, jaskrawego światła. - Gdzie ja jestem?

- Wyszła już z narkozy - powiedział jakiś mężczyzna, a potem usłyszała trzask wyłącznika i światło przygasło.

Znów pograżyła się w nicości.

Obudził ją delikatny dotyk chłodnych palców na czole. Usiłowała otworzyć oczy, lecz powieki były zbyt ciężkie i ponownie wpadła w objęcia Morfeusza.

- Gdyby coś ci się stało... *per amor di Dio*, nigdy bym sobie tego nie wybaczył - rzekł z rozpaczą Francesco, nachylony nad uspijoną kobietą, którą poślubił.

I której omal nie stracił.

Spoglądał z udręką w jej ściągniętą woskową twarz, wypatrując jakiegokolwiek oznaki powrotu świadomości.

Bezszelestnie zjawiała się pielęgniarka i stanęła w nogach łóżka.

- Czy ona nie powinna się już obudzić? - spytał zaniepokojony Francesco.

Pielęgniarka zapewniła go, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Prawdopodobnie pośpi aż do rana - oznajmiła z pokrzepiającym uśmiechem, który wydał mu się podejrzany. - A kiedy się obudzi, będzie nieco oszołomiona. Najlepiej niech pan pójdzie do domu i również trochę się prześpi.

- Zostanę tutaj - odparł poirytowany Francesco.
- Może więc dam panu koc? - zaproponowała.
- Nie chcę koca. Chcę, żeby moja żona wreszcie otworzyła oczy.
- Wobec tego przyniosę następną filiżankę kawy - oświadczyła pielęgniarka.

Wpisała coś do karty choroby i wyszła.

Francesco wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Pomimo nieustannych zapewnień personelu szpitala, że operacja zakończyła się pełnym sukcesem, nie mógł się doczekać, kiedy Erin w końcu odzyska świadomość.

- Chociaż wtedy prawdopodobnie powie mi, że mnie nienawidzi - rzekł do siebie na głos, opadając ciężko na fotel, który przysunął do łóżka. Oparł podbródek na dłoni i potrząsnął głową. - I trudno jej się dziwić. Powinniśmy otaczać opieką tych, których kochamy. A ja najpierw zaniedbałem Rafe'a, a teraz ją, i myślałem wyłącznie o sobie. *Dio*, ależ ze mnie samolubny sukinsyn! Erin, przysięgam, że gdy wyzdrowiejesz... - podniósł do ust jej kredowobiałą dłoń - nie dopuszczę już nigdy, by przydarzyło ci się cokolwiek złego...

- Panie Romanelli...

Delikatnie położył na kołdrze rękę żony i dopiero potem odwrócił się do pielęgniarki.

- Przyniosłam kawę - oznajmiła i postawiła filiżankę na nocnym stoliku przy łóżku.

- Dziękuję - odparł i znów popatrzył na Erin. Przepęniało go przemożne uczucie miłości, sprawiając niemal fizyczny ból. - Nie mogę cię stracić.

- Nie straciłeś mnie.

- Erin - wyszeptał.

Zalała go olbrzymia fala ulgi, gdy dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Witaj, *cara* - rzekł zduszonym głosem.

- Francesco...

Ujrzała nad sobą jego wyrazistą twarz upadłego anioła - tyle że teraz wymizerowaną i ściągniętą niepokojem. Był nieogolony, a w okolicach ust pojawiły się głębokie bruzdy.

- Pobraliśmy się, prawda? - spytała. - To było takie niemądre... - Przymknęła oczy, więc nie zobaczyła jego grymasu cierpienia. - Jesteś o wiele lepszym kochankiem niż ja żoną. Czy coś mi się stało?

Francesco z bólem przypomniał sobie, jak runęła ze schodów.

- Tak, *cara*, upadłaś.

- Boli mnie gardło. Upadłam? Nic nie pamiętam - poskarżyła się kapryśnym tonem.

- To teraz nieważne. Śpij.

Uśmiechnęła się sennie, znów czując na czole jego chłodną dłoń.

- Czy będziesz tutaj, kiedy się obudzę?

- Nie ruszę się stąd nawet na krok.

Westchnęła głęboko z ulgą i prawie natychmiast usnęła.

- Kiedy będę mogła wrócić do domu?

- Zaczynam podejrzewać, że pani nas nie lubi - rzucił żartobliwie doktor Ross, który przed chwilą zbadał rany pooperacyjne na brzuchu Erin i stwierdził, że goją się znakomicie. - Jest pani u nas zaledwie od dwóch dni.

- Mam wrażenie, że o wiele dłużej.

Lekarz się roześmiał.

- Chcemy jeszcze przez dzisiejszą noc monitorować stan dziecka, chociaż nie przewiduję żadnych problemów - oświadczył, zerkając na trzymany w rękę wydruk elektrokardiogramu. - Natomiast co do ciebie, młoda damo...

- Czuję się świetnie - przerwała mu Erin.

- Proszę się nie niepokoić, moja diagnoza w pełni to potwierdza.

Doktor Ross zrobił jakąś notatkę w karcie choroby i opuścił pokój, a w ślad za nim podążyły dwie pielęgniarki. Erin oparła się wygodnie o poduszki i wzięła ilustrowany magazyn ze sterty na nocnym stoliku.

Jednak nie potrafiła się skupić i wciąż rozglądała się po swoim szpitalnym pokoju, który w dalszym ciągu przypominał kwaciarnię, mimo iż posłała kilka bukietów na oddział onkologiczny.

Coraz bardziej doskwierała jej beczynność i wprost umierała z nudów. Kiedy tego ranka poskarżyła się mężowi, odparł ze swą zwykłą bezceremonialnością, że to lepsze niż prawdziwa śmierć. Naturalnie, była wdzięczna losowi, że uszła z życiem z wypadku, ale jak długo można się tym napawać?

Tamtej pierwszej nocy dopiero około czwartej nad ranem całkowicie wyszła z narkozy. Wprawdzie pamiętała niejasno, że wcześniej na chwilę się ocknęła, lecz to wspomnienie było mgliste i pomieszane ze snami.

Poczuła ulgę, ujrawszy nad sobą Franceska, jednak po chwili ogarnął ją niepokój o dziecko. Zanim zdołała o nie zapytać, mąż oznajmił:

- Dziecko ma się świetnie. A co z tobą? Czy mam wezwać pielęgniarkę?

Wciąż jeszcze odczuwasz ból?

Podniosła do czoła rękę z przymocowaną kroplówką.

- Nie jestem pewna. Czuję się trochę... otumaniona.

- To prawdopodobnie skutek zastrzyków, które zaaplikowali ci kilka godzin temu.

- Więc byłeś tu przez cały czas? - spytała. - Zastrzyki? Czy one nie zaszkodziły dziecku?

- Jestem absolutnie pewien, że dziecku nic się nie stało - uspokoił ją. - Lekarze w żadnym wypadku nie daliby ci środków zagrażających jego zdrowiu.

Erin westchnęła i nieco się odprężyła.

- Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby... - urwała i przymknęła oczy.

- To nie była twoja wina - rzekł.

Przyjrzała mu się i uderzył ją jego znużony wygląd. Francesco miał podkrążone oczy, potargane włosy i niezdrowo szarą cerę. Znowu przymknęła powieki, ciężące jej jak ołów, i zapadła w niespokojną drzemkę. Minęło sporo czasu, nim się obudziła, tym razem wyraźnie pokrzepiona snem. Spostrzegła, że Francesco nadal jest przy niej. Zresztą był z nią nieustannie, nawet w snach.

- Wiesz, że wyglądasz okropnie? - spytała.

- Ty też nie jesteś uosobieniem kwitnącego zdrowia.

- Tak, ale ja mam usprawiedliwienie... niedawno przeszłam poważną operację - rzuciła żartobliwie.

- A ja w tym czasie niepokoiłem się o życie mojej żony i dziecka.

- Więc może poszedłbyś do domu i trochę się przespał? - zaproponowała.

- Dobrze - zgodził się z ociąganiem.

Wrócił po kilku godzinach w znacznie lepszej formie. Bezgraniczne oddanie Franceska dla żony nie uszło uwagi pielęgniarek, na których zrobiła też wielkie wrażenie jego nieprzeciętna uroda. Zwłaszcza jedna młoda stażystka wyszukiwała zawsze jakiś pretekst, żeby niby przypadkiem znaleźć się w pokoju podczas jego obecności. Gdy pewnego ranka była sama z Erin, powiedziała, mierząc jej temperaturę:

- Jestem pewna, że on będzie wspaniałym ojcem. Włoscy mężowie przepadają za dziećmi, prawda?

- Owszem, przynajmniej niektórzy - przyznała Erin, przypomniawszy sobie, jak Francesco bawił się na trawie z małym Giannim.

Jednocześnie zastanawiała się w duchu, jak ta młoda dziewczyna zareagowałaby na wiadomość, że jej z pozoru harmonijne małżeństwo jest w istocie jedynie fikcją... pustą atrapą. Erin nie miała bowiem cienia wątpliwości, iż jedyną przyczyną powrotu Franceska było ich przyszłe dziecko. Gdyby nie jej ciąża, mąż niewątpliwie bez oporów przystałby na rozwód.

Francesco poślubił ją z lekkomyślnym, szaleńczym pośpiechem powodowany wyłącznie szokiem po śmierci brata. Gdyby od niego nie odeszła, prawdopodobnie któregoś ranka obudziłby się i zapytał sam siebie: Po co ja się, u diabła, z nią ożeniłem?

Jednak kiedy w przeddzień rozstania zaproponowała, że zwróci mu wolność, ale osiadzie we Włoszech, aby miał kontakt z dzieckiem, nie wydawał się zachwycony tym przejawem jej dobrej woli.

- To idiotyczny pomysł! - sprzeciwił się. - Przykro mi, że życie ze mną wydaje ci się takie straszne, ale stanowczo nalegam, abyś wybiła sobie z głowy te nonsensowne plany. Nie, zamieszkas u mnie jako moja żona i stworzymy rodzinę - oznajmił stanowczo, po czym skutecznie uciszył jej protesty, dodając: - Wiem, że tak uczynisz, ponieważ leży ci na sercu dobro naszego dziecka.

Emocjonalny szantaż zawsze odnosi skutek, pomyślała wówczas Erin posepnie. Było dla niej oczywiste, że kiedy znajdą się we Włoszech, Francesco z łatwością udaremni każdą jej próbę wywiezienia dziecka. Zresztą darzyła męża miłością i w głębi duszy pragnęła mu ulec - choć wiedziała, że on nie odwzajemnia jej uczucia i zapewne wkrótce zakocha się w innej kobiecie.

Większość popołudnia spędziła na rozważaniu, czy słusznie postąpiła, zgadzając się na powrót do Włoch. W końcu, aby oderwać się od tych niewesołych rozmyślań, otworzyła jakąś książkę. Przez dziesięć minut wpatrywała się pustym wzrokiem w tę samą stronicę, gdy raptem usłyszała nieśmiałe pukanie do drzwi. Po chwili ukazał się w nich lekko łysiejący mężczyzna średniego wzrostu z brodą i w okularach.

Nigdy wcześniej go nie widziała.

- Dzień dobry, pani Romanelli - powitał ją, podchodząc z wyciągniętą ręką. - Nazywam się Peter Heyer - rzekł takim tonem, jakby oczekiwał, że jego nazwisko coś jej powie.

Oszołomiona Erin machinalnie uściśnęła mu dłoń.

- Przykro mi, ale nie...
- Przepraszam, sądziłem, że Francesco wszystko pani wyjaśnił.
- Czy pan jest adwokatem?
- Ależ skąd - zaprzeczył zdziwiony i jakby nieco urażony. - Jestem

właścicielem galerii sztuki Heyer Gallery, mającej oddziały w Londynie, Nowym Jorku i Barcelonie.

- Słyszałam o niej.
- Zatem wie pani o naszej zbliżającej się wystawie?
- Niestety nie.
- Zaczynam podejrzewać, że nie jest pani również świadoma tego, iż mąż dostarczył nam pani portfolio.

Erin odpowiedziała niezobowiązującym uśmiechem. Pierwszy raz słyszała, że w ogóle ma jakieś portfolio. Tymczasem mężczyzna mówił dalej:

- Oczywiście, zazwyczaj nie rozpatrujemy prac przyniesionych wprost z ulicy, ale pani mąż okazał się dość... hmm... stanowczy.

Erin była ciekawa, co takiego zrobił Francesco, że Peter Heyer wspomina o tym z taką miną, jakby stoczył walkę z rozwścieczonym niedźwiedziem grizzly.

- Pani mąż okazał się również bardzo twardym negocjatorem. Ma pani szczęście, że posiada takiego agenta.

Ja mam agenta? - pomyślała zdumiona, lecz rzekła tylko ostrożnie:

- Istotnie, mąż jest dla mnie kimś w tym rodzaju.

- Pan Romanelli napomknął, że przebywa pani w szpitalu, a ponieważ przejeżdżałem nieopodal, postanowiłem wstąpić, aby powiedzieć, że pani prace wywarły na nas naprawdę wielkie wrażenie. Nie zabieram więcej czasu i życzę jak najszybszego powrotu do zdrowia.

- Dziękuję - wybąkała osłupiała Erin.

Dwie godziny później zjawił się Francesco. Przez cały ten czas Erin daremnie głowiła się nad tą zagadkową wizytą.

- Słyszałem, że jutro rano wypuszczą cię ze szpitala - zagadnął.

- Najwyższa pora - rzekła z westchnieniem ulgi i po chwili milczenia dodała: - Wiesz, dziś po południu odwiedził mnie niejaki Peter Heyer.

Zdejmując kurtkę, Francesco zamarł bez ruchu.

- Był najwyraźniej bardzo podekscytowany - ciągnęła Erin. - Nie miałam zielonego pojęcia, o czym on mówi. Podobno mam agenta... i portfolio? -

Skrzyżowała ramiona na piersi. - Może raczysz poinformować mnie, o co tu chodzi?

- Kiedy poprosiłaś, żebym przyniósł trochę rzeczy z twojego mieszkania, spotkałem przed drzwiami pewną bardzo miłą panią. Okazało się, że przyszła po zdjęcia, które zrobiłaś na ślubie jej córki. Spytała, czy mógłbym je odszukać.

Zgodziłem się, a gdy wszedłem do twojej pracowni, znalazłem tam również sporo twoich artystycznych prac.

Erin wiedziała, że mówił o pudłach z fotografiami, wypełniających całą szafę.

- One nie są na pokaz - oświadczyła. - Robię te fotki już od czasów szkolnych. Wiem, że obecnie obowiązuje technika cyfrowa, ale ja...

- To prawdziwa zbrodnia, że je ukrywasz - przerwał jej z wyrzutem. - Są po prostu świetne.

- Tak sądzisz? - spytała, mile polechtana jego pochwałą.

- Nie tylko ja. Wiedziałem, że galeria Heyera organizuje wkrótce wystawę prac młodych artystek, więc pokazałem im kilka wybranych zdjęć.

- Ja nigdy nie ośmieliłabym się tego zrobić.

- Nie bądź przesadnie skromna. Masz prawdziwy talent. Ludzie z galerii Heyera też są tego zdania i uważają, że będziesz gwiazdą ich wystawy.

- Naprawdę to zrobiłaś? Dla mnie? - spytała Erin, zaszokowana tym, że po raz pierwszy ktoś przejawiał taką wiarę w jej zdolności. Rodzice zawsze traktowali jej pasję fotograficzną jako nieszkodliwe dziwactwo. Nawet kiedy im oznajmiła, że zamierza zarabiać w ten sposób na życie, nadal mieli nadzieję, że pewnego dnia wreszcie znajdzie sobie jakieś przyzwoite zajęcie, bardziej odpowiednie dla kobiety.

- Ja jedynie pokazałem twoje prace fachowcom - odrzekł ze wzruszeniem ramion, bagatelizując własną rolę w tej sprawie. - One zasługują na to, by ludzie mogli je oglądać. I nie zapominaj, że jako twój agent biorę dziesięć procent od twoich zarobków, więc zależy mi na tym, abyś odniosła sukces.

- Naprawdę myślisz, że ktokolwiek zechce je kupić?

- Naturalnie - odparł i zamilkł, po czym rzekł z wahaniem: - Przed chwilą rozmawiałem z twoim lekarzem...

Erin przycisnęła dłoń do brzucha.

- O czym? Czy dzieje się ze mną coś złego?

- Wprost przeciwnie. Doktor Ross jest zachwycony postępami twojej rekonwalescencji i nie widzi żadnych przeszkód, byśmy już jutro poleciali do Włoch.

Erin przełknęła nerwowo.

- Nie spodziewałam się, że to nastąpi tak szybko.

- No cóż, w przeciwnym razie zostaniesz tutaj zdana na opiekę matki, a jakoś nie widzę jej w roli pielęgniarki.

- Nie potrzebuję pielęgniarki.

- Ale potrzeba ci kogoś, kto dopilnuje, żebyś się nadmiernie nie przemęczała.

Poza tym później będziemy musieli zatrudnić opiekunkę do dziecka.

- Nie potrzebuję jej - odparła stanowczo. - Nie chcę powierzać naszego dziecka obcej osobie.

- Opiekunka jedynie wyręczy cię w najtrudniejszych obowiązkach, tak abyś miała czas na inne sprawy.

- Jakie? Spełnianie twoich zachcianek? Miliony kobiet radzą sobie bez niczyjej pomocy, więc ja też podołam.

- A jeśli będziesz zbyt znużona nieprzespanymi nocami, by cieszyć się posiadaniem dziecka? - zapytał, a widząc jej nieprzejednaną minę, dorzucił: - Jestem pewien, że w końcu zmienisz zdanie.

Stłumiła irytację. Jeszcze niedawno bała się, że straci dziecko, więc teraz nie chciała się spierać o taki drobiazg.

- Może masz rację i istotnie zmienię zdanie - stwierdziła ugodowo, lecz w duchu dodała: Akurat!

Francesco, nieświadom tego, że jej „może” znaczy: „na święty nigdy”, z zadowoleniem kiwnął głową i rzekł:

- W każdym razie teraz jeszcze na to za wcześnie.

- Owszem - przytaknęła.

- Moi rodzice bardzo pragną cię poznać.

- Jak się czuje twoja matka?

- Spędza mnóstwo czasu przy grobie Rafe'a. Nie wiem, czy to rzeczywiście dla niej najlepsze.

- Przysłała mi piękne kwiaty i bardzo miło rozmawiała ze mną przez telefon. Zapewne nie może się już doczekać, kiedy znów cię zobaczy.

- Nie jestem tego taki pewien.

- Jak to? - spytała zaskoczona Erin, marszcząc brwi.

- Mój widok przypomina jej Rafe'a.

Uświadomiła sobie, że Francesco również tego doświadcza, ilekroć widzi się w lustrze. Naturalnie nie sądziła, że on choćby na moment zapomina o swym zmarłym bracie. Zapewne do końca życia będzie opłakiwał jego utratę.

- To takie dziwne... - odezwała się z zadumą. - Gdyby Rafe nie umarł, nie siedziałbyś teraz przy mnie... i nie byłoby naszego dziecka.

- I tak moglibyśmy się spotkać - zaproponował Francesco.

- Niewykluczone - przyznała. - Ale stałoby się to w innych okolicznościach i nigdy byśmy się nie pobrali.

Ty bylibyś inny - pomyślała, spoglądając na niego. - I nie byłoby w tobie tej ziejącej uczuciowej otchłani, którą za wszelką cenę pragnęłaś zapełnić.

- Widziałeś ten film? Nie pamiętam tytułu... ale opowiadał o konsekwencjach pewnej kluczowej decyzji. Idziesz jedną drogą i przez resztę życia jesteś szczęśliwy. Wybierasz drugą - i spotyka cię tragedia.

Ponieważ w szczęśliwym życiu raczej nie zdarza się rozwód ani poważny zabieg chirurgiczny, więc Francesco uznał, że Erin sądzi, iż wybrała błędnie.

- No cóż, *cara*, my nie występujemy w filmie - stwierdził chłodno. - Żyjemy w realnym świecie, w którym poślubiłaś mnie i będziemy mieli dziecko, toteż musisz odsunąć na bok swoje uczucia.

Skwitowała tę uwagę niepewnym śmiechem i pomyślała: Chciałabym, żeby to było takie proste i żebym mogła przestać cię kochać!

Podniosła głowę i zdumiał ją wyraz tłumionego cierpienia na twarzy Francesca. Nie miała pojęcia, czym go tak zraniła.

Został jeszcze trochę dłużej i opisał jej szczegóły jutrzejszej podróży, lecz atmosfera intymności i zaufania rozwiała się bez śladu.

Wyszedł, nie pocałowawszy żony.

Erin po raz pierwszy była wdzięczna za to, że jest przykuta do łóżka, gdyż w przeciwnym razie uległaby nieodpartemu impulsowi i pobiegła za mężem. A zdawała sobie sprawę, że później niewątpliwie by tego pożałowała.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Erin obudziła się zlna zimnym potem. Leżała nieruchomo w ciemnościach, próbując się uspokoić. Potem zerknęła na zegarek na nocnym stoliku. Dochodziła pierwsza.

- Chcę stąd jak najprędzej wyjść - powiedziała na głos i nieoczekiwanie usłyszała, jak ktoś odpowiedział:

- Naturalnie. Wiadomo, że szpitalne łóżka nie są zbyt wygodne.

Podniosła głowę i ujrzała niewyraźną sylwetkę Francesca.

- Co ty tu robisz w środku nocy? - spytała zaskoczona.

Jego widok jak zawsze przyśpieszył bicie jej serca. Gdyby teraz weszła pielęgniarka i zbadała jej puls, nie byłoby mowy o wypisaniu rano ze szpitala. Erin trafiłaby raczej na OIOM, podłączona do respiratora!

- Zajrzałem sprawdzić, jak się czujesz - wyjaśnił Francesco.

- Zajrzałeś? - powtórzyła nieufnie. Sięgnęła do włącznika lampy nad głową i zmrużyła powieki, gdy snop silnego światła uderzył ją prosto w twarz. - Nie jestem taka naiwna i dobrze wiem, o co ci chodzi. Obawiasz się, że gdy tylko spuścisz mnie z oczu, znowu zrobię coś głupiego. Ale nie musisz się martwić - zapewniła go, kładąc obronny gestem dłoni na brzuchu. - Teraz będę myślała przede wszystkim o dziecku i uważała na każdy schodek.

Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, a potem zapytał:

- Skończyłaś?

Erin westchnęła głęboko i dodała:

- Nie winię cię za to, że uważasz mnie za złą matkę. Sama tak o sobie myślę.

Francesco podszedł do dziewczyny i ujął jej twarz w dłonie.

- Wcale nie uważam cię za złą matkę - oświadczył. - Nie ponosisz najmniejszej winy za ten wypadek. Im prędzej wyjdiesz ze szpitala, tym lepiej, gdyż masz tu po prostu za dużo czasu na roztrząsanie tego, co się stało.

Erin zastanowiła się nad jego słowami i doszła do wniosku, że być może miał rację. Trudno widzieć sprawy we właściwych proporcjach, kiedy budzisz się w środku nocy przekonana, że twoje dziecko nie żyje.

- Musisz wyzbyć się swych lęków - dorzucił łagodnym tonem. - Gdyby nasze dziecko zmarło, byłaby to prawdziwa tragedia, lecz na szczęście nic takiego się nie zdarzyło.

- Ale obwiniasz mnie o...

- Obwiniam siebie! - wykrzyknął gwałtownie.

Na twarzy Erin odmalowało się kompletne oszołomienie.

- O co miałbyś się obwiniać?

- Nie wiesz o co? - rzucił z niedowierzaniem.

- Przecież gdybym wtedy na schodach nie wywierał na ciebie takiej presji, że aż zapragnęłaś ode mnie uciec, nigdy nie doszłoby do tego wypadku.

- To najbardziej pokrętna logika, z jaką się kiedykolwiek zetknęłam - zaprotestowała Erin. - W tym, co się stało, nie było nawet cienia twojej winy.

Lecz Francesco jej nie słuchał. Pokiwał głową i rzekł ze smętną miną:

- Widocznie nie potrafię ochronić ludzi, na których mi zależy.

Nagle Erin doznała olśnienia i wszystko pojęła!

- Ja po prostu potknęłam się i upadłam - powiedziała. - Nie pchnąłeś mnie, podobnie jak nie zmusiłeś Rafe'a, by popełnił samobójstwo. - Usłyszała, że Francesco głośno wciągnął powietrze. - W życiu zdarzają się rzeczy, nad którymi nawet ty nie możesz zapanować. Wiem, że trudno się z tym pogodzić takiemu maniakowi totalnej kontroli wszystkiego - dodała żartobliwie - ale...

- Myślisz, że tak dobrze mnie znasz? - przerwał jej ostro.

- Bynajmniej. Czasami wydaje mi się, że w gruncie rzeczy nic o tobie nie wiem - przyznała z westchnieniem. - Jesteś najbardziej skomplikowanym i pełnym sprzeczności człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Po dwudziestu latach małżeństwa uznasz, że jestem nudny i do bólu przewidywalny - zapewnił ją.

- Sądysz, że za dwadzieścia lat wciąż będziemy razem? - spytała Erin.

Ta lekkomyślnie rzucona uwaga rozwiała aurę intymnego zaufania, jaka przez chwilę panowała między nimi. Twarz Francesca zastygła w zimnym, nieprzystępnym wyrazie. Zdjął marynarkę z oparcia krzesła i chłodno skinął Erin głową.

- Musisz się przespać - rzucił, wychodząc z pokoju. - Dobranoc.

A jeśli on już nigdy nie wróci? - pomyślała, ogarnięta irracjonalną paniką.

Lecz nie znalazła żadnych słów, które zdołałyby go zatrzymać.

Erin przybyła do szpitala w karetce, a opuściła go helikopterem, którym oboje z Franceskiem polecili prosto na lotnisko.

Po kilkuminutowym oczekiwaniu w saloniku dla VIP-ów - zbyt krótkim, by zdążyła nacieszyć się komfortem wyposażenia - wsiedli na pokład prywatnego odrzutowca Francesca.

Pomyślała z zakłopotaniem, że zapewne z łatwością przywykłyby do tego rodzaju luksusów.

- Czuję się jak księżniczka albo hollywoodzka gwiazda filmowa - oznajmiła, odchylając maksymalnie do tyłu oparcie skózanego fotela i wprawiając go w ruch obrotowy.

Francesco przyglądał się jej z pobłażliwym uśmiechem.

- Zakręci ci się w głowie - ostrzegł.

Zatrzymała fotel. Uświadomiła sobie, że jej dziecinne zachowanie zapewne niekorzystnie kontrastuje z dystyngowanym sposobem bycia kobiet otaczających zazwyczaj Francesca.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zdołam osiągnąć poziom wyrafinowania, stosowny dla kobiety będącej twoją żoną - rzekła.

- Jeśli przez wyrafinowanie rozumiesz sztuczność, to mam szczerą nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

Erin pochyliła się i oparła łokieć na blacie stolika pomiędzy nimi.

- Miałam na myśli raczej elegancję.

- Oprócz elegancji istnieją też spontaniczność i entuzjazm.

- Mówisz o mnie? - spytała, z niedowierzaniem wskazując na siebie palcem.

- Naturalnie.

- Jednak wolałabym być podobna do Audrey Hepburn - oświadczyła Erin.

Francesco popatrzył na nią z ciepłym uśmiechem.

- Czy powiedziałem ci już, że wyglądasz prześlicznie?

Dziewczyna niepewnie wygładziła dłonią sukienkę bez rękawów, kupioną przez Francesca. Dekolt był dość śmiały, a ukośna spódnica z woalu przy każdym ruchu powiewała zalotnie wokół łydek. Błękitny materiał podkreślał przejrzystą białość cery dziewczyny, a na tle nagich ramion jej rude włosy jarzyły się niczym płomień.

- Ja nigdy nie wybrałabym takiej sukienki - przyznała.

Czuła się w niej, jakby nosiła na szyi tabliczkę z napisem skierowanym do wszystkich mężczyzn: „Możecie mnie mieć”.

- Niepotrzebnie ukrywasz swoją urodę - zauważył Francesco.

- Po prostu nie lubię nadmiernie się afiszować i zwracać na siebie uwagę - oświadczyła zażenowana Erin.

Na szczęście tę kłopotliwą rozmowę przerwało pojawienie się stewardesy, ubranej niezobowiązująco - podobnie jak reszta załogi - w koszulkę i dzinsy.

Erin oświadczyła, że nie jest głodna, natomiast z rozkoszą napiłaby się herbaty. Jednak Francesco zdecydował ze swą zwykłą apodyktycznością, że żona zje jakiś lekki posiłek, na przykład jajecznicę z odrobiną wędzonego łososia.

Potrawa okazała się tak smaczna, że Erin zmiotła z apetytem wszystko z talerza i poprosiła o drugą filiżankę herbaty.

Francesco oddalił się na chwilę, by zamienić kilka słów z pilotem, a potem wrócił i usiadł znów przy stoliku naprzeciw Erin.

- Nie chciałam, żebyś wczoraj wieczorem ode mnie wyszedł - odezwała się z wahaniem, zerkając na niego spod rzęs.

Z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że jeszcze niedawno nie uczyniłaby takiego wyznania. Jednak w ciągu ostatnich kilku dni nabrała zaufania do Franceska.

Mężczyzna westchnął głęboko.

- W gruncie rzeczy ja również nie zamierzałem wyjść - przyznał. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Potrząsnął głową. - Ale byłaś zmęczona i pomyślałem, że...

- Od czasu tego wypadku boję się zasypiać. Co noc dręczy mnie ten sam koszmar. Budzę się z przeświadczeniem, że nasze dziecko umarło.

Wstrząśnięty Francesco wykrzyknął coś po włosku, po czym szybko zerwał się z fotela, uklęknął obok żony i ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - spytał z wyrzutem.

Przygarbiła się i wzruszyła ramionami.

- Wiem, że jestem głupia... To tylko sen... i nawet ty nie możesz nic na to poradzić... - Urwała. - Ale gdybyś był przy mnie, nie lękałabym się zasnąć. Z tobą czuję się bezpiecznie.

Francesco głęboko wciągnął powietrze i spoglądał na nią długo w milczeniu.

- Nie musisz się już bać zasypiania, gdyż będę przy tobie - powiedział wreszcie. Pochylił się i z uśmiechem delikatnie pogładził ją po twarzy. - I także kiedy się obudzisz, zawsze znajdziesz mnie obok siebie.

Erin zatopiła wzrok w jego błyszczących czarnych oczach. Był tak blisko, że czuła na policzku jego oddech. Serce waliło jej mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi. Była oszołomiona, niczym w łagodnym letargu, i coraz bardziej kusiło ją, by porzucić wszelką ostrożność i wyznać mężowi swe uczucie.

Zadrżała, gdy poczuła na wargach jego namiętny pocałunek, a kiedy go przerwał, zaprotestowała cichym mruknięciem. Francesco powiódł leniwie palcem po jej policzku, po czym znów wpił się w jej rozchylone usta.

- Uwielbiam cię całować - wyszeptał.

A ja uwielbiam ciebie - pomyślała i w oczach zakręciły się jej łzy wzruszenia.

- Myślę... - zaczęła, próbując oderwać się od Francesca, mimo iż pragnęła go duszą i ciałem - że nie powinniśmy...

- Naturalnie - odparł i odsunął się od niej. Łatwość, z jaką to uczynił, zaskoczyła i zdumiała

Erin, która wciąż płonęła z pożądania. Francesco usiadł z powrotem w fotelu, przyjrzał się jej uważnie i zmarszczył brwi.

- Co się stało? - spytał.

- Żałuję, że nie potrafię włączać i wyłączać swych emocji równie gładko jak ty - rzekła z wyrzutem. - Mógłbyś przynajmniej udawać, że przyszło ci to z trudem.

- Nie musiałbym wcale udawać - odparł. - Erin, naprawdę nie widzisz, jak bardzo cię pożadam?

Poruszyła się nerwowo.

- Nie chcę o tym rozmawiać - oznajmiła.

- Dawniej nie byłaś taka sztywna i powściągliwa. Dlaczego mówienie o seksie wprawia cię w takie zakłopotanie?

- Potrafię rozmawiać o seksie - oświadczyła, oblewając się rumieńcem. - Tylko po prostu nie mam na tym punkcie obsesji.

Francesco uśmiechnął się i potarł dłonią podbródek.

- Zanim wylądujemy, muszę się ogolić - rzekł.

Przyjrzała mu się uważnie i dostrzegła mięsień drgający na jego policzku. Najwidoczniej wcale nie był tak spokojny i opanowany, jak sądziła.

- *Dio!* - zawołał, odrzucając głowę do tyłu. - Z nikim nie było mi w łóżku tak dobrze jak z tobą!

Ta wypowiedziana niedbale uwaga głęboko dotknęła Erin. To, co jeszcze przed chwilą wydawało się jej cudowne i romantyczne, okazało się teraz brutalne i ordynarne.

Chyba w gruncie rzeczy powinnam być mu wdzięczna, że nie udaje miłości, której w rzeczywistości do mnie nie czuje - pomyślała ponuro i rzuciła z wysiłonym uśmiechem:

- Zawsze miło jest to usłyszeć.

Francesco popatrzył na nią skonsternowany, nie wiedząc, czy mówi serio.

- Czy popełniłem jakiś nietakt? - zapytał.

- Ależ skąd - odparła, po czym niespodziewanie dla samej siebie dodała: - Powinnam była szczerze powiedzieć ci o dziecku.

- Nie musimy w tej chwili o tym rozmawiać.

- Ja muszę. Uważasz, że postąpiłam pochopnie i lekkomyślnie, decydując się na zerwanie naszego małżeństwa, ale byłam w szoku i... - Przymknęła oczy. - Zapewne sądzisz, że przyszło mi to z łatwością, lecz to nieprawda...

- Jak to? - spytał. Zmarszczył brwi, widząc jej przygnębioną minę. - Nie rozumiem, co masz na myśli.

Erin potrząsnęła głową.

- Odejście od ciebie było najtrudniejszą decyzją w moim życiu - wyznała głosem nabrzmiałym uczuciem. - Ja... bardzo cierpiałam - dodała z prostotą. - Nie wiem, czy potrafiłabym znieść to ponownie...

Machinalnie otarła łzę spływającą po policzku. Na twarzy Franceska odbiło się krańcowe oszołomienie.

- Nie będziesz musiała. Uratujemy nasz związek - zapewnił ją tkliwie.

Westchnęła głęboko.

- Chyba nie mamy wielkiego wyboru, prawda? - rzekła, usiłując przybrać trzeźwy, rzeczowy ton.

- Czy kiedykolwiek na serio rozważałaś samotne wychowywanie naszego dziecka? Przecież ono powinno wzrastać w atmosferze bezpieczeństwa, otoczone opieką i miłością obojga rodziców...

- Lepiej, żeby dziecko miało przy sobie tylko jedno z rodziców - przerwała mu Erin - niż żyło w domu, w którym stosunki pomiędzy ojcem i matką są oparte na kłamstwach i niedomówieniach. Uwierz mi, wiem, o czym mówię... - Urwała i zakryła usta dłonią. - Och Boże, widocznie wciąż jeszcze nie mogę się wyzwolić z traumy własnego dzieciństwa!

- Czy było aż tak źle?

Popatrzyła na Franceska z bolesnym uśmiechem, który rozdarł mu serce, a potem wbiła wzrok w pustkę i zaczęła mówić:

- Pewnego dnia w drodze do szkoły spostrzegłam mojego ojca. Zdziwiłam się, ponieważ poprzedniego wieczoru powiedział, że wyjeżdża do Yorku i przywiezie mi stamtąd prezent. I oto teraz stał w drzwiach jakiegoś domu, całując efektowną blondynkę. Widziało to pół mojej klasy... i potem koleżanki i koledzy okropnie mi dokuczali. Wiesz, jak okrutne potrafią być dzieci...

- Ile lat wówczas miałaś?

- Osiem, może dziewięć.

Potrząsnął głową i skrzywił się z odrazą.

- *Dio!* Czy opowiedziałaś o tym matce?

- Tak. Wpadła w histerię. Wybuchła potworna awantura. Ojciec spakował walizkę i wyszedł z domu, a wtedy matka odwróciła się do mnie i wrzasnęła: „Zobacz, co narobiłaś!”. Byłam przekonana, że to wszystko moja wina. Dopiero znacznie później zdałam sobie sprawę, że ona już wcześniej знаła prawdę. Zawsze

wiedziała o romansach ojca, a wybrała metodę ignorowania faktów i przemykania oczu na jego zdrady.

Francesco dałby wszystko, aby móc ukoić cierpienie Erin. Zarazem zapragnął udusić tych głupich i egoistycznych rodziców, którzy wciągali ją w swoje perfidne gierki. Wiedział wprawdzie, że powinien być wyrozumiały dla teściów, lecz postanowił, iż przy najbliższej okazji wygarnie im prosto w oczy, co o nich myśli.

Tymczasem Erin odezwała się z wahaniem:

- Uważasz zapewne, że te bolesne wspomnienia z dzieciństwa sprawiły, iż podejrzewam wszystkich mężczyzn o kłamstwa?

- Ludzie niekiedy popełniają błędy, ale jeżeli szczerze ich żałują, powinno się dać im drugą szansę.

- Czy to znaczy, że zamierzasz przyznać się przede mną do jakiegoś występku?

- Nigdy w niczym cię nie oszukałem.

- Wiem - odparła z westchnieniem ulgi. W głębi duszy była pewna, że Francesco nie jest podły ani podstępny.

- Co powiedziałaś? - spytał z niedowierzaniem.

- Że ci wierzę.

Przyglądał się jej długą chwilę, aż wreszcie odprężył się nieco i w milczeniu skinął głową.

- Pewnie uważasz mnie za pomyloną? - rzuciła.

- Nie - odparł, wciąż nie odrywając od niej wzroku. - Jesteś ponętą i cudownie zmysłową.

Erin zarumieniła się pod jego namiętym spojrzeniem. Przypomniała sobie nagle, jak leżeli spleceni w miłosnym uścisku, i ogarnął ją żar. Zacisnęła usta i wysiłkiem woli odepchnęła od siebie ten obraz.

- Ilu kobietom już to wcześniej mówiłeś? - zapytała, usiłując przybrać bez troski ton, aby rozładować narastające erotyczne napięcie.

- Wydaje się, że moja szczerość wprawia cię w zakłopotanie. A przecież wiesz, że pod względem seksualnym doskonale do siebie pasujemy.

- O Boże, nic dziwnego, że nie potrafimy uporać się z naszymi problemami, skoro zamiast je przedyskutować, zawsze natychmiast łądujemy w łóżku.

- Przedstawiasz to tak, jakby było w tym coś złego. A zresztą ja nie mam żadnych problemów.

Z irytacją zmierzyła go wzrokiem.

- To właśnie przez takie twoje nastawienie nigdy nie możemy... - Urwała. - Czy nie widzisz, że nasze małżeństwo jest oparte na kłamstwach i przemilczeniach? Po pierwsze, kiedy się poznaliśmy, zataiłeś przede mną, kim naprawdę jesteś. Poza tym nigdy nawet słowem nie wspomniałeś mi o Rafie. - Zamilkła, spostrzegłszy, że Francesco zeszywniał, gdy wymieniła imię jego brata. - W tym wypadku pojmuję twoje pobudki - podjęła. - Ale skoro mnie poślubiłeś, nie powinieneś mieć przede mną tajemnic. Jestem świadoma własnych wad i zahamowań, lecz jeśli okłamywanie mnie przychodzi ci tak łatwo, to nie dziw się, że nie potrafię obdarzyć cię pełnym zaufaniem. Nie wiem, czy wyraziłam się jasno - dodała - ale mam nadzieję, że rozumiesz, co mam na myśli.

- A zatem - powiedział Francesco powoli - oczekujesz ode mnie szczerości i uczciwości?

Oczekuję, że będziesz mnie kochał! - pomyślała.

Spuściła wzrok i odparła:

- Przynajmniej od tego moglibyśmy zacząć.

- To nie wydaje się zbyt wygórowanym żądaniem - przyznał. - Ale co będzie, jeśli go nie spełnię?

Erin już miała odpowiedzieć, że to wcale nie jest żądanie, lecz nagle samolot zakołysał się i runął w dół tak gwałtownie, że krzyknęła ze strachu, zamknęła oczy i kurczowo uchwyciła się poręczy fotela.

Zginiemy! - przemknęło jej przez głowę. - Nigdy nie zobaczę swojego dziecka i nie będę leżała w łóżku obok Francesca, nie zaznam jego namiętych pieszczot ani...

- Nie bój się Erin! - zawołał. - Nic nam nie grozi.

Otworzyła oczy i stwierdziła, że odrzutowiec wyrównał lot, a Francesco klęczy przy niej i obejmuje ją ramieniem. Prawdopodobnie dzięki temu nie wypadła z fotela, gdy przed chwilą samolotem miotało na wszystkie strony niczym korkiem unoszonym przez wartki nurt.

W głośnikach zabrzmiał głos pilota:

- Panie Romanelli, czy mógłby pan przyjść do kabiny sterowniczej?

Spodziewamy się kolejnych turbulencji.

- Czy on sądzi, że naprawdę możesz w czymś pomóc? - spytała z niedowierzaniem Erin.

- W takich sytuacjach przydaje się każda dodatkowa para rąk - wyjaśnił Francesco.

Przypiął ją pasami do fotela i uniósł kciuk, by dodać otuchy siedzącej obok zaniepokojonej stewardesie. Erin pomyślała, że każdy pilot raczej wolałby, aby w jego kabinie nie plątały się żadne osoby postronne - lecz zachowała tę opinię dla siebie.

Francesco pocałował ją i ponownie zapewnił, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Ujrzała w jego oczach błysk radosnej ekscytacji i uświadomiła sobie, że mąż w istocie jest zachwycony tym niespodziewanym incydentem.

To nie była najlepsza pora na uświadomienie sobie, że poślubiła szaleńca całkowicie pozbawionego instynktu samozachowawczego. Przyglądała się zaszokowana, jak oddała się energicznym krokiem do kabiny pilota, a potem zwróciła się do stewardesy:

- Nie rozumiem, po co tam poszedł. Nie wydaje mi się, by mógł się na wiele przydać, gdyby pilot na przykład wypadł przez okno.

- Wręcz przeciwnie - zaproponowała stewardesa. - Pan Romanelli ma licencję uprawniającą do pilotowania takiego odrzutowca.

- Francesco ma uprawnienia pilota? - powtórzyła zdumiona Erin.

Stewardesa była nieco zaskoczona, że jej pracodawca zataił to przed żoną, lecz taktownie ukryła zdziwienie i oznajmiła:

- Niekiedy sam zasiada za sterami.

Nim Erin zdążyła coś odpowiedzieć, samolotem znów zaczęło rzucać. Była ciekawa, czy teraz pilotuje go Francesco.

Wrócił z kabiny, gdy krążyli już nad lotniskiem, i przyjrzał się uważnie Erin.

- Wyglądasz na zaniepokojoną.

- Za to ty ani trochę - odparowała z irytacją. Najwyraźniej uważał powietrzne zmagania za doskonałą rozrywkę. - Jak sądzisz, które z nas w tej sytuacji reaguje normalnie?

Francesco tylko się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy wyruszyli samochodem z lotniska, zaproponował Erin, żeby się zdrzemnęła. Usłuchała i obudziła się dopiero wtedy, kiedy dojeżdżali już do domu, w którym poprzednio mieszkała z Franceskiem. Rozejrzała się podekscytowana, rozpoznając znajomą okolicę. Jak zwykle widok odległych wzgórz pokrytych lasami zaparł jej dech w piersi.

- Kazałeś naprawić szosę - zauważyła.

Mężczyzna skinął głową.

- Przypuszczam, że dostrzeżesz jeszcze kilka innych zmian.

- Zasadziłeś drzewa oliwkowe - powiedziała, przekonana, że właśnie to miał na myśli. Lecz gdy ujrzała dom, pojęła, że się myliła, i westchnęła z zachwytem.

- A więc ukończyłeś budowę! - zawołała.

Francesco zaparkował na brukowanym podjeździe.

- A myślisz, że gdzie się tego dorobiłem? - zapytał, pokazując Erin stwardnienia na dłoniach, niczym u robotnika budowlanego.

Wysiadła z samochodu i zadarła głowę, podziwiając architekturę budowli. Kiedy podeszli bliżej, dotknęła ściany z zabytkowych kamieni, a potem odwróciła się do męża.

- To niewiarygodne! Kiedy to wszystko zrobiłeś? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, cofnęła się o kilka kroków, by znów ogarnąć wzrokiem całość.

Obydwa skrzydła połączył szklany korytarz, dokładnie tak, jak Francesco wcześniej zapowiadał. W zrujnowany niegdyś szczyt dachu również wbudowano szklaną tafłę.

- Wprost brak mi słów - wyjąkała z podziwem. - Dom jest przepiękny!

- A więc podoba ci się efekt mojej pracy?

- Jestem zachwycona. Ale kiedy zdażyłeś to...?

- Po twoim wyjeździe nie wiedziałem, co mam ze sobą począć. Nie potrafiłem się już skupić na kolumnach liczb w księgach bankowych. W istocie czułem się zrozpaczony - wyznał cicho. - Kiedy wytrzeźwiałem...

- Upiłeś się? - spytała wstrząśnięta.

- Byłem zdesperowany. Ale stwierdziłem, że alkohol w niczym nie pomaga, więc wytrzeźwiałem... - Przerwał i zerknął na Erin. - Wiem, że oczekujesz ode mnie otwartości, ale może powiedziałem za dużo? Zawsze byłaś wobec mnie szczerą, więc po prostu chcę zrewanżować się tym samym.

Erin żywiła jednak skryte myśli i uczucia, którymi nie śmiała się podzielić z Franceskiem. Wiedziała, że miłość, którą dostrzega w jego oczach, jest jedynie złudzeniem. To tylko wyobraźnia płata jej okrutnego figła, nakłaniając ją, by widziała to, co pragnie ujrzeć.

A jeśli Francesco naprawdę mnie kocha? - pomyślała i serce zabiło jej mocno.

- Tak więc szukałem czegoś, co choć w drobnej części wypełniłoby pustkę po tobie - podjął. - I doszedłem do wniosku, że ponieważ nie umiem skoncentrować się na pracy zawodowej, najlepiej przysłużyć się mojemu bankowi, jeśli będę trzymał się od niego z daleka.

- Mogłeś tak postąpić?

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Jestem szefem, *cara*, i mogę robić, co zechcę - przypomniał, po czym dodał z uśmiechem: - Świetnie potrafię zwałać robotę na innych. Poza tym chyba rozumiesz, że byłem wtedy na ciebie zły. Toteż przyjechałem tutaj i pomyślałem, że kiedy wrócisz, dom musi być ukończony.

- Sądziłeś, że wrócę?

- Nawet nie dopuszczałem do siebie innej myśli - rzekł z prostotą. - Tamtego wieczoru na balu w Wenecji okazałaś jasno, że mi nie ufasz. Nie ukrywam, że to zraniło moją dumę. Byłem wściekły... Przez całą noc włóczyłem się bez celu po mieście. Wiedziałem, że jeśli wrócę do hotelu, powiem ci coś, czego później będę

żałował. Poza tym gdzieś w ukrytym, mrocznym zakamarku duszy napawałem się tym, że podejrzewasz mnie o romans z inną kobietą. Wiem, że było to z mojej strony podłe i niegodziwe. - Spojrzał z bólem w błękitne oczy Erin. - Lecz kiedy po powrocie nad ranem zdałem sobie sprawę, że mnie opuszczasz, doznałem szoku.

Zamilkł.

- Nie sądziłem, że to się kiedykolwiek zdarzy - podjął po chwili. - Moja męska duma nie pozwalała mi uwierzyć, że jakakolwiek kobieta może porzucić kogoś tak wyjątkowego jak Francesco Romanelli - wyznał z nutą autoironii. - A jednak ty to zrobiłaś, a ja pozwoliłem ci odejść. To wprost nie do wiary, jakim byłem głupcem! - zawołał. - Stałem i przyglądałem się, jak znikasz na zawsze z mojego życia, choć wiedziałem, że jesteś jedyną kobietą na świecie, która może dać mi szczęście.

Czy on mówi o mnie? - pomyślała oszołomiona Erin. - Czy naprawdę tylko ze mną jest szczęśliwy?

- Kiedy wyszłaś, siedziałem na łóżku jak sparaliżowany, w rozpaczliwej nadziei, że za chwilę wrócisz - wyznał. - A gdy okazało się, że jednak nie wróciłaś, poczułem się zdruzgotany, a potem... no cóż, jak ci już powiedziałem, próbowałem jakoś wypełnić pustkę po tobie i zająłem się remontowaniem domu.

Zamyślona Erin milczała długo, aż wreszcie się odezwała:

- Tamtej nocy w Wenecji, wróciwszy do hotelu, zdałam sobie sprawę ze swej chorobliwej zazdrości. Zamierzałam porozmawiać o tym z tobą, ale mijały godziny, a ty się nie zjawiałeś... i wtedy coś we mnie umarło. - Zadrżała i zakryła usta dłonią, po czym dorzuciła łamiącym się głosem: - Pomyślałam, że ci na mnie nie zależy... i że sama pchnęłam cię w ramiona innej kobiety.

Francesco objął ją i delikatnie pocałował w czoło.

- Ja też myślałem, że porzuciłaś mnie na zawsze - powiedział cicho.

- Ale gdybym ci ufała... gdybym nie dopuściła do głosu mojej przeklętej rozigranej wyobraźni...

Francesco uciszył Erin pocałunkiem tak tkliwym, że w oczach zakreśliły się jej łzy wzruszenia. Przywarła do niego z westchnieniem i wtuliła twarz w jego pierś, a on szeptał do niej czule słówka i całował jej włosy. W końcu oderwali się od siebie i ruszyli razem w kierunku obitych metalem drzwi budynku.

- Mam nadzieję, że spodobają ci się zmiany, jakie wprowadziłem w urzędzeniu wnętrza.

Oszołomiona dziewczyna zdołała jedynie skinąć głową.

- Pamiętasz, powiedziałem ci, że kiedy ukończę dach, wstawię do salonu fortepian? - ciągnął Francesco, a gdy Erin zerknęła na niego pytająco, oznajmił: - No więc, teraz dach jest już gotowy, a fortepian stoi w salonie.

Kiedy wchodzili do środka, Erin uśmiechała się uszczęśliwiona. Nagle ktoś zawołał: „Niespodzianka!” i ujrzeli tłum uradowanych wiwatujących ludzi.

- *Dio mio...!* - zawołał zaskoczony Francesco, obejmując żonę ramieniem. - Przysięgam ci, że nie miałem o niczym pojęcia! Tylko nie wspominaj mojej matce o kłopotach podczas lotu - ostrzegł ją szeptem, gdy podeszła do nich dystyngowana para w średnim wieku.

Erin zerknęła z zaciekawieniem na wytwornego mężczyznę z bujną czupryną siwych włosów i pomyślała, że podobnie będzie zapewne wyglądał Francesco za trzydzieści lat. Potem przeniosła wzrok na wspartą na lasce kobietę o łagodnym spojrzeniu i miłym uśmiechu, która ze łzami w oczach uściskała serdecznie najpierw ją, a potem syna.

- Cieszę się, że wreszcie możemy cię poznać - powiedziała Sabina Romanelli.
- Jesteś bardzo piękna... Ogromnie uradowała nas wieść o waszym przyszłym dziecku.

Ojciec przyjaźnie klepnął syna w plecy.

- Zapewniam was oboje, że to nie był mój pomysł - rzekł, wskazując pokój pełen gości.

- Nie zrzedź, Alberto - wtrąciła jego żona. - Livia uważała, że Erin sprawi przyjemność okazja poznania całej naszej rodziny.

- Jestem zachwycona - zapewniła dziewczyna.

- Wolałbym, żebyś po wyjściu ze szpitala mogła trochę odpocząć - powiedział Francesco zatroskanym tonem. - Ale skoro ci to nie przeszkadza, rzucam cię na pożarcie tym wilkom. Tylko ostrzegam, że nie każdy zdołał przeżyć powitalną ceremonię rodziny Romanellich. Ona myśli, że ja żartuję - zwrócił się do ojca.

- Pożrą cię żywcem - przyświadczył Alberto z kamienną powagą i Erin pojęła, po kim Francesco odziedziczył poczucie humoru.

- A więc powodzenia, *cara* - szepnął jej mąż do ucha.

Otoczył ją tłum wesołych i życzliwych gości, członków licznej rodziny Romanellich.

Dopiero po dobrej godzinie, trzymając w objęciach czyjś niemowlaka, natknęła się ponownie na Franceska.

- Co ty wyprawiasz?! - zawołał z wyrzutem. - Przed kilkoma dniami przeszłaś poważną operację i jesteś w ciąży, a dźwigasz tego małego potworka. - Odebrał jej niemowlę i dodał: - Sądziś, że właśnie to mieli na myśli lekarze, kiedy zalecali ci spokój i odpoczynek?

- On wcale nie jest ciężki - zaprotestowała.

- Owszem, jest - i do tego brudny. Zaraz odniosę go jego matce. Zresztą widzę, że jesteś zmęczona - powiedział z troską.

Po czym pomimo sprzeciwu Erin oznajmił wszystkim, że przyjęcie dobiegło końca. Uczynił to stanowczo, lecz zarazem z takim wdziękiem i taktem, że na szczęście nikt z gości nie poczuł się urażony.

Po wyjściu gości Erin wciąż nie mogła uwierzyć, że rodzina Franceska zaakceptowała ją bez zastrzeżeń. Obawy, że ten świat, tak odmienny od jej własnego, odrzuci ją, okazały się całkowicie bezpodstawne. Głęboko zapadły jej w pamięć ciepło i serdeczność, z jakimi ją powitano.

W głowie wirowały jej twarze i nazwiska poznanych dzisiaj osób. Francesco wcale nie przesadzał, twierdząc, że ma nadzwyczaj liczną rodzinę.

Zarazem jednak przez cały wieczór pamiętała o tym, co jej powiedział, zanim weszli do domu, i nie mogła się doczekać, kiedy dokończą tamtą przerwana rozmowę.

Jego słowa napęłniły ją otuchą i optymizmem. Lecz wiele pytań nadal pozostawało bez odpowiedzi i w jej serce znów zaczęły wkradać się niepokój i niepewność.

Jedno wszakże nie ulegało dla niej wątpliwości. Przed ślubem Francesco nie darzył jej miłością. Owszem, pożądał jej, ale nie kochał.

Była dla niego tylko ucieczką od rozpaczki po śmierci brata. Całując ją, nie przestawał myśleć o tej tragedii. Erin zastanawiała się, czy to możliwe, by zakochał się w niej teraz, kiedy zostali już małżeństwem. A może jedynie ulegam pospolitemu ludzkiemu złudzeniu, biorąc swe pragnienia za rzeczywistość? - rozmyślała. - Czyż obecna troskliwość i czułość Franceska nie wynika wyłącznie z tego, że będę matką jego dziecka? Czy to dlatego zależy mu na utrzymaniu naszego związku?

Chwilę później Francesco wszedł do pokoju, ujrzał jej zatroskaną minę. Sprawy pomiędzy nimi zmierzały już we właściwym kierunku i wyjaśniliby sobie wszystko, gdyby nie przeszkodził im ten niespodziewany najazd gości.

- Widzisz, że niepotrzebnie tak się obawiałaś mojej rodziny - powiedział, zdejmując z szyi papierową serpentynę. - Oni od razu cię polubili.

- Ja także ich lubię.

- Problem w tym, Erin, czy lubisz mnie.

- Wiesz, że tak - chociaż wydajesz mi rozkazy, lekceważysz uczucia innych ludzi i uważasz się za nieomylnego!

- Masz jeszcze coś do dodania? Bo uprzedzam cię, że moje ego jest obecnie bardzo kruche i wrażliwe.

Przez twarz dziewczyny przemknął cień uśmiechu.

- Twoje ego jest twarde jak skała - odparła.

- Sądzisz, że kiedykolwiek uda mi się znaleźć kobietę, która przymknie oczy na moje liczne wady?

Znalazłoby się co najmniej kilka milionów takich kobiet - pomyślała Erin, a głośno spytała:

- Martwisz się o to?

- Nie - przyznał. - W istocie myślę, że już ją znalazłem.

Ich spojrzenia się spotkały i Erin znów uległa nieodpartemu męskiemu urokowi Francesca. Przez jej ciało przebiegł dreszcz pożądania. Przymknęła oczy. Pragnęła znaleźć się w jego ramionach. Oboje byli świadomi narastającego pomiędzy nimi erotycznego napięcia.

Wyciągnęła do niego rękę...

- Chodź do mnie - wyszeptała.

- Nie... nie teraz... - rzucił, oddychając ciężko. - Kiedy mnie dotykasz, to jakbyś lała benzynę na płonący ogień. Uwielbiam to - dodał z uśmiechem - ale musimy dokończyć naszą przerwana rozmowę.

Erin skinęła głową i wstała. Przepelniała ją nadzieja pomieszana z niepokojem. Serce waliło jej jak młotem. Widziała, że Francesco jeszcze coś mówi, lecz jego słowa zagłuszyło dudnienie krwi w uszach. Nagle poczuła, że nogi się pod nią uginają, a podłoga zbliża się błyskawicznie. Potem ogarnęła ją ciemność.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała na sofie w salonie.

- Jeśli się ruszysz, zabiję cię! - ostrzegł ją porywczo Francesco.

Odwróciła ku niemu głowę.

- To nie moja wina, że zemdlalam - zaprotestowała słabo.

- Nigdy nie jesteś niczemu winna! - zagrzemiał. - Omal nie umarłem ze strachu o ciebie!

- Kocham cię, Francesco... - wyszeptała, wpatrując się w jego urodziwą męską twarz. - Żałuję, że nie powiedziałam ci tego wcześniej, ale...

- Erin, nie musisz nic mówić - przerwał jej. - Ja już wiem o wszystkim.

- Nie rozumiem... - wyjąkała, zdziwiona i zakłopotana emanującym z niego napięciem.

Francesco odwrócił wzrok.

- Tamtego dnia, kiedy przyjechałem cię szukać... twoja matka powiedziała mi...

- O czym?

- Pojmuję, dlaczego to zrobiłaś. Od naszego rozstania minęły już dwa miesiące, a ty czułaś się samotna i przygnębiona. Ja... - Urwał. Na jego policzku nerwowo pulsował mięsień. - Ja... naprawdę nie chcę znać szczegółów - wykrztusił i pomyślał ponuro, że nie potrafiłby ich znieść. - Liczy się tylko to, co teraz czujesz. A sądzę... wydaje mi się, że mnie kochasz?

To było niepewne pytanie - a nie aroganckie stwierdzenie faktu, tak typowe dla Francesca, jakiego dotąd znała.

- Ja też cię kocham - rzekła poruszona. Mężczyzna wydał głośne westchnienie ulgi.

- Więc jedynie to ma teraz znaczenie - powiedział. - Myślę, że łączy nas wyjątkowa, bardzo niezwykła więź. I nie obawiaj się, że kiedykolwiek w przyszłości wypomnę ci to, co zrobiłaś - dodał z emfazą. - Przysięgam na wszystko, że nigdy...

Erin, która słuchała tego z rosnącym oszołomieniem, przerwała mu:

- Przyjąłabym twoje zapewnienie z większą ulgą, gdybym wiedziała, o czym mówisz.

- Rozumiem cię, Erin - rzekł ze zboląłą miną. - Nie musisz kłamać.

- Ja nie kłamię. Tylko po prostu nie mam pojęcia, do czego zmierzasz. Co takiego powiedziała ci moja matka?

- Kiedy leżałaś w szpitalu, zatelefonowała do mnie i oznajmiła, że po rozstaniu ze mną... poznałaś kogoś innego.

- Myślisz, że miałam romans? - spytała Erin i wybuchnęła śmiechem, uderzona absurdalnością tego podejrzenia.

- Nie musisz przede mną udawać. Poradzimy sobie z tym.

A więc Francesco uważa, że go zdradziła.

I jest gotów jej przebaczyć!

Gdyby jeszcze wątpiła o głębi jego uczuć, ten dowód miłości ostatecznie by ją przekonał. Wyobrażała sobie, jak trudno mężczyźnie o jego dumie przyszło wybaczenie jej domniemanej zdrady.

- Sądzisz, że cię zdradziłam, a mimo to chcesz, bym do ciebie wróciła? Więc aż tak bardzo mnie kochasz?

- Nad życie - odparł z tkliwością, która wzruszyła ją do łez.

- Och, Francesco... nie jestem cię godna - rzekła zduszonym głosem i otarła oczy chusteczką. - To była tylko wstrętna intryga mojej matki... - wyjaśniła.

Wiedziała, że nieprędko zdoła zapomnieć matce jej podłość.

Francesco spojrział na nią pytająco.

- Jak to?

- Ona cię okłamała. Nie miałam żadnego romansu. Nie potrafiłabym cię zdradzić. Sama myśl o dotyku innego mężczyzny napawa mnie wstrętem. Zanim cię poznałam, sądziłam, iż nie mam zbyt wielkiego temperamentu... W gruncie rzeczy przypuszczałam, że... jestem oziębła.

Francesco długo wpatrywał się w nią w milczeniu. Erin z miłością odwzajemniła jego spojrzenie, uśmiechając się drżącymi wargami.

Wreszcie odzyskał głos.

- Czy to prawda? - wyjąkał, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz ulgi. - Nie masz pojęcia, jakie męki przeżywałem - dodał, przeczesując dłonią włosy.

Obraz innego mężczyzny pieszczącego Erin doprowadzał go do mdłości, a zarazem wywoływał morderczą wściekłość, o jaką nigdy wcześniej siebie nie podejrzewał.

- Tak - zapewniła. Usiadła i postawiła stopy na podłodze. - Czuję się już dobrze - rzuciła szybko, gdy Francesco otworzył usta, aby ją powstrzymać.

- Wyobraźnia bywa niekiedy okrutna, prawda? - dodała łagodnym tonem. Skinął głową.

- Chciałem go zabić - wyznał. - Lecz najgorsza była świadomość, że to moja własna głupota pchnęła cię w ramiona innego. Powinienem był pamiętać, jak głęboko zostałeś poraniona przez nieudane małżeństwo rodziców... - Usiadł przy niej na sofie.

- Twoja matka musi mnie nienawidzić.

- Ona rzadko myśli o kimkolwiek innym oprócz siebie - odparła Erin z posępną miną.

- Ale żeby dopuścić się takiego kłamstwa! - wykrzyknął wstrząśniony.

- Wierzysz mi? - spytała Erin.

Spojrzał na nią z miłością i podniósł jej dłoń do ust.

- Oczywiście, że ci wierzę.

Zaląła ją fala radości.

- Jesteś naprawdę cudowny.

Francesco uśmiechnął się, lecz po chwili zmarszczył brwi i zapytał:

- A zatem, skoro nie miałaś romansu z innym mężczyzną, to co stało się pomiędzy nami? Chyba nie podejrzewasz, że pragnę być z tobą wyłącznie ze względu na dobro dziecka?

- Istotnie, przemknęło mi to przez głowę, ale teraz już tak nie myślę. Chodzi o coś innego. O to, że nie kochałeś mnie, kiedy się ze mną żeniłeś.

- Nie kochałem cię? - powtórzył z niedowierzaniem.

Erin przytaknęła.

- Wiem, że po samobójstwie brata byłeś w okropnym stanie psychicznym. Naturalnie nie twierdzę, że celowo wykorzystałeś mnie, aby ukoić ból po stracie Rafe'a. Myślę, że zadziałałeś raczej pod wpływem odruchu obronnego i instynktownie poszukałeś ucieczki przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Czyli uważasz, że zamiast sięgnąć po środki uspokajające, zwróciłem się ku tobie? I zapewne sądzisz, że pewnego dnia obudzę się i stwierdzę, że nie jesteś mi już potrzebna?

Ponownie skinęła głową.

Francesco wybuchnął głośnym śmiechem.

- *Per amor di Dio!* Jak mogłaś wpaść na taki zwariowany pomysł? Śmierć Rafe'a nie ma nic wspólnego z moją decyzją poślubienia ciebie. Może z wyjątkiem tego, iż uświadomiła mi, że należy mocno chwytać szczęście, kiedy się je napotkało. Żałuję tylko, że fałszywa duma kazała mi o tym na chwilę zapomnieć. - Zamilkł, po czym podjął z powagą: - Ból jest nieodłączną częścią żalu po stracie bliskiej, ukochanej osoby. Cierpiałem po śmierci Rafe'a, nadal cierpię i myślę, że będę odczuwał ten ból do końca życia. Nigdy nawet nie próbowałem od niego uciec.

Delikatnie pogładził Erin po twarzy.

- Ale twoje podejrzenie, że byłaś dla mnie jedynie ucieczką od tej tragedii, to kompletny absurd. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, pojąłem, że jesteś moją bratnią duszą - kobietą, z którą przeznaczone mi jest spędzić resztę życia. Widziałem twoją urodę, a także śmiałość, odwagę i upór - i zrozumiałem, że pragnę budzić się przy tobie każdego dnia.

Po policzkach Erin niepowstrzymanie popłynęły łzy szczęścia. Miała wrażenie, że z radości unosi się nad ziemią.

- A co do twojego oskarżenia, że cię oszukałem, nie mówiąc wszystkiego o sobie, to zapewniam, iż nie uczyniłem tego z wyrachowania. Po prostu, kiedy się spotkaliśmy, poczułem, że rozpoczynam nowe życie, i nie wspomniałem ci o przeszłych sprawach, gdyż uważałem je za minione i nieistotne.

- Mnie zaś dręczyły okropne wyrzuty sumienia - wyznała Erin. - Wyrzucałam sobie, że wychodząc za ciebie, wykorzystałam twoje załamanie.

- Więc teraz, gdy już wiesz, że nie jestem taki słaby i bezbronny, jak sądziłaś, czy pomimo to nadal mnie zechcesz? - spytał żartobliwie.

- Zawsze będę cię chciała - odparła z promiennym uśmiechem.

Odetchnęła głęboko z bezmierną ulgą. Francesco objął ją i oboje upadli na sofę. Przez długą chwilę całowali się namiętnie.

- Co ja wyprawiam?! - zawołał z poczuciem winy. - Przed chwilą zemdlałaś, a ja rzucam się na ciebie jak dzikie zwierzę! To może zaszkodzić dziecku...

- Uwielbiam cię takiego - szepnęła. - A co do dziecka... to spytałam lekarza, czy możemy się kochać, a on odpowiedział, że nie widzi żadnych przeciwwskazań.

- Wiem, bo ja też go o to zapytałam - przyznał się Francesco i oboje wybuchnęli śmiechem.

Erin usiadła na nim okrakiem.

- Wiesz... - powiedział - nie mogę uwierzyć swojemu szczęściu, że mam ciebie i dziecko.

- I pomyśleć, że o mało się nie rozwiedliśmy - odparła i wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

- Twój list uświadomił mi, jak bardzo mi ciebie brak.

- A więc przyjechałbyś, nawet gdybyś nie znalazł mojej komórki i nie odsłuchał nagranej wiadomości?

- Oczywiście. Powstrzymywała mnie tylko fałszywa męska duma. Jeśli znów mnie opuścisz, to wprawdzie nie umrę z żalu, ale nigdy już nie będę w pełni sobą. Stałaś się częścią mnie i noszę cię na zawsze w sercu.

Jej oczy zabłyśły miłością, gdy opadła w jego ramiona i poczuła, jak zadrżał z rozkoszy, a potem objął ją mocno.

Była wreszcie spokojna i bezpieczna.

Wsparała się na łokciu i pogłaskała jego piękną twarz.

- Nigdy, przenigdy cię nie opuszczę, Francesco - przyrzekła. - Jak mogłabym to zrobić, skoro tak bardzo cię kocham?

Pocałował ją, a ona oddała mu pocałunek z żarem, bez oporów i zahamowań. Kiedy w końcu oderwał się od niej, oboje oddychali ciężko.

Erin przyglądała dłonią swe płomiennorude włosy.

- O Boże, na pewno wyglądam okropnie!

Francesco uśmiechnął się pobłażliwie z tej kobiecej próżności.

- Wyglądasz cudownie, ale musisz być znużona. Wiem, że masz już dość leżenia w łóżku, jednak czy nie mogłabyś odpocząć jeszcze przez dwa lub trzy dni?

- Skoro muszę... - westchnęła.

- Jesteś taka piękna - rzekł z zachwytem. - Tamtej pierwszej nocy w szpitalu przyszedłem tylko po to, żeby patrzeć na ciebie uśpioną. A teraz nie mogę wprost uwierzyć, że będę cię widział zawsze, gdy tylko otworzę oczy.

- Dwa dni odpoczynku? - spytała, zarzucając mu ramiona na szyję.

- Co najmniej dwa - potwierdził.

- Ale zastanawiam się... - ciągnęła, zerkając na niego frywolnie - czy muszę odpoczywać przez cały czas? Może jeśli będę grzeczna, zasłużę na chwilę przerwy?

- A zamierzasz być grzeczna? - zapytał.

- Bynajmniej - odparła, wpatrując mu się namiętnie w oczy. Pocałowała go żarliwie i dodała szeptem: - Wówczas nie byłabym sobą, prawda?

I pomyślała uszczęśliwiona, że Francesco jest jedynym człowiekiem na świecie, przy którym nie musi niczego udawać.

EPILOG

Burza oklasków powitała szczupłą rudowłosą piękność, która weszła do sali wraz z wysokim przystojnym mężczyzną o rysach upadłego anioła. Dziewczyna uśmiechnęła się i lekkim skinieniem głowy podziękowała licznie zgromadzonej śmietance towarzyskiej Nowego Jorku.

- Wydaje mi się, że śnię - szepnęła do swego towarzysza.

- Nie, *cara*, wcale nie śniesz, tylko urzeczywistniasz swoje marzenia - odparł. - Jesteś gwiazdą tego wieczoru.

Dla niego była gwiazdą całego życia.

- Boję się, że sobie nie poradzę.

- Oni cię pokochają. Musisz tylko uśmiechać się z tajemniczą miną.

Ta rada ją rozbawiła.

- Wiesz, czego się najbardziej obawiam? Tego, że ktoś odkryje, że jestem totalną oszustką. Rzecz w tym, że nie rozumiem, dlaczego przydarzyło się to właśnie mnie, całkiem zwyczajnej dziewczynie.

- Jesteś najbardziej niezwykłą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. A także najbardziej prawdziwą i autentyczną - zapewnił ją. - Nie wiem tylko, jak udało ci się tego dokonać.

- Czego dokonać? - spytała.

Był najprzystojniejszym mężczyzną w tej sali... i w całym Nowym Jorku. Nawet teraz, po osiemnastu miesiącach małżeństwa, czasami wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć swemu szczęściu, że została jego żoną.

- Jesteś wspaniałą mamą, wybitną i nagradzaną artystką fotograficzką, a ponadto sprawiłaś, że moja matka odzyskała chęć do życia. Och... zapomniałbym jeszcze o jednym... Jesteś też całkiem niezłą żoną.

- Cóż mogę na to odpowiedzieć? - odrzekła z uśmiechem Erin. - Po prostu jest ze mnie ósmy cud świata!

Ostatnie półtora roku było dla niej nieprzerwanym pasmem szczęścia. Rafael jest cudownym dzieckiem i przypomina kropla w kroplę swego tatę. Nawet jej matka wzruszyła się do łez, gdy go po raz pierwszy zobaczyła - choć nie do końca potrafiła wybaczyć Erin, że uczyniła ją babcią, i domaga się, by mały Rafe zwracał się do niej po imieniu.

Matka nie mogła też pojąć, dlaczego Erin po urodzeniu dziecka nie zgodziła się na zatrudnienie trenera fitness, który pomógłby jej odzyskać smukłą sylwetkę. Wielokrotnie ostrzegała córkę, że Francesco porzuci ją, jeśli dziewczyna nie zrobi wszystkiego, by móc rywalizować z młodymi ślicznotkami o płaskich brzuchach.

Lecz obawy i niepewność Erin dawno odeszły w przeszłość. Ufała w miłość męża, który był jej oddany bez reszty, toteż wyśmiała i odrzuciła podłe insynuacje matki. Zresztą Francesco nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń co do jej urody, a nawet uważał, że ona wygląda obecnie jeszcze bardziej seksownie.

Druga babcia Rafe'a nie martwiła się o nie dość smukłą linię synowej - w jej oczach urodzenie potomka rodziny Romanellich wyniosło Erin na wyżyny ponad jakąkolwiek krytykę. Sabina uwielbiała wnuka i przyjechała do Nowego Jorku, żeby zająć się nim, podczas gdy małżonkowie będą uczestniczyć w uroczystej gali otwierającej nową wystawę prac fotograficznych Erin.

Po gorącej dyskusji Francesco niechętnie ustąpił żonie i zrezygnował z zatrudnienia opiekunki do dziecka. A kiedy się przekonał, że opieka nad niemowlęciem bynajmniej nie męczy Erin, która wygląda wręcz kwitnąco, wyzbył się wszelkich obaw o jej zdrowie.

Oczywiście w głębi duszy żywił nadzieję, że w przyszłości pewnie zmieni zdanie w tej kwestii... ponieważ za siedem miesięcy na świat miały przyjść bliźnięta.

Zeszłoroczna londyńska wystawa prac Erin okazała się olbrzymim sukcesem. Obecnie jej fotografie wisiały w cenionych europejskich galeriach, a także trafiły do

prywatnych zbiorów. Po cichu liczyła na to, że po dzisiejszym wieczorze uda jej się podbić również Stany Zjednoczone.

Lecz niezależnie od przebiegu jej kariery najważniejsze w życiu były dla niej rodzina i miłość męża.

Francesco nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Uwielbiam cię. Jesteś cudowna.

Czułość w jego głosie zaparła jej dech w piersi.

- Tak bardzo cię kocham! - odparła również szeptem, a potem dodała przerażonym tonem, wskazując na podchodzącego do nich niskiego łysiejącego mężczyznę o zadufanym wyglądzie: - O rany, czy to ten sławny surowy krytyk?

- Tak, to Felix Mortimer we własnej osobie - potwierdził Francesco. - Ale on się uśmiecha, a zatem powiodło ci się, *cara!* Chyba będę musiał przywyknąć do tego, że ludzie nazywają mnie mężem tej słynnej Erin Romanelli.

- Kocham cię, Francesco.

- Ja też cię kocham. Ale teraz już idź - twoja publiczność cię oczekuje.

Przyglądając się z dumą, jak Felix Mortimer wita się z nią uprzejmie, niemal uniżenie, Francesco uśmiechnął się szeroko. Mógł na chwilę zrezygnować z towarzystwa żony, ponieważ wiedział, że do niego wróci.

